

Światowe  
Życie Duo

HARLEQUIN™

Światowe Życie® Duo

Natalie Anderson *Wieczór w Weronie*  
Anne Oliver *Artystka i biznesmen*

NR 8-02/11 INDOS 211522 CENA 10,40 ZŁ W TYM 5,00 ZŁ



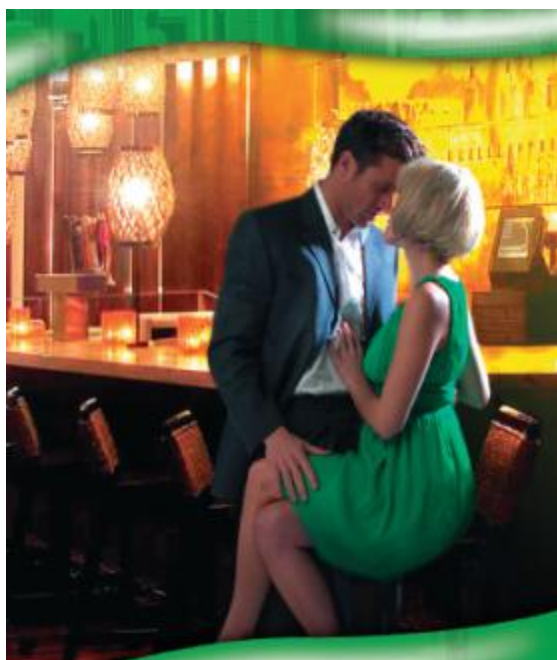
Natalie Anderson *Wieczór w Weronie*  
Anne Oliver *Artystka i biznesmen*



81



# *Anne Oliver*



*Artystka i biznesmen*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie umawiaj się z tym mężczyzną.

- Niezależnie od tego, co zrobił, Roz - odparła Didi O'Flanagan - z pewnością nie zasługuje na to, żeby jego zdjęcie wisiało w damskiej toalecie. - A jeśli zasługiwał? Miał przedziwne, ciemnoniebieskie oczy, których spojrzenie bez wątpienia było w stanie zmusić dziewczynę do popełnienia czegoś, na co w normalnych warunkach nigdy by się nie zdecydowała.

- To akurat wie jedynie ta kobieta, która to zdjęcie przykleiła - zauważyła Roz. - Cameron Black musiał ją nieźle wkurzyć.

- Tak... - mruknęła Didi. Ciemne włosy, mocno zarysowana szczeka, usta wprost stworzone do całowania. Skoro tak wygląda jego twarz, ciekawa była, jak prezentuje się cała reszta. - Możemy sprawdzić w internecie, czy jego nazwisko umieszczono na stronie „Mężczyźni, których należy unikać”.

- Niezły pomysł, ale teraz chodźmy usługiwać tym grubym rybom, bo za chwilę będziemy musiały wejść na stronę „Oferty pracy” - oznajmiła Roz i ruszyła w stronę drzwi.

- Zaraz do ciebie dołączę.

Cameron Black. Dlaczego nie brzmiało jej to obco? Cóż, nie pora na takie rozmyślenia. Didi poprawiła szminkę na ustach, wygładziła mundurek i wyprostowała plakietkę z nazwiskiem, która jak zwykle się jej przekręciła... i znów spojrzała na wiszącą na ścianie fotografię. Pod zdjęciem widniał napis: „On nie jest takim człowiekiem, na jakiego wygląda”. Wiedziona impulsem zerwała zdjęcie ze ściany. Niezależnie od tego, co zrobił, to nie było w porządku. Każdy kij ma dwa końce. W wieku dwudziestu trzech lat miała za sobą jeden związek, który okazał się totalną porażką.

Coś ją powstrzymało przed zwinięciem zdjęcia w kulkę i wyrzuceniem do kosza. Ta twarz wydała się zbyt idealna, żeby tak ją potraktować. Złożyła fotografię na cztery i wsunęła do kieszeni czarnych spodni.

A po chwili wniosła tacę z przekąskami na salę pełną biznesmenów. Uśmiechnęła się uroczo i podeszła do grupki mężczyzn.

- Może mają panowie ochotę spróbować krabowych paluszków w sosie z cytrynowej trawy? A może serowych kulek z oliwkami?

Jak się spodziewała, jej uśmiech został zignorowany. Mężczyźni kontynuowali rozmowę na temat rozbudowy jednej z dzielnic Melbourne, choć kilku z nich sięgnęło po proponowane przez Didi przekąski. Nadal się jednak uśmiechała. Podeszła do kolejnej grupki, ponawiając propozycję. Nienawidziła tej pracy, ale chwilowo nie miała innego wyboru. Nie zamierzała wrócić do domu w Sydney i przyznać, że jej się nie powiodło,

- Dziękuję, Didi.

Głęboki baryton zabrzmiał tak niespodziewanie, że zaskoczona podniosła wzrok. Mężczyzna wziął ostatnie krabowe ciasteczko i jeszcze raz podziękował.

- Bardzo proszę. Mam nadzieję, że panu smakuje... - Zaskoczona wpatrywała się w parę intensywnie niebieskich oczu.

To nie może być ten człowiek, którego fotografię przed chwilą zerwała ze ściany... A jednak był. Czyli kobieta, która przykleiła zdjęcie, wiedziała, że on tu będzie. Może mścicielka nadal tu jest, by być świadkiem jego upokorzenia.

Zdjęcie nawet w połowie nie oddawało jego urody. Był niezwykle przystojny. Niebieskie oczy miał tak ciemne, że chwilami mogły wydawać się czarne. Patrzyły na nią teraz z uwagą. Był opalony, wysportowany, włosy miał ścięte krócej niż na zdjęciu. Całości dopełniał grafitowy garnitur uszyty z drogiego materiału. Widok tego faceta wprost zapierał dech w piersiach.

Didi zacisnęła palce na tacy. Patrzyła w milczeniu, jak połknął krabowe ciasteczko i odwrócił się do swoich rozmówców. Nie, nie pozwoli mu tak po prostu odejść.

- Nie spróbował pan sosu - powiedziała głośno. Zbyt głośno. - A to ciasteczko było ostatnie...

Ponownie na nią spojrział. Didi poczuła nieprzepartą chęć, żeby zanurzyć palec w sosie i wsunąć mu w usta.

- Wielka szkoda, ale było naprawdę pyszne.

- Proponuję, żeby skosztował pan serowych kulek. - Uniosła nieco tacę. - Jeśli lubi pan oliwki.

- Uwielbiam.

Sięgnął po kulkę, patrząc na nią w sposób, od którego Didi zrobiło się gorąco.

- Jak już mówiłem, Cam... - Starszy mężczyzna spojrział na niego znad okularów.

Mrugnął porozumiewawczo do Didi i wrócił do przerwanej rozmowy.

Cam... Cameron Black. Poparzyła, jak smukłym palcem wskazał coś na planie. Jak by to było poczuć te palce na sobie? Hm zaraz, co jej chodzi po głowie! Musi się opamiętać, zanim popełni jakieś kardynalne głupstwo.

Ten człowiek był biznesmenem i nie miał czasu na pogaduszki z kimś takim jak ona. Zarabiał pieniądze, tak zwane ciężkie miliony, a reszta się nie liczyła.

Didi spojrzała na makietę, która stała na stole. Zmarszczyła brwi, nie mogąc dostrzec szczegółów bez okularów. Budynek wydał jej się dziwnie znajomy.

Po chwili go rozpoznała. To był jej blok. Kilka miesięcy temu dostali zawiadomienia o tym, że będą musieli się wyprowadzić, ale Didi jakoś nie znalazła czasu, żeby poszukać nowego lokum.

A więc to tam widziała jego nazwisko. Właściciel firmy deweloperskiej. To Cameron Black wyrzucał ją z mieszkania, i ją, i te wszystkie rodziny. Coś się w niej zagotowało. Rozczarowanie, złość, oburzenie. Tym łajdakiem kierowała tylko chciwość. Nie obchodził go los ludzi, których nie stać było na wynajęcie mieszkania w lepszej części miasta.

Powinna pójść do kuchni i napełnić tacę, jednak Didi nie należała do osób, które w pewnych sytuacjach wolą trzymać język za zębami.

- Przepraszam. - Sześć par oczu spojrziało na nią, ale widziała jedynie te ciemno-granatowe. - Czy choć przez chwilę pomyśleli panowie o dwustu trzech lokatorach tego domu, których wyrzucają panowie na bruk?

- Słucham? - Głos Camerona Blacka był zimny jak stal.

- Nie wiem, jak panowie mogą w nocy spokojnie spać. Pani Jacobs mieszka w tym budynku od piętnastu lat, a teraz musi przenieść się do Geelong do córki. A Clem Mason's...

- Niech pani uważa, co pani mówi - ostrzegł ją jeden z biznesmenów.

Didi nie zaszczyliła go spojrzeniem.

- Czy wie pan, panie Black, jak trudno jest znaleźć odpowiednie mieszkanie za rozsądną cenę? Czy w ogóle obchodzą pana ludzie, którzy mieszkają w tym budynku, a którzy próbują utrzymać się na powierzchni?

- Nie słyszałem o żadnych problemach.

- Oczywiście, że nie. - Uśmiechnęła się ironicznie. - Może to dlatego pana fotografia wisi w damskiej toalecie jako ostrzeżenie - zakończyła piskliwym głosem.

Cameron Black otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, jednak Didi z hukiem odstawiała tacę na stolik i ruszyła w stronę pokoju dla personelu. Wpadła do pustego pomieszczenia i ciężko oparła się o drzwi. Najpewniej przez swój niewyparzony język właśnie straciła pracę, której tak bardzo potrzebowała. Co ją podkusiło, żeby wszczynać awanturę? I dlaczego facet, o którym marzy każda kobieta, okazał się właścicielem jej mieszkania?

Drzwi rozwarły się gwałtownie pchnięte silną męską dłonią. Didi ujrzała w lustrze twarz Camerona Blacka. Ku swemu zaskoczeniu zamiast wystraszyć się, poczuła zaciekawienie. I podniecenie. Niech go diabli! Wcale nie chciała, żeby tak na nią działał. Jak mogła się pozbierać, skoro wtargnął do jedynego miejsca, w którym czuła się bezpieczna?

Odwróciła się, spojrzała mu prosto w oczy i starając się panować nad głosem, powiedziała:

- Wygląda na to, że pan pobłądził.

- Nie ja. Ty. - Jego głos był miękki jak jedwab. - Nie powinnaś wyrażać się źle o ludziach, którzy ci płacą.

- Panie Black, powiedziałam tylko prawdę. Niestety, nie zawsze jest to opłacalne.

Oderwał wzrok od jej oczu i rozejrzał się po pokoju.

- Skąd znasz moje nazwisko?

- Znają je pewnie wszystkie kobiety pracujące w tej instytucji.

Przysunął się do niej, jakby przyciągnęła go jakaś niewidzialna siła. Stał tak blisko, że odbierała jego ciepło i czuła zapach wody po goleniu. Cedr i płatki śniegu.

- W co ty sobie ze mną pogrywasz? - Choć była pewna, że pamięta jej imię, spojrzał na plakietkę, którą miała przypiętą na lewej piersi. - Didi...



- To nie ja sobie pogrywam. - Wyjęła z kieszeni fotografię. Rozłożył ją, a gdy przeczytał podpis, zacisnął mocno szczęki. Na tę oczywistą oznakę wściekłości Didi dodała: - Zdjęcie znalazłam na lustrze.

Zmiał nieszczęsną fotografię i wsunął do kieszeni. Z trudem powstrzymała się, żeby nie poprosić o jej zwrot. Mogłaby wtedy wcisnąć nienawistną fotkę w podłogę obcasem, kiedy za trzy tygodnie będzie musiała wyprowadzić się z mieszkania.

- Dziękuję - powiedział cicho. - Miałem pewne problemy z moją byłą dziewczyną.

- Nie powiesz mi, że ją też wyrzuciłeś na bruk?

- Nie... Za to ona mnie porzuciła.

Chciała rzucić jakąś ironiczną uwagę, ale powstrzymała się, widząc, jak bardzo starał się ukryć przed nią ból. Został zraniony, a ona wiedziała, co to znaczy.

- Cóż, może lepiej się stało, niż gdybyś został z kimś takim. - Rany, po co się nim przejmuje? Może i jest najseksowniejszym facetem, jakiego widziała, ale to chciwiec i krwiopijca.

Przesunęła się w stronę drzwi. Musi stąd wyjść, zanim zmieni zdanie i zaoferuje mu swoje współczucie. Albo złoży propozycję, której potem będzie żałowała.

Wyczuł jej zamiary, tyle tylko, że jeszcze z nią nie skończył. Unieruchomił Didi, opierając dłonie po jej bokach o blat. Nagle poczuła się mała i bezbronna, choć w rzeczywistości wcale taka nie była.

To mu się w niej podobało: drobna kobieta z mocnym charakterem. Mówiąc wprost, poczuł nagły przypływ pożądania.

- Pójdiesz ze mną i przedstawiś swoje zastrzeżenia pozostałym inwestorom? - spytał przez zaciśnięte zęby.

- To nic nie da. Zresztą kończę dopiero za pół godziny. W przeciwieństwie do innych muszę pracować, by mieć co włożyć do garnka. - Odetchnęła głęboko, a jej pierś lekko się uniosła. - Tacy ludzie jak ty frymarczą ludzkim życiem, nazywając to inwestowaniem albo rozwojem. Jednak prawda jest taka, że to czysty biznes obliczony jedynie na zysk.

- Nieprawda...

- Osoby takie jak ty - nie pozwoliła mu skończyć - nie mają pojęcia o życiu zwy-  
czajnych ludzi.

Jak bardzo się myliła... Jego przeszłość była zupełnie inna niż terażniejszość i choć  
Cameron próbował o niej zapomnieć, nie był w stanie tego zrobić.

Oderwał dłonie od blatu i zacisnął w pięści. Tylko on wiedział, ile trudu kosztowa-  
ło go zdobycie obecnej pozycji.

- Nic o mnie nie wiesz.

- Wiem tyle, że miałaś czelność tu za mną wejść, a to nie najlepiej o tobie świad-  
czy. - Jej oczy ciskały gromy.

Miał trzydzieści dwa lata, ale nie pamiętał, by jakkolwiek kobieta patrzyła na nie-  
go w ten sposób. Poczuł, jak pod wpływem tego spojrzenia krew zaczyna mu żywiej krą-  
żyć w żyłach. Gdyby mógł skierować jej emocje w inną stronę...

- Powiedz mi, Didi, dlaczego schowałaś moją fotografię do kieszeni, zamiast wy-  
rzucić ją do kosza?

- Hm... - Umknęła wzrokiem. - Przyznaję, zrobiłam to bezmyślnie. - Zaraz jednak  
odzyskała rezon.

Odepchnęła Camerona, dotykając szerokiej piersi.

W pierwszej chwili miał ochotę przytrzymać tę dłoń. Wiedział, że wcale nie zrobi-  
ła tego bezmyślnie. Myślała o nim. Zdradziło ją płochliwe spojrzenie. Wpadł jej w oko.  
Powinien odczuć ulgę, że Didi wychodzi z pokoju, ale zamiast tego usłyszał, jak prosi ją  
o numer telefonu.

- Po co ci on? - Zatrzymała się w pół kroku.

- Żebyś pomogła mi rozprawić się z moją byłą dziewczyną.

- Doskonale dasz sobie radę sam.

- Masz rację, Didi. Nie potrzebuję twojej pomocy. - A już na pewno nie potrzebuję  
ciebie, dopowiedział w myślach.

Była już za drzwiami, jednak cofnęła się i stanęła w progu.

- Skąd przekonanie, że chciałabym ci pomóc? Może potraktowałam jej ostrzeżenie  
poważnie? Najwyraźniej nie jesteś facetem, za jakiego cię uważała. - Dokładnie zlustro-  
wała go wzrokiem od stóp do głów, on zaś odniósł nieodparte wrażenie, że wcale nie pa-



trzy na jego ubranie. - Musi wiedzieć o tobie coś, czego inni nie wiedzą - dodała na koniec.

Nie zadał sobie trudu, żeby jej odpowiedzieć. Mogła myśleć, co tylko chciała. I tak doskonale wiedział, o co chodziło Katrinie.

Kiedy dotarła do domu, pogratulowała sobie, że nie dała Cameronowi numeru telefonu. To najbardziej niebezpieczny mężczyzna, jakiego poznała. Był właścicielem jej mieszkania i zamierzał wyrzucić ją na bruk.

A ona tak bardzo go pożałowała. Gdzie tu sprawiedliwość?

Zaczęła się rozbierać, kiedy zabrzączał telefon. Wyjęła go z kieszeni, spojrzała na wyświetlacz. Dzwoniła jej przyjaciółka.

- Donna, co się stało?

- Złamałam nogę... - Było w tym więcej szlochów niż słów. - Trent wyjechał na dwa tygodnie i nie ma kto się zająć Fraserem. Mogłabyś przyjechać?

Didi potarła zapuchnięte ze zmęczenia oczy. Donna mieszkała w Yarra Valley, kilka godzin jazdy od Melbourne. Zbyt daleko, by mogła tam codziennie dojeżdżać, zwłaszcza tym starym gratem. Ale zostawić przyjaciółkę w potrzebie? W żadnym razie! Oznaczało to, że nie będzie mogła jeździć do pracy, o ile w ogóle jeszcze ją miała.

Rozejrzała się bezradnie po zabałaganionym mieszkaniu.

- Przyjadę najszybciej jak się da.

Szybko się spakowała i była gotowa do drogi. Cameron Black i jego buldożery będą musiały zaczekać. Teraz musi pomóc Donnie.

Cameron nie wiedział, co bardziej go obeszło. Fakt, że Katrina go oszukała, czy też to, że Didi oznajmiła to publicznie w kluczowym momencie negocjacji.

Rozmowy z Billem Smithem wymagały dużej dyplomacji. Cameron potrzebował jego wsparcia, żeby przeprowadzić projekt. Bill miał wpływy w radzie miejskiej, i o to właśnie chodziło. Gdyby Didi O'Flanagan nie wtrąciła swoich trzech groszy, zapewne już świętowałoby osiągnięcie porozumienia, jednak będzie musiał jeszcze raz spotkać się ze Smithem, choć tak bardzo brakowało mu czasu.

Wyjrzał przez okno na stadion Telstry i rzekę. Didi O'Flanagan. Zdobycie jej numeru telefonu nie powinno stanowić problemu. Wiedział, jak się nazywa, gdzie mieszka i gdzie pracuje. Najwyraźniej Billowi też nie zajęło to dużo czasu, gdyż kiedy do niego zadzwonił, dowiedział się, że Didi już dla nich nie pracuje.

- Chcesz wnieść oficjalną skargę? - spytał Bill.

Dom, w którym mieszkała Didi, miał przejść gruntowną renowację. Od razu po podjęciu decyzji wysłali mieszkańcom zawiadomienia. Wszystkie lokale zostały zwolnione z wyjątkiem tego, w którym mieszkała panna O'Flanagan.

Cameron westchnął. Nie powinna stracić pracy tylko dlatego, że miała odwagę bronić swoich przekonań. Poza tym zrobiła mu przysługę, usuwając z damskiej toalety jego fotografię. Z całą pewnością respektowała prawa innych ludzi, w tym nawet jego. Chciałby wyjaśnić jej motywy, którymi się kierował, tylko że ona nie chciała go słuchać. A co do mieszkania... Jeśli rzeczywiście miała problemy ze znalezieniem nowego lokum, na pewno mógłby jej znaleźć coś odpowiedniego.

Na drugim końcu miasta. Im dalej od niego, tym lepiej.

Miał dziwne przeczucie, że ta drobna kobietka mogłaby narobić w jego uporządkowanym życiu sporo bałaganu. Wystarczyło jedno spojrzenie srebrnoszarych oczu, żeby świat, który Cameron budował z trudem przez tyle lat, legł w gruzach.

# ROZDZIAŁ DRUGI

## *Dwa tygodnie później*

To była koszmarna noc. Deszcz lał jak z cebra. Cóż, Melbourne...

Drzwi budynku, w którym znajdowało się jej mieszkanie, zostały zamknięte tydzień przed wyznaczonym terminem. Mogła się założyć, że to sprawka Camerona Blacka. Z radością udusiłaby go gołymi rękami.

Samochód zepsuł się, musiała go zostawić na drugim końcu miasta. Zresztą i tak nie miała pieniędzy na naprawę, gdyż dowiedziała się właśnie, że nie jest już zatrudniona.

Tak więc podróżowała środkami komunikacji miejskiej z torbą pełną ubrań i pudłem z bezpańskim kotem, którego znalazła niedaleko publicznej toalety.

Wielka szkoda, że blok był zamknięty. Nie miała z sobą telefonu, bo w pośpiechu zostawiła go w mieszkaniu.

Deszcz padał nieprzerwanie, schowani pod parasolami ludzie spieszyli do domów, w powietrzu unosił się zapach azjatyckiego jedzenia na wynos. Wiele by dała za porcję ryżu z warzywami.

Całe szczęście, że stała pod dachem. Wyjęła z torby kanapkę z tuńczykiem i zaczęła karmić nią kota przez dziurę, którą zrobiła w bocznej ścianie kartonowego pudła. Będzie musiała poszukać ustronnego miejsca, by zwierzak się wysiusiał.

- Wszystko będzie dobrze, Charlie - oznajmiła, biorąc do ust kawałek kanapki. - Nie poddamy się bez walki.

Cameron zatrzymał się przy chodniku i popatrzył spod ogromnego czarnego parasola na skuloną na schodach postać. Didi. Jego szczególną uwagę przykuła jej szyja. Smukła, biała i bardzo kusząca. Poczul ogromną ochotę, żeby przejechać po niej palcem aż do zagłębienia na wysokości gardła...

- To tutaj?

Głos jednego z towarzyszących mu mężczyzn przywrócił go do rzeczywistości.

- Tak. Mieszkanie numer sześć.

W tej samej chwili Didi go rozpoznała, a na jej ustach pojawił się drwiący uśmiešek.

- Proszę, proszę, kogóż my tu mamy? - Wstała, otrzepując spodnie z okruszków. - Co się tu, do diabła, dzieje?

- Próbowałem się z tobą skontaktować przez ostatnie dwa tygodnie, panno O'Flanagan.

- Czyżby? Musiałam pilnie wyjechać.

- Więc fatalnie się złożyło. Musiałem wezwać ekipę zajmującą się przeprowadzkami. Jeśli nie podasz nowego adresu, będę musiał przenieść twoje rzeczy do przechowalni.

- Do przechowalni?! - Nie wierzyła własnym uszom. - Przecież mam jeszcze tydzień!

- Otóż nie. Wiedziałybyś o tym, gdybyś odpowiedziała na mój telefon.

- Nie dałam ci mojego numeru telefonu.

- Są na to różne sposoby.

- Nie wątpię, zwłaszcza dla kogoś takiego jak ty. Tak się składa, że nie zabrałam z sobą telefonu. I potrzebuję trochę czasu. Nie mam pracy, więc nie stać mnie na wynajęcie nowego mieszkania.

- Remont zaczyna się jutro rano.

- Jutro rano? Cudownie!

Ułożyła usta w taki sposób, że poczuł ochotę na namiętny pocałunek. I natychmiast przywołał się do porządku. Po pierwsze, co za niestosowne myśli, a po drugie, dlaczego w obecności Didi czuł się tak, jakby to on ponosił winę za całą sytuację? W końcu był właścicielem tego budynku i mógł robić to, co uważa za słuszne.

- Nie możesz tak prostu oddać moich rzeczy do przechowalni. Ja ich potrzebuję.

- Więc podaj mi swój nowy adres.

- Mówiłam już, że nie mam nowego mieszkania.

- Jakaś przyjaciółka, u której mogłabyś się zatrzymać?

- Jestem w Melbourne dopiero od kilku miesięcy.

- Na pewno z kimś się spotykałaś.

- Otóż nie. Poza tym mam jeszcze tydzień, żeby coś znaleźć.

- Nic podobnego.

- W zeszłym miesiącu rozmawiałam z agentem, który potwierdził, że ten termin jest obowiązujący.

- Najwyraźniej zaszło jakieś nieporozumienie. - Otworzył drzwi i skinął na czekających na chodniku mężczyzn. - Remont zaczyna się jutro.

Didi chwyciła torbę i pudło z kotem i weszła do środka. Kiedy znaleźli się w jej mieszkaniu, Cam dostrzegł, że większość rzeczy została spakowana w pudła. W kuchennym zlewie leżał karton z zepsutym mlekiem, którego zapach unosił się w całym mieszkaniu. Może rzeczywiście musiała wyjechać w pośpiechu.

Podeszła do kuchennego kalendarza i wskazała zakreślony na czerwono dzień.

- Bardzo proszę.

W jednym miała rację. Niezależnie od tego, jak doszło do tego nieporozumienia, jako właściciel budynku ponosił całkowitą odpowiedzialność za zaistniałą sytuację.

- Posłuchaj, może pójdziemy napić się kawy, a ci faceci zrobią to, co do nich należy? Kto wie, może uda nam się coś wymyślić?

- Nie mam zamiaru spuścić ich z oczu.

- Zaczynicie od mebli - polecił Cameron, a potem znów spojrzał na Didi. - Zapakuj to co niezbędne. Może któraś z koleżanek z pracy mogłaby ci pomóc? Kilka dni, a potem coś znajdziesz.

Posłała mu spojrzenie, od którego krew zmroziła mu się w żyłach, chwyciła torbę, pudło i zniknęła w sypialni. Cameron popatrzył przez chwilę na robotników wynoszących meble, po czym zadzwonił i odwołał zaplanowane spotkanie.

Po chwili pojawiła się Didi.

- Próbowałam z koleżankami. Jedna wyjechała, druga mieszka z ciotką w jednym pokoju, a trzecia w hostelu. Mam tu pewne rzeczy, których nie mogę oddać do przechowania. Są zbyt cenne. - Przygryzła wargę, jakby miała za chwilę się rozplakać.

- Dobrze, odłóż je na bok. Zabiorę je do siebie, tam będą bezpieczne.

- Nie zgadzam się.

- Daj spokój, bądź rozsądna. Pomogę ci znaleźć jakieś miejsce do spania.

Didi wypuściła mimowolnie powstrzymywane powietrze.

- Dobrze... - oznajmiła po chwili. - Ale jeśli z moich rzeczy coś zginie albo się zniszczy, nie daruję ci.

Po trzech kwadransach mieszkanie było puste, a rzeczy Didi zostały przewiezione do mieszkania Camerona. Kiedy skończyli, zamknął drzwi na klucz.

Był już na dole, kiedy zdał sobie sprawę, że Didi za nim nie idzie. Stała na szczycie schodów z torbą w ręku i pudełkiem pod pachą. Ramiona miała spuszczone, cała skuliła się w sobie, nagle taka bezbronna i zagubiona.

Zapragnął wbiec na górę i ją objąć. Podobnie się czuł, kiedy jego młodsza siostra wracała do domu po całonocnej libacji.

- Na co czekasz? - Kiedy się nie poruszyła, wzruszył ramionami. Amy także nie chciała jego pomocy. - Nie możesz tu zostać.

- Masz lepszy pomysł?

Mogłabyś spać w moim łóżku, pomyślał. Włosy rozrzucone na poduszce, palce splecione z jego palcami, uda przyciśnięte do ud...

Miał dziwne uczucie, że Didi doskonale wie, w jakim kierunku szły jego myśli.

- Wynajmę ci pokój, a jutro coś wymyślimy.

- Nie - odparła natychmiast.

- Didi, jest późno. Nic innego teraz nie zrobimy.

- Nie mogę iść do hotelu.

- Dlaczego?

Popatrzyła na stojące obok niej pudełko, z którego dochodziło delikatne drapanie.

- Znalazłam bezpańskiego kota. Muszę go nakarmić. I nie proponuj mi, żebym oddała go do schroniska.

- Jesteś gotowa nocować na schodach z powodu kota?

- Dlaczego nie? - Przyciągnęła pudło do siebie. - Ty możesz sobie nie mieć serca, ale ja nie zostawię bezbronnego zwierzątko na pastwę losu.

- To zdumiewające... - Ta kobieta była albo niesłychanie naiwna, albo zadziwiająco lekkomyślna. Pewnie i to, i to. Spojrzał na zegarek. Jeśli ma zdążyć na spotkanie, musi działać szybko. Nie patrząc na Didi, wziął od niej torbę.



- Dokąd to zabierasz?

- Do mnie.

- Nie zgadzam się...

Lecz Cameron już schodził po schodach.

Nie miała zamiaru iść do niego do domu. Nie chciała patrzeć, jak w slipkach ogląda telewizję i wiedzieć, z kim śpi. Nie chciała mieć z nim nic do czynienia.

- Poczekaj!

- Nie mam czasu. Masz iść ze mną i już.

Iść z nim do domu? Przecież w ogóle go nie znała.

- Nie mogę... - Podeszła do niego, złapała za pasek torby i pociągnęła go.

Torba otworzyła się i część ubrań wypadła na mokry chodnik. Na wierzchu znalazła się para jej starych, różowych stringów z napisem „Weź mnie”.

No nie, tego jeszcze jej było trzeba. Pochyliła się, żeby je podnieść, ale Cam był szybszy. Ujrzała ten fragment swojej garderoby wiszący na jego długim palcu. Gdyby miała odwagę spojrzeć mu w oczy, dostrzegłaby w nich iskierki humoru, ale nie zrobiła tego. Wyrwała stringi, zebrała mokre rzeczy i wcisnęła je do torby. Cameron rozłożył nad nią parasol, godząc się, by deszcz kapał mu na głowę.

- To wszystko twoja wina.

- Uważasz, że jestem odpowiedzialny za wszystkie twoje niepowodzenia, Didi?

- Odkąd cię poznałam, moje życie zamieniło się w koszmar. - Wyprostowała się gwałtownie i spojrzała mu prosto w oczy. - Owszem, uważam, że jesteś za to odpowiedzialny - oznajmiła twardo, choć wiedziała, że zabrzmiało to śmiesznie.

Wyraz jego twarzy nie zmienił się, choć pod prawym okiem drgnął mu mięsień.

- Ciekawe, co jeszcze się wydarzy. Może powinnaś się poddać? Twoje nieszczęścia odbijają się na mnie.

- Nic się na tobie nie odbija. Sam jesteś przyczyną swoich kłopotów. - Patrzyła na jego mokrą od deszczu twarz, wciągając w nozdrza zapach wody kolońskiej zmieszanej z zapachem mokrej wełny płaszcza. Taki facet jak on nie będzie tolerował kolejnego nieszczęśliwego zbiegu okoliczności. Musiała wreszcie coś postanowić. Wzięła pod pachę

pułdo z kotem i spojrzała Cameronowi prosto w oczy. - No dobrze, więc co mi proponujesz? Żeby nie było żadnych nieporozumień.

- Nie masz gdzie spać, a ja ponoszę za to odpowiedzialność. Wydaje się logiczne, żebym zaproponował ci pokój u siebie.

- A co z moim przyjacielem? - Wskazała pułdo. - Bez niego nigdzie się nie ruszam.

- Cóż, nie mam wyjścia. Jutro będziesz mogła poszukać sobie czegoś bardziej odpowiedniego.

Didi westchnęła. Oferta Camerona dotyczyła zaledwie jednej nocy, ale i tak wizja ciepłego, suchego łóżka była bardzo kusząca. Noc pod jednym dachem z tym najbardziej seksownym facetem pod słońcem...

- Dobrze. Na jedną noc. Dziękuję. Jeśli pozwolisz, chciałabym po drodze kupić kilka drobiazgów dla kota.

- W porządku.

Ruszył w stronę zaparkowanego po drugiej stronie drogi samochodu, Didi dreptała za nim. Gdy znaleźli się w środku dużego auta, Didi wydało się, że znalazła się w strasznej ciasnocie. Delikatne skórzane fotele, zapach drogiej wody po goleniu, ciepło bijące od Camerona, wszystko to podziałało na jej zmysły jak narkotyk. Odsunęła się najdalej, jak to było możliwe, przyciskając do siebie pułdo z kotem. Zaczęła głaskać podenerwowanie zwierzę i szeptać do niego uspokajające słowa. Przynajmniej miała się czym zająć.

- Ta przyjaciółka, u której byłaś... Mieszkanie u niej nie wchodzi w grę?

- Mieszka za daleko, a ja chcę pracować w Melbourne. - Oczywiście jeśli znajdzie nową pracę.

Musi udowodnić sobie i rodzinie, że potrafi dać sobie radę. Nakłamała im, że pracuje w galerii i ma mieszkanie z widokiem na Yarrę. Kiedy po zrobieniu matury i powrocie z zagranicznych wojaży rodzice oznajmili jej, że ma podjąć studia albo zacząć na siebie zarabiać, wzięła to sobie do serca i wyprowadziła się z domu.

Rodzice nie rozumieli jej pasji do projektowania tekstyliów. Uważali, że nie zarobi tym na życie, a ona chciała im udowodnić, jak bardzo się mylili. Owszem, chwilowo była bez pracy, ale nie zamierzała się poddać.

Zatrzymali się na chwilę, by kupić kilka drobiazgów dla kota, a po niedługim czasie Didi przekroczyła próg luksusowego budynku. Mieszkanie Camerona znajdowało się na samej górze. Kiedy weszła do salonu, ze zdumienia ją zamurowało.

Nie spodziewała się, że mieszkanie będzie takie, chłodne, bezosobowe... takie oficjalne. A może powinna?

Białe sofy i biała marmurowa podłoga przykryta na środku czarnym dywanem dawały poczucie ogromnej przestrzeni. Kilka stolików ze szklanymi blatami, pojedyncze czarne lampki i zasłony w kolorze ostrej czerwieni.

Natomiast widok za oknami był zachwycający.

Nigdzie nie dostrzegła śladu kurzu. Wszystko stało na swoim miejscu. Żadnych pozostawionych filiżanek, gazety czy książki. Nic, co sprawiałoby wrażenie, że dom jest zamieszkały. Jak tu w ogóle można żyć? Cóż, zapewne Cameron nie spędzał tu wiele czasu, najczęściej sypiał gdzie indziej...

- Przez te okna można podziwiać zachwycające wschody słońca - powiedziała. - Oczywiście jeśli ma się na to czas.

- Tak, okna rzeczywiście wychodzą na wschód. I czasami zdarza mi się podziwiać narodziny dnia.

- Nie sądziłam, że masz kontemplacyjną naturę.

- Pozory myślą, szczególnie ciebie. Osądzasz innych, zanim poznasz fakty. Jesteś impulsywna, kierujesz się emocjami. Widzisz jedynie to, co chcesz widzieć.

- Ty natomiast jesteś wyrachowany i kierujesz się tylko intelektem - odgryzła się, unosząc brodę. - Wschody słońca są dla tych, którzy głęboko wszystko odczuwają, którzy mają w sercu nadzieję... Och, Boże... - Urwała, gdyż dostrzegła w głębi korytarza wiszący na ścianie gobelin. Przez moment gorączkowo szukała w torbie okularów, wreszcie włożyła je i podeszła do asymetrycznej tkaniny.

Gobelin zajmował niemal całą ścianę. Grube węzły układały się w wiry, sprawiające wrażenie, jakby były zrobione z płatków śniegu. Drobne paciorki nanizane na srebrną nitkę tworzyły nieregularne heksagonalne wzory. Nie mogła się powstrzymać, żeby nie dotknąć szorstkiej faktury. Miejscami była węzłowata i ostra, gdzie indziej gładka jak jedwab.

- Oryginalna Sheila Dodd. To musiało kosztować majątek.

- Tak. Znasz jej prace? - spytał z niedowierzaniem, jakby osoba pokroju Didi nie miała prawa nic wiedzieć o takiej artystce.

- Ona mnie inspiruje.

- Do czego?

- Do tego, co robię. Uwielbiam tworzyć, nieważne, czy to potrawa, nowa sukienka czy gobelin. Dziwi cię to?

- Uczę się, żeby nie dziwić się niczemu, co ma związek z tobą. - Patrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Pod wpływem tego spojrzenia poczuła się tak jakoś dziwnie. Rozejrzała się wokół.

- Mnóstwo bieli. Szkoda, że to wewnątrz jest takie... monochromatyczne.

- Nie podoba ci się? Mój projektant uznał to za zaletę. Co byś tu zmieniła? - spytał, jakby nigdy wcześniej nie zastanawiał się nad wystrojem swojego mieszkania.

- To oczywiście kwestia gustu, ale nie uważasz, że brak tu przytulności i ciepła? Mieszkanie jest takie... bezosobowe. Kilka fotografii, kolekcja płyt, jakaś figurka. Czerwone albo żółte poduszki, ciepłe światło i płyty CD. - Wyjęła z pudła Charliego i wtuliła twarz w jego futro. - Hej, skarbie, jesteś już bezpieczny... - A ona? Czy była bezpieczna?

- Mnie się podoba tak jak jest - oznajmił Cameron. - Ten kot wygląda na zadbanego. Jesteś pewna, że to bezpieczny zwierzak?

- Został porzucony. Co innego można pomyśleć o kocie, którego ktoś schował do pudełka i zostawił przy miejskiej toalecie?

- Jasne... Sypialnia jest tam, ma spory balkon. Proszę, żeby kot przebywał tylko w tym pomieszczeniu. - Ruszyła za nim korytarzem. Minęli pokój, który musiał być jego sypialnią. W pomieszczeniu obok zobaczyła sprzęt do ćwiczeń i... swoje rzeczy. - Davis je tutaj postawił. - Cameron wskazał torby, po czym zatrzymał się przy trzecich drzwiach i otworzył.

Pierwsze, co dostrzegła, to ogromne łóżko przykryte kremowo-złotą narzutą.

- Dziękuję - powiedziała trochę speszona. Może rzeczywiście zbyt pochopnie oceniła tego faceta? Ilu ludzi zaproponowałoby taką sypialnię obcej osobie?

- Wrócę dopiero po północy, więc czuj się jak u siebie w domu. Jeśli jesteś głodna, zrób sobie coś do jedzenia.

- Dzięki. Dam sobie radę. Dobranoc. - Czym prędzej zamknęła drzwi, a gdy kroki Camerona ucichły, pogłaskała kota i powiedziała: - Charlie, co powiesz na tuńczyka? A ja marzę o gorącej kąpieli.

Choć próbowała udawać przed samą sobą, że wszystko jest w porządku, w głębi ducha zastanawiała się gorączkowo, w co tak naprawdę się wpakowała.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Spojrzał na zegar. Było wpół do pierwszej. Didi na pewno już spała. Wyszedł z domu i pojechał do biura, by nie musieć z nią rozmawiać. Wolał nie zastanawiać się nad tym, dlaczego wciąż o niej myśli... do diabła, dlaczego wciąż jej pragnie. Pewnie dlatego, że przysporzyła mi sporo kłopotów, próbował sobie tłumaczyć, choć pachniało to totalną bzdurą. Tak czy owak, z własnymi myślami jakoś sobie poradzi, lecz czy zdoła stawić czoło rzeczywistości? Dla pewności da Didi jeszcze pół godziny, by na pewno spała, gdy on wróci do domu.

Nie mógł jednak nie wyobrażać jej sobie w swoim mieszkaniu. Bierze aromatyczną kąpiel w jego wannie, pije z jego filiżanki, a potem kładzie się w łóżku w pokoju tuż obok jego sypialni.

Zaczął przeglądać jakieś czasopismo, żeby nie myśleć o tym, co działo się w jego mieszkaniu, lecz wciąż widział Didi i jej kota. Czy rzeczywiście nie pozwoli mu chodzić po całym mieszkaniu?

Czy na pewno słyszała, jak ją o to prosił? Miał dziwne wrażenie, że Didi niespecjalnie przejmowała się jego instrukcjami.

Wspomniała tylko mimochodem, że straciła pracę. Może miała już coś upatrzonego, choć szczerze w to wątpił. Czy była nieodpowiedzialna? Musi to sprawdzić. A także to, jakim cudem zwykła kelnereczka rozpoznała dzieło Sheili Dodd.

Czyżby źle ocenił Didi?

W przeglądanych magazynie natknął się na zdjęcie swojej eks. Wsparta na ramieniu jednego z najbardziej pożądanym w Melbourne kawalerów, Katrina z dumą prezentowała ogromnych rozmiarów zaręczynowy pierścionek. Jacob Beaumont jr miał odziedziczyć starą fortunę, a jego ojciec był znanym armatorem i właścicielem linii lotniczych. Katrina nie mogła sobie znaleźć lepszego kandydata na męża.

Początkowo sądził, że trafił na kobietę idealną. Wysoka, ciemnowłosa, doskonale wykształcona, bez zahamowań w łóżku, potrafiła się odnaleźć w każdym towarzystwie i rozmawiać na każdy temat. Jednak wszystko się zmieniło, kiedy dowiedziała się o jego pochodzeniu. Należała do tych ludzi, którzy oceniali innych pod kątem rodowodu. Nie



miało znaczenia, co ktoś osiągnął własną pracą i jak długą drogę przeszedł. Cameron stał się dla niej niższą formą życia.

Wyrwał stronę z jej zdjęciem i wrzucił zmiętą do kosza. Wiedział, jak hermetyczne jest środowisko arystokratów i że nigdy nie zostanie uznany przez tych ludzi za swego.

Lubił kobiety. Lubił, jak pachniały, jak miękka była ich skóra, uwielbiał tę niezwykłą bliskość, którą wieńczył seks. Jednak żadnej kobiecie już nie zaufa, żadnej nie odda serca. Oczywiście nie zamierzał żyć w celibacie, ale nie ma mowy o jakimkolwiek zaangażowaniu.

Po cichu wszedł do mieszkania, żeby nie obudzić Didi. Już miał wyłączyć lampę w salonie, kiedy jego uwagę przykuła wystająca zza białej sofy piżama. Po chwili dostrzegł również piętę i fragment skóry nad paskiem od spodni. Co ona tam robiła? Usłyszał stłumiony głos Didi i ujrzał, jak kształtna pupa, poruszając się wdzięcznie na boki, zaczyna wycofywać się zza kanapy.

- Jakiś problem?

Didi znieruchomiała, po czym zaczęła gorączkowo wynurzać się zza fotela. Włosy miała w nieładzie, oczy zdawały się jeszcze większe niż zazwyczaj. W rękach trzymała kota.

- Nie słyszałam, jak wszedłeś.

- Domyślam się - rzucił zgryźliwie.

- Charlie mi uciekł... a przy okazji zrobił z tyłu sofy niewielką dziurkę. - Przygryzła wargę, potem uśmiechnęła się szeroko. - Całe szczęście, że nie z przodu, prawda?

- Całe szczęście dla Charliego. - Nie mógł oderwać wzroku od jej ust.

- Zaraz to zszyję. - Przytuliła zwierzaka i wstała.

Uroczo prezentowała się w luźnej piżamie. Niby nie podkreślała kuszących kobiecych kształtów, jednak je sygnalizowała. Cameron natychmiast poczuł pożądanie, zarazem jednak rodził się w nim instynkt opiekuńczy. To pierwsze zresztą było silniejsze. Podszedł do okna i zapatrzył się w dal, by jakoś ochłonać, a po chwili polecił:

- Idź do swojego pokoju i zamknij za sobą drzwi. - I zostań tam, dodał w myślach.

- To smutne, że nie lubisz zwierząt.

- Nie lubię zwierząt w mieszkaniu.

- Dlatego właśnie nie chcę mieszkać w mieszkaniu. Co za koszmar, ani skrawka ogrodu, świeżego powietrza, nie mówiąc o zwierzętach.

- W takim razie musisz zacząć szukać sobie czegoś odpowiedniego - burknął, nie odwracając się do Didi, by nie kusić losu.

- Naturalnie. - Ruszyła do drzwi.

Był wściekły na siebie. Dlaczego zachowuje się tak okropnie? Ruszył holem za migdałowo-miodowym zapachem.

- Didi, posłuchaj...

Zatrzymała się, przytulając do siebie kota.

- Dziękuję za twoją gościnność - nie pozwoliła dokończyć Cameronowi. - Dobrej nocy. - Zniknęła w sypialni.

Przez chwilę stał pod drzwiami, nasłuchując, co Didi robi, a kiedy dźwięki krząta-  
niny ucichły wyobraził sobie, że wchodzi do łóżka w tej swojej za dużej piżamie.

Źle, bardzo źle. Nawet nie chciał myśleć o tym, co ta piżama skrywa. Podobnie jak nie chciał zgadywać, jak mogą smakować usta Didi.

Odetchnął głęboko. Czas wrócić do rzeczywistości.

Obudził go dźwięk komórki.

- Cameron Black, słucham.

- Dzień dobry, panie Black. Mówi Sasha Needham. Przepraszam, że dzwonię tak wcześnie, ale właśnie rozmawiałam z Sheilą.

- Tak? - Spojrzał na zegarek. Była za piętnaście piąta.

- Sheila bardzo pana przeprasza, ale nie uda jej się skończyć pracy w ustalonym terminie. Ma problemy rodzinne i na kilka tygodni musi pojechać do Londynu.

- Przecież galeria zostanie otwarta za niecałe trzy tygodnie! - Już nie był senny. - Natomiast gobelin Sheili Dodd...

- Bardzo mi przykro, panie Black. Sheila bardzo to przeżywa, dlatego podała mi listę osób, które mogłyby panu pomóc...

- Wyślij do nich mejle. Niedługo się odezwę. - Wstał z łóżka i poszedł do łazienki opłukać twarz zimną wodą.

Od dwóch lat ciężko harował, by zmienić pokryte graffiti magazyny na przedmieściach Melbourne w coś wyjątkowego. Stworzył galerię sztuki, w której mieli wystawiać nie tylko znani artyści, ale także początkujący, zwłaszcza pochodzący z ubogich dzielnic. Pragnął dać szansę tym, którzy swą pracą i talentem chcieli coś w życiu osiągnąć. Tak jak on dostał szansę od losu.

Bóg jeden wie, gdzie by teraz był, gdyby jej nie otrzymał. Ta galeria miała być swoistym pomnikiem kogoś, kto przed laty wyciągnął do niego pomocną dłoń.

Na ten cel nie żałował ani pracy, ani pieniędzy. Przedsięwzięcie było z najwyższej półki, na otwarciu miał być minister kultury. Jeśli Sheila nie zdąży na czas, będzie musiał znaleźć kogoś na jej miejsce.

Kilka minut później całkiem już ubrany otworzył francuskie drzwi i wyjrzał na budzące się do życia miasto. Poczul na policzkach podmuch zimnego wiatru i zadrżał. Kto powiedział, że mieszkanie w apartamentowcu wyklucza kontakt z naturą?

Didi O'Flanagan.

Jej postać natychmiast stanęła mu przed oczami. Jakby nie dość było tego, że śnił o niej przez całą noc. Musi znaleźć chwilę, żeby z nią porozmawiać o jej dalszych losach. Jeśli tego nie zrobi, gotowa tu zostać niewiadomo jak długo.

Lecz miał tyle do roboty. Spojrzał na telefon, żeby sprawdzić, czy asystentka Sheili przesłała nazwiska innych artystów. Nie miał żadnej wiadomości.

- Ależ widok!

Za nim stała Didi ubrana w różowy szlafrok.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry. - Machnęła ręką, w której trzymała nadgryzione jabłko. - Ten ogród jest zdumiewający. Czy to cumquat? - Wskazała jedną z roślin. - Uwielbiam dzemy z tych owoców.

- Powinniśmy porozmawiać...

Zabrzączał telefon Camerona. Didi przyjrzała mu się uważnie. Ciemny garnitur, nieskazitelnie biała koszula i krawat w kolorze czarnej porzeczki. Zapach drzewa cedrowego, szerokie ramiona, dżentelmen wysoki, ciemny i przystojny.

Wspaniały.

Akurat... Przez tego kapitalistę znalazła się bez mieszkania. On też sprawił, że musiała szukać nowej pracy, zamiast zająć się tym, co naprawdę lubiła. Tworzeniem sztuki.

Gdyby tylko mogła dostać od losu szansę...

Żeby nie przeszkadzać w rozmowie, wzięła filiżankę po kawie i zaniósła do środka. Kiedy wyszła z kuchni, Cameron pracował na laptopie z bardzo zaciętą miną. Pomyślała, co by się stało, gdyby go pocałowała w te zaciśnięte usta?

Zły pomysł. Wcale nie był w jej typie. Należał do ludzi sukcesu, którzy tak bardzo imponowali jej rodzicom. Już samo to przekreślało jego szansę.

- Co, nie masz dziś żadnej rodziny do wywalenia na bruk? - rzuciła zaczepnie.

Nawet nie odwrócił głowy.

Kiedy się wreszcie wyprostował, spojrzała mu w oczy. Ocienione długimi rzęsami, miały kolor podobny do koloru krawata. Teraz wyraźnie malowała się w nich troska.

- Mogłabym w czymś pomóc?

- Raczej nie, chyba że znasz kogoś tak dobrego jak Sheila Dodd, kto mógłby w krótkim czasie zrobić dla mnie coś wystrzałowego.

- A po co ci ktoś taki? - po chwili namysłu spytała ostrożnie.

- Za niecałe trzy tygodnie mam otworzyć galerię. Zaprosiłem prasę, krytyków sztuki i potrzebuję czegoś niezwykłego na główną ścianę. Miała mi to zrobić Sheila, ale właśnie się dowiedziałem, że ma problemy rodzinne. - Uderzył pięścią w stół. - Niech to wszyscy diabli!

- Dobrze zrozumiałam? Potrzebujesz kogoś, kto zrobiłby ci wystrzałowy gobelin, tak? - Serce Didi waliło jak młot.

- Cokolwiek: kilim, makatę, gobelin, bylebym tylko miał co powiesić.

- Niech pomyślę. Daj mi czas do wieczora, a będziesz to miał.

- Znasz kogoś takiego? - Spojrzał na nią z uwagą.

- Tak. Wiem, że cię to dziwi, a jeszcze bardziej się zdziwisz, kiedy się dowiesz, kto to taki.

- Więc kto to taki?

- Żadnych pytań. Idziesz do biura?

- Tak. - Ciężko oparł dłonie o blat biurka.

Didi nie miała złudzeń. Cameron nie był przekonany do jej pomysłu.

- Posłuchaj, wiem, że wczoraj nie doszliśmy do porozumienia. Cóż, jestem gotowa ci wybaczyć, jeśli...

- Ty masz mi coś do wybaczenia? - Niepokojąco uniósł brwi. - A tak przy okazji, jak się czuje twój kot? A co ważniejsze, gdzie teraz jest?

Didi odetchnęła głęboko. Gdzieś musiała popełnić błąd.

- Kiedy go ostatnio widziałam, spał na mojej piźamie. Ale nie mówmy o nim. Czy nie obawiasz się zostawić mnie samej w mieszkaniu?

- Co najgorszego może się wydarzyć?

Natychmiast przyszło jej na myśl kilka scenariuszy, ale odesłała je w niepamięć, po czym spytała z uśmiechem:

- Może być duży kilim?

Didi odczekała piętnaście minut, na wypadek gdyby Cameron zmienił zdanie. Zadzwoił telefon, ale po chwili zamilkł. Czyżby chciał wydać jej ostatnie instrukcje? A może sprawdzał, czy nie zniknęła z cennymi rzeczami? Czy też dzwoniła jedna z jego przyjaciółek?

Ruszyła do pokoju, w którym stały jej rzeczy, i rozpakowała pudła. Najpierw odzukała swoje portfolio. Nie miała pojęcia, czego dokładnie Cameron szukał, ale była pewna jednego: musi zrobić na nim wrażenie swoimi pracami.

Najbardziej była dumna z rozpiętego na drewnianej ramie kilimu, zawiniętego dla bezpieczeństwa w czarną folię. Rozwinęła go, przyglądając się swemu dziełu z zadowoleniem. Kilim był podobny do pracy Sheili, tyle że oprócz odcieni srebra, czerni i szarości pojawiały się tu i ówdzie plamy ognistej czerwieni.

Oparła kilim o ścianę i ponownie mu się przyjrzała.

Centralne miejsce zajmowało ogromne drzewo z misternie naszytymi srebrnymi liśćmi. Między gałęziami i wokół drzewa wyhaftowała spiralnie ułożone wiry. W tle widniała subtelnie wyeksponowana para spleciona w miłosnym uścisku. Wyhaftowane z czerwonego jedwabiu jabłka dopełniały całości.

Nigdy nie pokazała tego rodzicom. Na pewno skrytykowałiby jej pracę, a tego by nie zniosła. Włożyła w to tyle serca, tyle trudu i każdy zaoszczędzony grosz.

Pytanie, czy Cameron Black uzna jej dzieło za wystarczająco dobre, by dać jej szansę?

Wrócił do domu późno. Didi cały dzień pracowała nad nowym dziełem i nawet nie zauważyła, jak Cameron stanął pod ścianą i zaczął się jej przyglądać z pełną powątpiewania miną. Każdy centymetr nieskazitelnie czystego stołu był pokryty jakimiś szmatkami, skrawkami, no, całym tym pobojobowiskiem Didi.

- Cześć. - Wbiła igłę w materiał, zdjęła okulary, z pewnym niepokojem spoglądając na Camerona. - Przepraszam za bałagan. Zaraz wszystko uprzątnę.

- Nie przejmuj się, to żadne zmartwienie. Do otwarcia zostały niespełna trzy tygodnie. - Zdjął marynarkę i rzucił ją na oparcie krzesła, a potem popatrzył na stojący pod ścianą, przykryty prześcieradłem kilim, po czym przeniósł wzrok na Didi. - Więc jesteś artystką.

Odniosła wrażenie, że w jego głosie dało się słyszeć rozczarowanie.

- Taką przynajmniej mam nadzieję.

- To dlatego rozpoznałaś pracę Sheili.

- Zawsze kochałam gobeliny, kilimy, makatki. Kilka lat temu kupiłam w Sydney jedną z jej prac.

- Co masz mi do pokazania?

Dlaczego zadał to pytanie sceptycznym tonem? Sztuka była tym jedynym, co naprawdę ceniła w życiu. Mocno stremowana podeszła do kilimu i ściągnęła prześcieradło. Zamarła w oczekiwaniu, czekając na jakikolwiek komentarz.

- Znowu jabłka - mruknął pod nosem.

Czyżby miał coś przeciw tym owocom?

- Nazywa się „Przed kuszeniem”.

- Jakżeby inaczej - rzucił enigmatycznie.

Nie wiedziała, jak długo lustrował jej ukochane dzieło. Sekundy? Minuty? Straciła rachubę czasu. W końcu skinął głową.

- Okay, Didi. Masz dwa i pół tygodnia na zrobienie czegoś równie dobrego.

Odczuła niewymowną ulgę. Omal nie podskoczyła z radości.

- Muszę wiedzieć, czego dokładnie potrzebujesz.



- Musi być dwa razy większe, no i musisz dać z siebie wszystko. A co to będzie, tu już twój wybór.

- Zgoda.

- Tylko mnie nie zawieź. Na otwarciu będą media, a także minister kultury. Nie chciałbym, żeby...

- Nie zawiodę cię.

- Wiem, że praca zajmie ci całe dni, od rana do wieczora. Pomyślałaś o tym?

- Chwilowo nie mam innej pracy, więc jestem cała do twojej dyspozycji.

W końcu na nią spojrzał, nie potrafiła jednak nic z jego wzroku wyczytać.

W milczeniu patrzył na jej obcisły czarny podkoszulek, legginsy i przewiązany w pasie szyfonowy szal w kolorze brzoskwini.

Znów poczuła się dziwnie. Dlaczego tak mocno reagowała na jego bliskość? Dlaczego przepastna głębia jego oczu tak ją hipnotyzowała? Już raz uległa czarowi takich oczu i nie wyszło z tego nic dobrego. Jay zupełnie nią zawładnął, podobnie jak wieloma innymi kobietami. To z jego powodu nigdy już nie zaufa żadnemu mężczyźnie.

- Ja...

- Będziesz potrzebowała pracowni.

- Tak. - Z tym rzeczywiście był problem.

- Do wystawy zamieszkaż tutaj. - Ruszył do kuchni. - Masz niecałe trzy tygodnie, Didi. Wykorzystaj swoją szansę.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Didi stała jak sparaliżowana. Miałaby pracować w domu Camerona Blacka? To prawda, że nie był taki, jak początkowo sądziła. Przygarnął ją pod swój dach z ulicy, a teraz dawał jej życiową szansę.

Nie zadał sobie trudu, żeby skomentować jej pracę. Był pierwszą osobą, której pokazała swoje najlepsze dzieło, a usłyszała jedynie bezsensowną uwagę o jabłkach. O co mu chodzi? Zachowywał się podobnie jak jej rodzice, którzy nie doceniali córki i uważali, że bezproduktywnie marnuje czas, zamiast zająć się czymś sensownym.

A jednak... Miał w domu oryginalne dzieło Sheili Dodd i zamierzał otworzyć galerię. Czyli cenił sztukę. Didi przypomniała sobie, jak na nią patrzył. Może był jeszcze inny powód, dla którego Cameron wyszedł stąd tak nagle, jakby go ścigały demony?

Nie chciała nawet o tym myśleć. Miała przed sobą wielką szansę i zamierzała ją wykorzystać. Nic innego się nie liczyło.

Włożył do kuchenki mikrofalowej dwa gotowe dania, nastawił zegar i oparł się o blat. Jeśli Didi teraz wejdzie do kuchni, natychmiast się zorientuje, dlaczego tak gwałtownie ją opuścił. Może powinien postać przy otwartej lodówce, żeby się ochłodzić? Jedno spojrzenie na jej opiętą czarnym trykotem figurę wystarczyło, by upewnić go w przekonaniu, że jest właśnie taka, jak ją sobie wyobraził. Brakowało tylko anielskich skrzydeł.

Niech to diabli!

A on z własnej woli zgodził się, żeby mieszkała u niego jeszcze przez ponad dwa tygodnie... Nie, chodziło jedynie o interesy. Tylko co on zrobi, jeśli ubrana w te obcisłe ciuszki Didi będzie pracowała wieczorami w salonie... Musi zostawać w biurze do późnej nocy. A może powinien przeprowadzić się do hotelu?

Tylko kto wtedy kontrolowałby postęp prac?

Potrzebował drinka. Wyjął z lodówki butelkę Moet et Chandon Vintage Rose, chwycił dwa kieliszki, poszedł do salonu i od razu wzrok Camerona przyciągnął oparty o ścianę kilim. Kto by pomyślał, że mała kelnereczka jest tak bardzo utalentowana? Ten kilim przyjęłaby każda renomowana galeria, choć i tak najlepiej pasował do tego salonu.

Podobnie jak Didi.

Wyglądała przez okno z rękami splecionymi za głową. Uliczne światła rozjaśniały zmierzwione włosy, wokół roznosił się delikatny zapach migdałów. Przechylała tułów w obie strony, gimnastykowała się delikatnie, zmęczona po wielu godzinach pracy w pochylonej pozycji.

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Smukła talia, drobne, ale silnie zarysowane piersi, okrągłe pośladki i te nogi... Gdyby tak mógł poczuć je oplecione wokół siebie! Och, te niebezpieczne myśli...

- Nie ustaliliśmy szczegółów naszej umowy - powiedziała.

Ich spojrzenia się spotkały i Cameron już wiedział, że Didi myśli o tym samym co on.

- Rzeczywiście, nie. - Podeszedł do stołu i postawił butelkę oraz kieliszki. Wolałby przypieczętować umowę pocałunkiem, ale to owoc zakazany. Odkorkował wino, nalał do kieliszków i podał jeden Didi. - Zacznijmy od końca, wnieśmy toast.

- Nie, Cameron. Uwielbiam dobre wino, ale najpierw dogadajmy wszystko. Wiesz przecież, co to dla mnie znaczy.

- Tak, wiem. - Spodobały mu się ta jej powaga i skupienie.

- Więc ile, twoim zdaniem, jestem warta?

Wymienił sumę, od której zakręciło się jej w głowie.

- Pod warunkiem, że zdążysz na czas.

Didi nie wiedziała, czy się cieszyć, czy raczej niepokoić. Suma była naprawdę niemała i tych pieniędzy wystarczyłoby jej na długo. Udowodniłaby rodzinie, że swoją sztuką może zarabiać prawdziwe pieniądze. Może wtedy zaakceptowałyby to, co robi. Może zaakceptowałyby ją samą. Jak długo o to walczyła? Jednak pojawiły się wątpliwości. Czy da radę?

- Potrzebuję zaliczkę na kupno materiałów.

- Nie ma sprawy. Wyrobię ci kartę kredytową albo dam gotówkę. Co wolisz. Mieszkanie jest do twojej dyspozycji przez całą dobę.

- Dzięki. - W dzień go nie będzie, ale wieczorami... - Nie lubię być podglądana podczas pracy, a już prawdziwego szału dostaję, gdy ktoś ogląda nieskończone dzieło.

- Płacę ci, a to daje mi prawo do śledzenia postępów w pracy - odparł wielce zadowolony z siebie.

Dlaczego nie miałyby być? Rutynowo zawierał znacznie poważniejsze umowy, ta należała raczej do drobnicy. Obowiązywały też pewne reguły na tym rynku. Gdy płaciło się pieniądze nieznanemu artyście, zyskiwało się prawo do wglądu w jego pracę. Eliminowało to tych wszystkich, którym pierwsza zaliczka przewracała w głowie i ruszali na podbój nocnych lokali, zamiast harować jak na artystę przystało.

- Potrzebuję czasu na zrobienie projektu i zgromadzenie materiałów.
- Byle nie za dużo. Za kilka dni chciałbym zobaczyć coś konkretnego.
- Artyści nie pracują na akord.

- Właśnie poznałem taką, która zasuwa w tym systemie. - Uśmiechnął się. - Didi, zrozum, jedziemy na tym samym wózku. To równie ważna sprawa dla ciebie, jak i dla mnie. - Podał jej kieliszek z musującym winem.

Przez moment miała wrażenie, że dostrzegła w jego wzroku... szacunek. Dotąd nikt nie komplementował jej pracy, pozostawała jej ślepa wiara we własne możliwości. Po raz pierwszy ktoś przekazał jej ten cudowny sygnał: „Masz talent, jestem pod wrażeniem”. Była zbyt poruszona, aby się odezwać czy choćby ruszyć palcem.

- Brak ci słów, Didi? - spytał z przyjaźnie kpiącą nutką. - Zaufałem ci, a ty zaufaj sobie. Nigdy nie wątp w swoje umiejętności.

- Nie wątpię.
- To dobrze.
- Tak, nie wątpię, chociaż nic nie powiedziałaś o moim kilimie.

- Za to cię zatrudniłem, a to wszystko wyjaśnia. Didi, tworzymy zespół. Ty coś zrobisz, a ja będę zaopatrywał cię w posiłki, kawę, czekoladę, tabletki od bólu głowy... wszystko, czego będziesz potrzebować.

- Okay. A zatem za naszą spółkę. - Upiła mały łyk. - Od razu ci powiem, że jem tylko czarną czekoladę. Najlepiej same środki.

- Tak samo jak ja.

Uśmiechnął się jak wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Odpowiedziała na jego uśmiech. Czemu nie? I tak nie pójdzie z nim do łóżka.

- Pamiętam też, że lubisz oliwki.

- Kulki serowo-oliwkowe... - Uśmiech zniknął z jego twarzy.

Nagle zapanowało między nimi niepokojące napięcie. Jego wzrok powędrował do jej ust, które w jednej chwili stały się dziwnie suche. Musiała użyć całej siły woli, żeby nie zwilżyć ich językiem. Wiedziała, że Cameron jej pragnie, dzięki czemu czuła się przy nim bardziej kobieco niż przy jakimkolwiek innym mężczyźnie.

A jeśli ją pocałuje? Nie zdołała mu się oprzeć, ale wolą nie myśleć, dokąd ją to zaprowadzi. Czyżby do tego wielkiego łóżka, w którym sypiał?

Nic nie wiedziała o Cameronie. Tylko tyle, że był bogaty, przystojny i najwyraźniej nią zainteresowany. Powinna mieć się przed nim na baczności. Na pewno mógł mieć każdą kobietę, dlatego nie stanie się kolejną zdobyczą w jego kolekcji. Odsunęła się, uważając, żeby nie zadrżał jej głos.

- Opowiedz mi o tej swojej galerii.

Popatrzył na nią trochę nieprzytomnie, jednak szybko wrócił do rzeczywistości.

- To moje ostatnie budowlane przedsięwzięcie.

- Kolejni ludzie wyrzuceni na bruk? - Od razu pożałowała swoich słów.

Czyżby chciała wszystko zepsuć, zanim tak naprawdę się zaczęło? Zwłaszcza że w oczach Camerona dostrzegła coś nowego, jakby żal. Miał poczucie winy? A może żałował czegoś, co bezpowrotnie minęło?

- Nie jestem takim draniem, za jakiego mnie uważasz.

Chętnie posłuchałaby, co miał jej o sobie do powiedzenia, jednak z jej pokoju dobiegło miauczenie.

- Charlie - mruknęła. - Czuje się samotny. I na pewno jest głodny.

- Nie wątpię. W każdym razie to był nieużywany magazyn, wysoki, przestronny i pusty, no i wszędzie graffiti. Teraz wygląda zupełnie inaczej.

- Jaką sztukę chcesz tam wystawiać?

- Obrazy, biżuterię, gobeliny, rzeźby... Co zechcesz, przyjąłem otwartą formułę. Moim głównym celem jest promowanie nowych talentów.

- W takim razie dlaczego chciałeś zawiesić pracę Sheili? Przecież ma ugruntowaną pozycję w świecie sztuki.

- Od lat podziwiam jej prace, a znane nazwisko przyciąga kupujących i ożywia rynek.

- Dlaczego wybrałeś mnie? Bez trudu znalazłbyś kogoś innego, kto spełniłby twoje warunki.

- Zainwestowałem w to mnóstwo pracy i nie pozwolę, żeby coś poszło nie tak. Czasu jest niewiele, a twoje dzieło zrobiło na mnie wrażenie, dlatego zaryzykowałem. Chcę ciebie. - Mówił neutralnym, rzeczowym tonem, ale jego oczy...

Ich wyraz nadał ostatnim słowom zupełnie inne znaczenie.

Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Nerwowo napiła się wina. Wiedziała, że Cameron nie tylko jej pragnie, ale również potrzebuje. To dawało Didi siłę, której nigdy wcześniej nie czuła.

- Chciałabym prosić o jeszcze jedną rzecz. Chodzi o Charliego.

- Ach, Charlie...

- Może osiągniemy kompromis? Skoro mam spędzić tu prawie trzy tygodnie, byłoby nieludzkie trzymać go cały czas w zamknięciu. Nie mógłby siedzieć ze mną tutaj?

- Hm... - Wyraźnie nie spodobał mu się ten pomysł.

- Wiem, że polubiłby twój taras. Na pewno nie zrobiły żadnej szkody...

- Chyba lepiej niech siedzi tam, zamiast w sypialni, gdzie zdrapie ze ścian całą farbę.

- Bardzo go pokochałam, ale wiem, że niełatwo będzie mi znaleźć mieszkanie, w którym przyjmą mnie razem z nim. Gdybyś więc słyszał o kimś, kto przygarnąłby takiego kotka... - Zamrugła, starając się zwalczyć łzy.

- Popytam w biurze. Tymczasem może zostać tutaj.

- Och, dziękuję. Jesteś bardzo miły. Zaraz pójde mu to oznajmić.

- Zrób to, a potem coś zjemy. Musisz być głodna po całym dniu.

- Masz rację. - Ruszyła do sypialni. - Zjadłam dziś tylko jabłko.

Aha, jabłko... Spojrzał tam, gdzie Didi przed chwilą jeszcze stała. Jakby mała jej częśćka pozostała w tym pomieszczeniu. Och, tak naprawdę miał wrażenie, że całe mieszkanie naznaczone jest jej obecnością. Spojrzał na zarzucony materiałami stół, stojące na podłodze pudła i wciągnął w nozdrza jej charakterystyczny zapach.



Kiedy z nim była, zdawało mu się, że sufit się rozstąpił, wpuszczając do środka słoneczne światło.

Potrząsnął głową, jakby chciał w ten sposób pozbyć się absurdalnych myśli, i ruszył do kuchni. Co się z nim dzieje? Nie cierpiał niezorganizowanych ludzi. Bałagan doprowadzał go do szaleństwa.

Trzy tygodnie. Dla dobra sztuki wytrzyma trzy tygodnie z Didi.

Co tak dziwnie pachnie?

Spojrzał na pojemniki z jedzeniem, które włożył do mikrofalówki. Stopione tacki wypełnione bezkształtną masą.

- Co tak śmierdzi? - W drzwiach pojawiła się Didi z kotem w ramionach.

- Obiad Charliego. A my zjemy coś na mieście. Ja stawiam. - Odkroił to, co zostało z podgrzanej potrawy, rozdrobnił na małe kawałki i położył na spodeczek.

- Doskonały pomysł, ale nie musiałeś sobie zadawać tyle trudu. Mam mnóstwo kocięj karmy.

Postawił spodeczek na podłodze, dostrzegając przy tym białe stopy zbliżające się do niego.

- Nie myśl, że tak będzie zawsze. - Paznokcie pomalowała złotym lakierem, a duże palce przyozdobiła małymi czarnymi płatkami śniegu. Szczupłe kostki, doskonale ukształtowane łydki... Widok przesłoniły mu cztery kosmate łapki podążające w stronę spodka.

- Cameron, ten stek nie był dla Charliego, prawda? - rozprostowała opakowanie i spojrzała na cenę. - Nigdy byś tyle nie zapłacił za jedzenie dla kota. Gdybyś miał wybór, w ogóle byś mu nic nie kupił. - Sięgnęła po drugie opakowanie z napisem „Jedzenie smakosza”. - Chyba pomyliłeś tacki, ale to przecież nic takiego. - Uśmiechnęła się promiennie. - Nie musisz w swoim domu grać Pana Doskonałego. W końcu jesteśmy tylko my dwoje.

Był tego świadomy aż do bólu.

- Do diabła z tym. - Wyrwał jej z ręki pudełko i wrzucił do kosza.

- Założę się, że nawet kiedy śpisz, odgrywasz Pana Doskonałego - ciągnęła niezrażona. - Wszystko zapięte na ostatni guzik, sztywno...

Nie da się sprowokować. Podeszedł do zlewu, żeby wypłukać kubki, które stały tam od śniadania.

- Co zamówisz na obiad?

- Cokolwiek. - Jej głos był lekko zachrypnięty.

Ogarnęło go tak silne pożądanie, że tym razem chyba nie zdołała się opanować. Wyobraził sobie to wszystko, co mogliby robić razem z Didi... Ostrożnie odstawił kubek, dokładnie wytarł ręce w ręcznik i w krótkiej modlitwie poprosił Boga o siłę.

Didi bez wątpienia się wstawiła. Co ona sobie myślała, pijąc szampana na pusty żołądek? Właśnie tak, skup się na sprawach praktycznych.

- Nie jadłaś lunchu - upomniał ją. - Mówiłem, żebyś brała, co chcesz.

- Zapomniałam. - Usiadła na ławce obok niego.

Przed chwilą stała daleko, a teraz była tuż-tuż.

Doprawdy, nie miał pojęcia, jak się tu znalazła. Może przyleciała?

Popęlnił błąd i spojrział na nią. Srebrzyste oczy patrzyły prosto na niego.

Wiedziała, że Cameron jej potrzebuje, i wcale nie martwiła się tym, że może stracić mieszkanie. Oboje mieli tego świadomość.

Jej pełne, różowe usta rozchyliły się lekko, jakby Didi coś bardzo rozbawiło. On od dawna nie odczuwał rozbawienia. Kiedy ostatnio się śmiał? Czy już całkiem stracił poczucie humoru? Miał przeczucie, że Didi potrafiłaby mu je przywrócić.

I znów te fantazje... Bezpieczniej będzie, jeśli zatrzyma wzrok na jej twarzy. Wysokie kości policzkowe, gładkie czoło, malutkie uszy...

- Masz dwa różne kolczyki.

- Wiem o tym. - Przechyliła głowę. - Chodzi o wygląd.

- Wygląd?

- Ma być asymetryczny. Tak jak twoja Sheila Dodd. Jak twój krawat.

- Mam asymetryczny krawat?

Szybkim ruchem poluźniła węzeł.

- Teraz już tak. Tak jest znacznie lepiej. Miałam wrażenie, że czujesz się w nim jak obroży.

Mądra dziewczynka. Czyżby to było aż tak oczywiste? Nagle zrobiło mu się gorąco. Rozpiął górny guzik koszuli i rozluźnił kołnierzyk.

- Okay. Popełniłem błąd. Chciałem zrobić na tobie wrażenie i włożyłem wizytowe ubranie kupione w Six Spice Deli tuż za rogiem. A teraz popełnię kolejny... - Zbliżył usta do jej ust.

TLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy tylko dotknął jej ust, stracił wszelkie złudzenia, że jest w stanie kontrolować sytuację. Didi z zapalem odpowiedziała na jego pocałunek. Smakowała tak słodko...

To nie był zwykły pocałunek. Poruszył w nim struny, których istnienia nawet w sobie nie podejrzewał. Próbował się przekonywać, że to czyste pożądanie, ale wiedział, że sam siebie okłamuje. Tu działo się coś niezwykłego, coś, o czym nie chciał teraz myśleć, bo z pewnością doszedłby do wniosku, że popełnia największy błąd swojego życia.

Poczuł, jak ramiona Didi zaciskają się na jego plecach. Marzył tylko o jednym: zerwać dzielące ich cienkie warstwy materiału i kochać się, nie bacząc na konsekwencje...

Z największym trudem oderwał od niej usta i cofnął się nieco. Naprawdę zapomniał, czym to się może skończyć? Czyste pożądanie to jedno, lecz tutaj działo się coś zupełnie innego. A Cameron nie chciał angażować się uczuciowo. Nie po tym, co przeżył z Katriną.

Didi oddychała szybko, jej piersi unosiły się i opadały, przyciągając jego uwagę.

- Ja... - Przerwał, gdyż poczuł dziwne ukłucie w łydce. - Co jest...?

Charlie. Biedne zwierzę zjadło całą porcję mięsa ze spodeczka i najwyraźniej uznało, że odziana w spodnie męska łydka będzie doskonałym deserem.

- Co? - Didi wciąż trzymała jego koszulę, a przekłety kot wisiał wczepiony zębami w spodnie od Armaniego.

- Cholerny kot! - Potrząsnął nogą i zwierzak wylądował pod ścianą, po czym natychmiast zerwał się na cztery łapy i wyruszył na poszukiwanie nowej ofiary. Tym razem padło na francuskie jedwabne zasłony.

Cameron spojrzał na rozerwane spodnie i ubrudzone stekiem buty. Potem przeniósł wzrok na Didi, która w geście przerażenia zakryła dłonią usta.

- W porządku. Nic takiego się nie stało - zapewnił ją.

Patrzyła na niego w milczeniu, starając się odzyskać samokontrolę. Serce waliło jej jak oszalałe, a obrzmiałe od pocałunku usta pulsowały.

Picie alkoholu na pusty żołądek nie było mądrym posunięciem. Kolejnym błędem było to, że usiadła na blacie obok Camerona.

Sprawiał wrażenie... zmartwionego? Nie, raczej zakłopotanego. Jej natomiast chciało się śmiać. Nie było to najrozsądniejsze, mając na względzie fakt, że Cameron na pewno za chwilę zabije ją i kota, ale nic nie mogła na to poradzić.

Nieudolnie próbowała kasznięciem zamaskować śmiech.

- Co cię tak rozśmieszyło? - spytał z ponurą raczej miną.

- Przepraszam, ale... - Otarła oczy, jednak kiedy zobaczyła, że Cameron odchylił spodnie i przygląda się zadrapaniom na skórze, spoważniała. - Wszystko w porządku?

Zmoczył chusteczkę i przemył ranę.

- Na pewno umrę na gangrenę, ale nie pozwólmy, by zepsuło nam to wieczór.

- Mogę spojrzeć? Gdzie trzymasz apteczkę?

- Nie potrzebuję pomocy. A w każdym razie nie z powodu mojej nogi. To, co się przed chwilą tu wydarzyło...

- To był pocałunek, Cameron. - A przynajmniej tak sądziła. Nigdy nie przypuszczała, że zwykły pocałunek może wyssać komuś całe powietrze z płuc i pobawić zdolności oddychania. Sprawić, że serce zacznie miotać się w piersiach jak dziki ptak schwytany w klatkę, a umysł rozpadnie się na milion kawałków. Odpowiedź jest jedna: to nie był zwykły pocałunek. Więc co to było? Nie zdradzi się jednak z tymi myślami, więcej, zachowa się nonszalancko. Ot, normalka, takie drobne ekscesy wciąż się jej zdarzają. - Było miło. - Wzruszyła ramionami.

- Miło... - powtórzył z jawną drwiną, przygważdżając Didi wzrokiem.

Pod wpływem tego spojrzenia poczuła się obnażona, zupełnie naga. Musiała użyć całej siły, aby oderwać wzrok.

- Sądziłam, że też tak to odebrałeś. - Otworzyła jedną z szuflad. - A jeśli chodzi o apteczkę... - Wiedziała, że Cameron nie spuszcza z niej wzroku, po prostu czuła go na sobie.

Nagle stanął tuż za nią, dotykał piersią jej pleców. Omiótł ją zapach Camerona.

- Tutaj. - Wyjął stare pudełko po lodach, w którym trzymał różne buteleczki, tabletki i bandaże.

Jak zahipnotyzowana patrzyła, jak Cameron wciera w ranę antyseptyczną maść. Miał ciemną skórę i mocno zarysowane mięśnie. W ogóle całym sobą ją pociągał z

okropną mocą. Co takiego było w tym facecie? Na Jaya nigdy nie patrzyła w ten sposób. Cóż, okazał się lubieżny i niegodziwy.

A Cameron... Wyobraźnia podsuwała coraz śmielsze sceny.

- I po kłopotcie.

Zamrugła, wyrwana ze świata fantazji. Spostrzegła, że Cameron uważnie się jej przygląda. Czyżby potrafił czytać w jej myślach? Zmusiła się do uśmiechu.

- Czyli nie będzie gangreny.

- Nie, nie będzie. - Opuścił nogawkę, zakręcił tubkę i wstał.

Didi odniosła wrażenie, że chciał jak najszybciej zniknąć stąd. Zupełnie jakby żałował, że ją pocałował. O dziwo, nie czuła się rozczarowana. Tak po prostu jest lepiej. Zapomnieć, nie wracać do tego, co okazało się błędem. Było jej tylko przykro, że Cam wychodzi z własnego mieszkania z jej powodu.

- Myślałam, że na dzisiaj już skończyłeś pracę.

- Muszę coś jeszcze zrobić przed wyjazdem do Sydney.

- Nie wiedziałam, że tam lecisz.

- Z samego rana. Muszę obejrzeć szklane figurki i drewniane rzeźby, które zamówiłem do galerii. Nie będzie mnie kilka dni. Dasz sobie radę sama? - Wyjął z portfela kilka kart oraz pięćdziesięciodolarowy banknot. - Nie zdążyłem wyrobić karty na twoje nazwisko, więc na razie korzystaj z tych. - Podał PIN-y i limity. - Moja limuzyna będzie do twojej dyspozycji.

Didi nigdy nie widziała, żeby ktoś lekką ręką wyłożył taką sumę.

- Nie boisz się, że ucieknę z twoimi pieniędzmi?

- Nie zrobisz tego. Przecież jeśli wypełnisz kontrakt, zarobisz znacznie więcej. -

Powiedział to z pozycji człowieka, który ma pieniądze i władzę.

Didi ogarnęła złość.

- Jak śmiesz traktować mnie protekcyjnie tylko dlatego, że nie mieszkam w drogiej dzielnicy?

Spojrzał na nią zimno i przez chwilę miała wrażenie, że stoi przed nią zupełnie obca osoba. „On nie jest takim człowiekiem, na jakiego wygląda”, przypomniała sobie napis pod zdjęciem, które zerwała z lustra w toalecie.



Zsunęła się ze stołka i postąpiła krok do tyłu. Nagle zrobiło jej się zimno. Kim naprawdę był ten człowiek? W którym mieszkaniu miała mieszkać przez nadchodzące tygodnie?

Mężczyzny, który całował jak nikt inny.

Mężczyzny, na którego pocałunek odpowiedziała.

Jego wzrok złagodniał, ale twarz pozostała niewzruszona.

- Mylisz się - powiedział cicho. - Oceniam ludzi po tym, jakimi są, a nie gdzie mieszkają.

- Ja...

- Gdybyś miała jakieś problemy, zgłoś się do Davisa albo zadzwoń do mnie na komórkę. Wrócę późno, a wyjeżdżam bardzo wcześnie, więc już się nie zobaczymy. Ale jak wrócę, chciałbym zobaczyć, co zrobiłaś.

- Dobrze.

- A jeśli chodzi o tamto... - dodał z wahaniem.

- Powiedziałam ci, że to był miły pocałunek i na tym poprzestańmy - zakończyła temat, nie mając najmniejszej ochoty na wałkowanie tej sprawy.

Cameron odetchnął z ulgą. Znowy wyglądał jak ten biznesmen, który godzinę temu zaproponował jej współpracę.

- Do zobaczenia w piątek. - Wyszedł.

Didi opadła na sofę. Miała nadzieję, że przez to wszystko nie straci zapału do pracy. Charlie wskoczył jej na kolana i zaczął mruczeć.

- O co chodzi, skarbie? Byłeś zazdrosny, tak? Nie martw się, już nie będziesz miał do tego powodów.

Wiedziała, że Cameron nie jest człowiekiem, do którego mogłaby się zbliżyć. Nigdy nie zrozumie, jak to jest, kiedy zastanawiasz się, czy uda ci się zarobić następnego dolara albo gdzie będziesz spał tej nocy.

- Nie wracaj do domu, dopóki nie staniesz się pełnoprawnym członkiem rodziny, który na równi z innymi partycypuje w kosztach utrzymania - ostrzegła ją matka, kiedy Didi oznajmiła, że wyjeżdża.

Wcale nie chciała tam wracać. Pragnęła jedynie udowodnić rodzinie, jak bardzo pomylili się w jej ocenie. A jeszcze bardziej pragnęła udowodnić coś sobie samej. Choć została porzucona przez mężczyznę, który miał zostać jej mężem, jest coś warta. Niezależnie od tego, co myślą o niej inni, a przede wszystkim co myśli o niej Cameron Black.

Cameron wszedł do pogrążonego w mroku biura. Niby miał zająć się dokumentami, ale wciąż myślał o jednym. Pocałował Didi, kobietę, która ma dla niego pracować. Dlaczego to zrobił? Bo nie był w stanie się przed tym powstrzymać. Omamiła go. Albo nie, to on był zbyt napalony. Zaczął przeglądać akta, które miał zabrać do Sydney. Schował je do teczki i włączył komputer. Zwykły pocałunek. Nic ponadto, prawda?

Kto wie, co mogłoby się wydarzyć, gdyby ten przeklęty kot im nie przeszkodził?

Może poszliby do łóżka? A może zaczęliby się kochać na kuchennym blacie? A może... Och! Za bardzo się w to zaangażował. Nie powinien dopuścić do tego, by ta kobieta tak bardzo zawładnęła jego myślami.

Zarezerwował lot na szóstą rano. Chciał, żeby Didi w spokoju mogła pracować. Potrzebował jej w pracowni, a nie w łóżku.

Następny dzień Didi spędziła nad projektem swojego kilimu. Zastanawiała się nad wyborem materiałów, przeglądała to, co już ma i sporządziła listę potrzebnych rzeczy. Na tym powinna skoncentrować myśli. Wyjęła z pudła motki pomarańczowego i cynobrowego jedwabiu i przyłożyła je do nici w odcieniu oberżyny. Musi zapomnieć o mężczyźnie, który jej płaci i który dał jej życiową szansę.

Zadzwoiła po limuzynę i pojechała na zakupy. Wybrała wszystko, czego potrzebowała, nie bacząc na koszty, wszak wreszcie miała pieniądze. Czuła się jak królowa. Nie wiedzieć czemu, ta wyprawa przypomniała jej dzieciństwo.

Wychowała się w znanej rodzinie. Rodzice stale gościli w rubrykach towarzyskich, a Didi i jej siostra często towarzyszyły im w imprezach charytatywnych. Didi szybko nauczyła się oddzielać blichtr od nagiej prawdy i dzięki tym imprezom docierała do nieszczęśliwych ludzi. Narkotyki, przemoc, śmierć. Przez kilka lat organizowała posiłki dla dzieci z ubogich rodzin, przygotowywała warsztaty i programy artystyczne dla kobiet i

dzieci mieszkających w schroniskach, dyżurowała w ośrodkach, w których przechodzili kuracje odwykowe ludzie uzależnieni od narkotyków.

Dla niej wszyscy ludzie byli równi. Mama widziała to inaczej.

- Oni nie są tacy, jak my, moja droga - mówiła autorytatywnie. - Owszem, pomaganie tym, którzy mieli w życiu mniej szczęścia niż my, należy do obowiązków ludzi z naszej sfery, ale...

Ale nigdy nie pobrudziła sobie rąk prawdziwą pracą dla tych pokrzywdzonych. To tak jak z Cameronem. Didi nie potrafiła go sobie wyobrazić, jak daje koc bezdomnemu w zimną noc czy rozlewa zupę w schronisku dla ubogich.

Kiedy wysiadła z limuzyny obładowana zakupami, minęła ją młoda i niezwykle piękna kobieta. Choć była ubrana w zwykłe obcisłe džinsy i prosty czarny żakiet, rzucała się w oczy. Bez wątpienia pasowała do tego miejsca i ludzi, którzy tu mieszkali.

Ona natomiast nigdy nie będzie tu przynależeć. Jej starsza siostra, Veronica, odziedziczyła urodę po rodzicach. Wysoka, ciemnowłosa, doskonała. W wieku osiemnastu lat wyszła za bogatego przedsiębiorcę w średnim wieku. Mieszkała w luksusowej dzielnicy Sydney niczym królowa.

Didi weszła do windy. Gdyby Veronica mogła ją teraz zobaczyć...

Kiedy znalazła się w mieszkaniu, zadzwonił telefon. Nie lubiła, jak coś przeszkadzało jej w pracy, ale jeśli to Cameron dzwoni, żeby coś przekazać? Odłożyła listewki, z których miała powstać rama, i sięgnęła po komórkę.

- Niespodzianka!

- Veronica? - Didi była kompletnie zaskoczona. Od czasu jej wyjazdu z Sydney siostra ani razu się do niej nie odezwała. W ogóle rzadko z sobą rozmawiały. Najwyraźniej czegoś potrzebowała. - Jak się masz?

- Doskonale. Jesteś zajęta? Nie wiem, czy możesz rozmawiać w czasie pracy. Niektórzy pracodawcy patrzą na to krzywym okiem. Zamierzałam zostawić wiadomość.

- Nie, nie, wszystko w porządku. - Jej rodzina żyła w przekonaniu, że pracuje w galerii i tak miało zostać. - Tutaj na szczęście nie ma tak restrykcyjnych przepisów.

- To świetnie. Didi, przyjechałam na kilka dni do Melbourne. Daniel wyjeżdża na konferencję do Brisbane, a ja powiedziałam mu, że też potrzebuję krótkiego urlopu. Chcę zrobić trochę zakupów i oczywiście zobaczyć się z tobą - dodała po krótkiej chwili.

Coś mi się wydaje, że chcesz mnie po prostu sprawdzić, pomyślała Didi. Boże, tylko nie to.

- Jesteś w Melbourne?

- Tak, na lotnisku. Powinnam być w mieście za jakieś pół godziny. Jaki jest adres galerii, w której pracujesz? Przyjadę prosto do ciebie.

- Nie! - Boże, musiała coś natychmiast wymyślić!

- Dlaczego nie? - spytała podejrzliwie Veronica. - Nie zabiorę ci dużo czasu. Potem mogłybyśmy się gdzieś wybrać...

- Dziś pracuję w domu... - Rozejrzała się bezradnie dookoła. Cameron miał wrócić dopiero jutro wieczorem. Nigdy się nie dowie, że Veronica tu była. - Robię kilim na otwarcie nowej galerii. - To przynajmniej była prawda.

- Och, to świetnie.

Didi odetchnęła z ulgą. Siostra wróci do domu i opowie, że u Didi wszystko w porządku. Może wtedy rodzice zaakceptują to, co robi, i pozwolą jej wrócić na łono rodziny. Podała adres Camerona.

- Powiem portierowi, żeby cię wpuścił.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę twoje mieszkanie. Jeśli nie masz nic przeciw temu, zostałabym na noc.

- Och... dobrze. - Co innego mogła powiedzieć? - Do zobaczenia.

Veronicę położy w swoim pokoju, a jej pozostanie łóżko Camerona...

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pospiesznie zebrała ubrania i kosmetyki i zaniosiła je do pokoju Camerona, jednak w progu zawahała się. Nigdy tu nie była. Zajrzała tylko przez uchylone drzwi, kiedy przechodziła przez hol.

Miała pół godziny.

Otworzyła drzwi, wciągając w nozdrza znajomy zapach cedrowego drzewa. Centralne miejsce zajmowało ogromne łóżko przykryte niebieską narzutą. Zasłony były podobnego koloru, a na podłodze leżał kremowy dywan. Wysokie okna wychodziły na balkon, na którym stały donice z wielkimi paprociami.

Obok sypialni znajdowała się łazienka utrzymana w złocistokremowej tonacji. Boczne drzwi prowadziły do garderoby wypełnionej garniturami i koszulami.

Ona też miała kiedyś taką garderobę, jednak oddała markowe ubrania na cele dobroczynne i wyjechała z domu, żeby zostać artystką. Bardzo jej zależało, by Veronica pomyślała, że jej się powiodło.

Położyła swoje ubrania na podłodze w garderobie, a potem poszła do łazienki, żeby sprzątnąć kosmetyki Camerona. Tak na wszelki wypadek...

Jutro rano jej siostra wyjedzie. Didi tego dopilnuje, nawet jeśli miałyby to oznaczać, że będzie musiała zapakować ją do taksówki i odwieźć na lotnisko. Nie miała czasu na zajmowanie się gościem, miała pracę do wykonania. Zależało jej, by miała co pokazać Cameronowi, gdy wróci.

Zrobiła już wstępny projekt, kupiła potrzebne artykuły, złożyła ramę. Zawsze to jakiś początek... W tym momencie usłyszała, że drzwi windy otwierają się. Wyszła do holu.

- Witaj - Uścisnęła siostrę i wzięła od niej walizkę.

Veronica rozejrzała się wokół.

- Nie sądziłam, że mieszkasz w takim apartamencie. Musiał kosztować fortunę. -

Podejrzliwie spojrzała na siostrę. - Aż tak dobrze zarabiasz?

Didi wiedziała, że w znoszonych dżinsach i niedbałej fryzurze nie prezentuje się najlepiej. Z drugiej strony była artystką, nonkonformistką, do której niedbały wygląd jak

najbardziej pasował. Ciekawe jednak, dlaczego Veronica o wszystko tak się dopytuje, zamiast brać sprawy takimi, na jakie wyglądają?

- Właściciel galerii dał mi je w leasing. Na jakiś czas wyjechał z Melbourne i chciał, żeby ktoś zaopiekował się mieszkaniem. - Didi brzydziła się kłamstwem i czuła się podle, opowiadając Veronice te zmyślane historie. - Twój pokój jest tutaj. Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że będziesz go dzielić z kotem.

- Ależ skąd. Wiesz, że uwielbiam koty. Daniel ma na nie alergię i tylko dlatego nie mamy żadnego w domu.

Daniel Davenport miał alergię prawie na wszystko, a zwłaszcza na ludzi cierpiących na niedostatek zasobów materialnych.

Didi pokazała Veronice jej pokój oraz łazienkę i zostawiła ją, żeby się odświeżyła. Potem siostra zażądała, żeby Didi oprowadziła ją po mieszkaniu. Zrobiła to niechętnie, ale nie miała jak się wykręcić.

Potem poszły na lunch i zakupy. Veronica wydała fortunę. Wieczorem udały się na kolację, wspominając śmieszne wydarzenia z dzieciństwa. Bawiły się tak doskonale, że Didi zaproponowała siostrze wyprawę do kilku nocnych klubów. Kiedy dotarły do domu, dochodziła pierwsza.

Didi odetchnęła z ulgą, kiedy Veronica oznajmiła, że pada z nóg i poszła do swojego pokoju. Sama zrobiła to samo.

Weszła na palcach do sypialni Camerona, nie mogąc pozbyć się uczucia, że on tu jest. Nie zapalając światła, podeszła do balkonowych drzwi. Paprocie łagodnie kołysały się na wietrze. Odwróciła się i spojrzała na pokój. Choć nigdzie nie było widać rzeczy Camerona, jego obecność była niemal namacalna. Pokój pachniał nim, jakby cały czas tu był. Jak ona zaśnie? Może gorący prysznic pomoże jej się rozluźnić. Zdjęła ubranie i na bosaka poszła po miękkim dywanie do łazienki.

Zapaliła boczną lampkę i spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

- Nic się nie wyda - szepnęła do siebie w półmroku. - Jeszcze tylko kilka godzin i będzie po wszystkim.

Odkręciła prysznic i z westchnieniem ulgi weszła pod gorący strumień. Musiała użyć mydła Camerona, zdając sobie sprawę, że będzie pachniała jak on. Namydliła całe



ciało, a jej skóra zaróżowiła się od gorącej wody i masażu. Przypomniała sobie, jak czuła się wczoraj wieczorem. Była pobudzona. Ożywiona. Reagowała na jego bliskość każdym pojedynczym nerwem... A zarazem wiedziała doskonale, że musi przestać myśleć o tym mężczyźnie, bo inaczej wpakuje się w niemałe kłopoty.

Zamknęła oczy, oparła się o kamienną ścianę, pozwalając, aby woda lała się na głowę i rozgrzane ciało.

Cameron lubił zaskakiwać. Często powtarzał pracownikom, że powinni spodziewać się wszystkiego.

Tym razem jednak to on został zaskoczony. Mała kelnerka okazała się świetnie rokującą artystką. Na wspomnienie pełnych, kusząco rozchylonych ust dostawał gęsiej skórki. Jeszcze większy niepokój wzbudzało w nim wspomnienie ich smaku.

Nic o niej nie wiedział. Mógł jedynie powiedzieć, że jest dowcipna i inteligentna, a jej towarzystwo działa na niego stymulująco, i to pod wieloma względami.

Potrafiła całować jak anioł.

Dlatego poleciał do Sydney wcześniej, niż zamierzał. Didi uznała to, co między nimi się wydarzyło, za dobrą zabawę, czyli lekko traktowała te sprawy, a on od pewnego czasu gustował w takich właśnie kobietach. Czyli robiło się naprawdę niebezpiecznie. Musi zachować dystans. Liczy się tylko galeria. A on zaryzykował, zatrudniając Didi. Przecież nie wiedział, czy zdoła wywiązać się z podjętego zobowiązania.

Zaufał obcej kobiecie, zostawiając ją we własnym domu z dużą sumą pieniędzy. Dlatego postanowił wrócić wcześniej.

Wcale nie dlatego, że bardzo chciał ją zobaczyć.

Drzwi windy otworzyły się. Uznał, że Didi już śpi, dlatego sam chciał sprawdzić, co zdążyła zrobić. W holu paliło się światło, a zatem jeszcze nie spała. Serce zaczęło mu bić szybciej. Nagle zatrzymał się w pół kroku. Z gościnnej łazienki wyszła właśnie wysoka, ciemnowłosa kobieta, ubrana jedynie w nocną koszulę.

Cameron znieruchomiał. Miał rację, że wrócił wcześniej. Didi nadużyła jego zaufania, przyjmując podczas jego nieobecności gości, a tego nie był w stanie tolerować.

- Kim pani jest i co pani robi w moim domu?

- Jestem siostrą Dymphny.
- Czyją?
- Didi. Nic mi nie mówiła, że ma lokatora.
- Lokatora? Tak powiedziała?
- Nie wspominała, że ktokolwiek oprócz niej tu mieszka.
- Ach, rozumiem. - Cameron wcale nie był tym zaskoczony.

Kobieta energicznym krokiem ruszyła do pokoju Didi.

- Proszę powiedzieć mi, kim pan jest, albo dzwonię po ochronę.
- Bardzo proszę. W przeciwnym razie ja to zrobię. - Podeszedł do ściany i nacisnął jeden z przycisków. - Davis, mówi Cameron Black. W moim mieszkaniu jest obca kobieta. Twierdzi, że nazywa się... Jak pani się nazywa?

- Veronica Davenport.

- Zgadza się - powiedział Davis. - Pani O'Flanagan ma gościa na noc. Wszystko zostało uzgodnione.

- Dziękuję. - Spojrzał na intruzkę. - A więc nie Veronica O'Flanagan...

- Davenport to nazwisko po mężu. A ja nadal nie wiem, z kim mam do czynienia.

- Gdzie jest Didi? - spytał, nie zwracając uwagi na jej pytanie, po czym zajrzał do jej sypialni, ale łóżko było puste. Na podłodze stała otwarta walizka Louisa Vuittona.

- Poszła już spać. - Veronica wskazała ręką za siebie.

Czyżby Didi poszła spać do jego pokoju? Do jego łóżka? Odczuł złość, która jednak szybko ustąpiła pożądanemu.

- Powinnaś zrobić to samo.

- Nie, dopóki nie dowiem się, kim jesteś. Skąd mam wiedzieć, że nie zrobisz mojej siostrze krzywdy?

Wyjął z portfela prawo jazdy i podał je Veronice.

- Mówiłem ci już, że tu mieszkam. Jeśli chcesz porozmawiać z ochroną, bardzo proszę, a jeśli nie, to zrób to, o co proszę. Możesz być pewna, że Didi jest ze mną najzupełniej bezpieczna.

- Didi nie wspominała, że w jej życiu jest mężczyzna - wycedziła.

- Dobranoc, Veronico - rzucił ostro, wskazując sypialnię.

- Dobranoc. - Niechętnie zamknęła za sobą drzwi.

Cameron zdecydowanym krokiem wszedł do swojego pokoju, żeby obudzić Didi. Od razu poczuł w powietrzu zapach swojego mydła. Spojrzał w kierunku łóżka i ze zdziwieniem stwierdził, że jest puste. Dźwięk, który słyszał, nie był pulsowaniem krwi w jego skroniach, tylko szumem lecącej z prysznicza wody.

Zza uchylonych drzwi do wydobywały się kłęby pary.

W kabinie prysznicowej stała Didi. Przez matowe szkło dostrzegł zarys jej ciała. Odchylona do tyłu głowa, wypięte piersi, krągłe pośladki. Żadne zdjęcie w magazynie dla mężczyzn nie mogło być bardziej podniecające. Zupełnie jakby czekała na kochanka...

Woda przestała lecieć, rozległ się dźwięk otwieranych drzwi kabiny. Cameron wiedział, co się za chwilę stanie. Didi weźmie go za włamywacza i zacznie krzyczeć. Po chwili będzie miał na głowie Veronicę i gliny.

Mógł zrobić tylko jedno. Sięgnął po ręcznik i wyciągnął go w jej stronę. Nie patrzył na różowe brodawki, lekko zaokrąglony brzuch i rozkoszny trójkąt pod nim. Oczy Didi rozszerzyły się ze zdumienia i otworzyła usta, ale Cameron zdążył nakryć je dłonią.

- Didi, to ja, Cameron. Nie krzycz.

Zaczęła pospiesznie owijać się ręcznikiem.

Czuł na dłoni przyspieszony oddech. Wiedział, że jak cofnie rękę, Didi zacznie krzyczeć.

- Nie rób tego, bo inaczej Veronica obedrze mnie ze skóry.

Nie spuszczać z niego wzroku, skinęła głową. Rozluźnił uścisk, ale nie puścił jej całkowicie. Zastanawiał się, co zrobić dalej.

Didi była cała mokra. Świadomość, że umyła się jego mydłem, zadziałała na niego jak afrodyzjak. Popatrzył, jak kropla wody spadła jej z włosów i spłynęła pomiędzy piersi. Nie, musi o tym zapomnieć. Didi nadużyła jego zaufania i musi ją srogo za to ukarać.

Ona zaś patrzyła na niego, wyczuwając w nim złość, a także drapieżność, która ją zaniepokoiła. Widział ją nagą. Jak długo patrzył, jak się kąpie? A w ogóle co on tu robi? Dlaczego nie jest w Sydney? Boże, co ona narobiła? I jak mu to teraz wytłumaczy?

Cameron zdjął rękę z jej ust, ale jeden palec pozostał na jej dolnej wardze. Zaczął ją delikatnie pieścić, sprawiając, że zapomniała o całym świecie.

- Didi... a może Dymphna?

Natychmiast oprzytomniała.

- Nie waż się tak do mnie mówić! Nie cierpię tego imienia!

- Zgadzam się, że to zbrodnia nazwać tak niewinne dziecko. - Nie przestając głazdzić kciukiem jej brody, drugą rękę oparł na karku Didi. - A może wcale nie? Może nie jesteś tak niewinna, jak się wydaje?

Dotyk jego palców działał na nią hipnotyzująco.

- Didi, więc co masz na swoje usprawiedliwienie? A może ja ci powiem, co o tym myślę, a ty ustosunkujesz się do tego.

- Nie sądziłam, że wrócisz dzisiaj.

- Domyślałam się.

- Naprawdę bardzo mi przykro. Moja siostra niespodziewanie przyleciała do Melbourne. Powiedziałam jej, że tu mieszkam i pracuję w galerii, co oczywiście jest kłamstwem. Chodziło tylko o jedną noc. Nie było cię i sądziłam, że nic się nie stanie. To dla mnie bardzo ważne. - Ku swemu przerażeniu poczuła, że łzy napływają jej pod powieki. - Bardzo mi zależy, by uwierzyła, że odniosłam sukces. I żeby moja rodzina w to uwierzyła.

Jego wzrok nie był już taki srogi, zupełnie jakby Cameron ją rozumiał. Nie przestając masować jej karku, uśmiechnął się lekko.

- Ona myśli, że jestem twoim kochankiem.

- Tak to wygląda, przecież jest tu tylko jedna zapasowa sypialnia...

Didi wyczuła, że nastrój Camerona uległ pewnej zmianie. Zainwestował w nią mnóstwo pieniędzy i nie wyrzuci jej, dopóki nie skończy tego, co zaczęła, bo czas go gonił. Zależało jej jednak jeszcze na czymś. Trudno jednak negocjować, mając na sobie tylko ręcznik?

Owinęła się nim ciaśniej i cofnęła nieco.

- Nie możemy trochę poudawać? To tylko jedna noc, jutro Veronica pojedzie.

- Poudawać? Czyli po prostu kłamać.

- Tylko troszeczkę. - Przygryzła usta. - Nawet nie wiesz, jakie to dla mnie ważne.

- To mi powiedz.

- Później. - Jak już ustalą, gdzie będą spać tej nocy. - Teraz cię potrzebuję. Podobnie jak ty mnie.

- Didi? - głos Veroniki dobiegł ich z holu. - Wszystko w porządku? Czy ten człowiek...

- Nic jej nie jest. - Położył ręce na ramionach Didi i zaczął je delikatnie gładzić. - Prawda, skarbie?

- Prawda - odparła, spoglądając mu w oczy. - Teraz, kiedy już jesteś w domu, wszystko jest jak trzeba.

- Dzielna dziewczynka. - On również się uśmiechnął, gładząc jej ramiona coraz śmielej.

- Dobrej nocy, Veronico. - Pocałował Didi w rozchylone ze zdumienia usta.

Choć wiedziała, że to jedynie gra, nie mogła mu się oprzeć. Smakował tak dobrze! Czowała na sobie zdziwiony wzrok siostry. Sama też się sobie dziwiła.

- Cóż, jeśli jesteś pewna... - Veronica zaczęła wycofywać się do sypialni.

- Jak najbardziej jest pewna - odpowiedział za nią Cameron, nie przestając całować.

Po chwili usłyszeli dźwięk zamykanych drzwi. Cameron wypuścił Didi z objęć i odsunął się, ale nie spuszczał z niej wzroku. Zamknął drzwi nogą, po czym ruszył w jej stronę. Zrzucił marynarkę, pozbył się krawata. Stojąc przed Didi, zaczął rozpinać guziki koszuli.

Co on zamierza zrobić? To przecież oczywiste. Didi zadrżała. Zaciśnęła palce na brzegu ręcznika, jakby w ten sposób mogła się ochronić przed Cameronem.

- Dzięki za pomoc - powiedziała spłoszona.

Stał przed nią wysoki, ciemny, silny, sprawiając, że poczuła się całkowicie bezbronna. Położył ręce na jej zaciśniętych na ręczniku dłoniach.

- Jak mam rozumieć twoje wyznanie, że mnie potrzebujesz?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Powiedziałaś, że... Oboje potrzebujemy siebie nawzajem... To znaczy powinniśmy porozmawiać... Muszę ci wyjaśnić...

Spojrzał na nią z ukosa.

- A może być tak na chwilę zamknęła buzię?

Poczuła na policzku jego oddech. Jej twarz, jakby wiedziona niewidzialną siłą, uniosła się, a usta rozchyliły. Przymknęła powieki.

Pocałunek był szalony, ekscytujący, nie do opisania. Didi nawet nie zauważyła, kiedy zsunął się z niej ręcznik. Wtulona w Camerona czuła się tak dobrze, tak bezpiecznie... i gotowa na wszystko.

- Potrzebujesz mnie, Didi? - Gdy w odpowiedzi mruknęła coś niezrozumiale, spytał: - Chcesz, żebym cię dotykał? - Przesunął rozpalone dłonie na jej uda. - Tutaj?

Uniosła powieki i zobaczyła, jak intensywnie się w nią wpatrywał. Nie odpowiedziała. Nie mogła, bo przez te jego pieszczoty i słabła, i nabierała dzikiej siły, przez co omdlewała w niej wszelka myśl, za to do głosu dochodził instynkt.

Kiedy palce Camerona dotarły do ostatecznego celu, krzyknęła spazmatycznie.

- A może wolisz, żebym dotykał cię tutaj? - spytał cicho.

- Ach... tak... - Patrzyła mu w oczy, niezdolna oderwać od nich wzroku.

Do Camerona natomiast dotarło, co sprawił jednym ruchem ręki. Didi przekroczyła granicę, zza której nie było już powrotu.

W tej samej chwili do niej również dotarło, co się dzieje, choć nie powinno się dziać.

- Nie - szepnęła, wiedząc, że oczy i tak ją zdradzą.

- Twoje ciało mówi zupełnie coś innego.

- Moje ciało zupełnie mnie nie słucha. Ja nawet cię nie lubię.

- Nie o wzajemną sympatię tu chodzi, lecz o coś całkiem innego - szepnął, nie przestając jej pieścić.

- Nie wiem... Posuwamy się za...

- Didi, przecież chcesz przekonać siostrę, że jestem twoim kochankiem.



- Myślałam, że już ją o tym przekonaliśmy.
- Spodziewa się rano zobaczyć twoją rozanieloną minę.
- Rozanieloną minę?
- Obiecuję, że nie będziesz zawiedziona.

W to akurat nie wątpiła, lecz i tak nie wyzbyła się wątpliwości.

- Cameron...

- Nie uważasz - wszedł jej w słowo - że powinniśmy sprawdzić, co tak naprawdę jest na rzeczy między nami?

- Na rzeczy? - Czyżby chodziło mu o uczucie, które sprawiało, że odkąd go poznała, nie była w stanie zmrużyć oka? - Na rzeczy jest jedynie to, że sprawy wymykają się nam spod kontroli, co najczęściej prowadzi do tego, że ktoś zostaje zraniony.

- Nie zawsze musi się to tak skończyć... - Zawahał się na moment. - Chyba że jest ktoś jeszcze...

Didi aż się wzdrygnęła, bo natychmiast przypomniał się jej zdradliwy, fałszywy Jay.

- Gdyby tak było, sądził, że stałabym przed tobą całkiem naga?

On jednak rozumiał naprawdę dużo.

- Kto to był, Didi?

- Zwyczajny facet, w którym się zakochałam.

- Zranił cię.

- To już przeszłość. - Przygryzła usta. - Nie chcę o nim rozmawiać.

- Ani ja. Nie warto niczego komplikować, wtedy nikt nie zostanie zraniony.

- Cameron, to już jest skomplikowane. Przecież łączą nas interesy.

- Pracę zostawmy na jutro. Przestań wszystko analizować. W ogóle przestań tyle mówić, spróbuj się rozluźnić... - Z nieskrywanym zachwytem wodził dłońmi po jej ciele.

- Tworzysz dzieła sztuki i sama nim jesteś, panno O'Flanagan - szepnął zmysłowo.

- Mam się rozluźnić? Przecież zaraz eksploduję!

- Cierpliwości... - Zajął się jej pupą i biodrami.

- Black, nie przeciągaj, bo to się źle skończy...

Te jej słowa skończyły grę wstępną. Cameron porwał Didi na ręce i zaniósł na łóżko, po czym błyskawicznie się rozebrał.

Leżała pod nim, a on uniósł jej ramiona nad głowę, po czym zsunął się w dół łóżka i rozłożył jej nogi. Ustami i dłońmi krążył po niej, docierając w najskrytsze zakamarki. Nigdy przedtem nikt jej tak nie kochał. Nikt nie sprawił, że czuła się tak jak teraz. A przecież chodziło tylko o seks, co jasno sobie powiedzieli.

Pokusa, aby wejść w nią natychmiast, była obezwładniająca, powstrzymał się jednak, bo wiedział, jak wiele by przez to stracił. Chciał widzieć, jak w Didi narasta napięcie, patrzeć, jak płonie z namiętności i jak wreszcie ten ogień gasi.

Może trochę grzeszyła naiwnością, ale na pewno nie była nieśmiała. Nie przypuszczał, że jej drobne palce okażą się takie zręczne.

Kolejne zaskoczenie. Cameron nie potrzebował kobiet, on się nimi cieszył, a kiedy radość dobiegała kresu, kończył się związek. Tylko Katrinie udało się pokonać barierę, którą wokół siebie stworzył. Nigdy więcej to się nie powtórzy.

Zacisnął dłoń na piersi Didi. Dłużej już nie mógł z sobą walczyć. Liczyła się tylko jego paląca potrzeba, aby wreszcie zanurzyć się w jej wnętrzu, i niech spełni się to, o czym myślał od chwili, gdy ją zobaczył.

Popatrzył jej w oczy i ujrzał w nich zaproszenie. Wtedy wszedł w nią zdecydowanym ruchem.

Była inna. Była uosobieniem jego marzeń. Przyjęła go, otoczyła ze wszystkich stron...

Purpurowo-złoty świt rozświetlił miejski krajobraz. Cameron patrzył na śpiącą spokojnie Didi. Była piękna nie tylko w chwilach największego uniesienia, ale także w momentach całkowitego spokoju. Jej twarz mogłaby być ozdobą najlepszych galerii sztuki na świecie.

Westchnęła cicho, a potem uśmiechnęła się, jakby śniło jej się coś wspaniałego. Cameron delikatnie odsunął koc, którym byli przykryci, i podziwiał jej ciało. Znów jej zapragnął. Didi była wspaniałą kochanką. Miał przed nią wiele kobiet, niektóre z nich

znały najtajniejsze sekrety sztuki kochania, jednak Didi miała coś, czego nie można się nauczyć: żywiołową radość, spontaniczność i niewyczerpaną pomysłowość.

Spojrzał na zegarek i stwierdził, że nic z tego. Był umówiony na spotkanie i musiał się na nie niedługo stawić. Przedtem jednak chciał, żeby Didi odpowiedziała mu na kilka pytań. Chciał z nią porozmawiać o kierunku, w którym zmierzała ich znajomość. I musiał to zrobić szybko, bo wiedział, że Veronica będzie na nich czekała.

Pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta.

- Obudź się, Didi.

Poruszyła się, ale minęła dobra chwila, zanim otworzyła oczy. W jednej chwili wszystko sobie przypomniała.

Cameron Black.

Spędziła noc w jego łóżku.

Kochała się z nim.

- Dzień dobry - powitał ją.

Widok Camerona przyodzianego jedynie w jednodniowy zarost i uśmiech był naprawdę najmiłym widokiem na świecie.

- Dzień dobry - odparła radośnie... i jej nastrój uległ gwałtownej zmianie. Owszem, było pięknie, lecz już się skończyło, a teraz będzie musiała ponieść konsekwencje swojego czynu. No i jest jeszcze Veronica. Uświadomiła sobie, że jest naga, więc czym prędzej przykryła się kocem pod samą brodę i usiadła. - Która godzina?

- Wpół do siódmej. Musimy przedyskutować kilka kwestii, moje ty ciasteczko.

- Miałam to samo zaproponować. Dlaczego mnie tak nazywasz?

- Bo z tym mi się skojarzyłaś. - Pocałował ją w nos. - Smaczne, słodkie... - Sięgnął niżej, do szyi. - Musimy ustalić pewne fakty, zanim stawimy czoło żelaznej lady.

Dostrzegła w jego oczach isierki rozbawienia, potrzebowała jednak czasu, żeby się pozbierać.

- Cień szansy na filiżankę kawy?

- Nie. Jak znam życie, twoja siostra myszkuje po mieszkaniu, żeby znaleźć obciążające dowody przeciwko mnie.

- A raczej przeciwko mnie. Wie, że została okłamana.

- Po tym przedstawieniu, które daliśmy wieczorem?

Zarumieniła się. Tak, to było tylko przedstawienie. A to, co nastąpiło później... Nie chciała teraz o tym myśleć.

- Dlaczego myślisz, że Veronica chce cię przyłapać na kłamstwie?

- Moja rodzina... Moi rodzice są dość zamożni. Siostra wyszła za mąż za... - Za nadętego dupka, pomyślała. - Za bogatego właściciela floty jachtowej. Nigdy do nich nie pasowałam. Widziałeś ją. Wysoka, inteligentna, elegancka, doskonale wychowana. Jak moi rodzice. Chcieli, żebym chodziła na lekcje fortepianu i uczyła się kilku obcych języków. A ja wolałam szyć ubrania ze starych zasłon, uczyć się robić origami i studiować sztukę. Po skończeniu szkoły średniej spędziłam kilka lat za granicą. Kiedy wróciłam, rodzice oznajmili, że albo pójdę na studia, albo mam sama siebie utrzymać. Wynajęłam więc pokój w taniej dzielnicy i zatrudniłam się jako kelnerka. Przez kilka lat podejmowałam różne prace, żeby utrzymać się na powierzchni.

- I gdzieś po drodze poznałeś tego faceta, który źle cię potraktował.

- Myślałam, że ma poważne zamiary. Okazało się, że był ktoś inny. Zawsze była ta druga. I dlatego właśnie nie chcę już wiązać się z nikim na stałe. Przyjechałam do Melbourne, żeby zacząć wszystko od nowa. Rodzicom powiedziałam, że dostałam pracę w galerii sztuki i mieszkam w luksusowym apartamencie. - Gdy Cameron objął ją, westchnęła cicho. - Veronica przyjechała tu, żeby mnie sprawdzić, a ja nie mogłam oprzeć się okazji. Wiem, że zrobiłam to za twoimi plecami i bardzo za to przepraszam.

- Mam bardzo mocne plecy. - Pocałował ją w czubek głowy. - Co zamierzasz robić dzisiaj?

- Jeśli nie masz nic przeciw temu, jeszcze trochę bym poudawała.

- Nie zapominaj, że jesteśmy kochankami. To już nie jest udawanie.

- Przynajmniej do czasu, kiedy moja siostra wyjedzie.

- Didi, co byś powiedziała na to, żeby przedłużyć tę zabawę? - W jego oczach pojawiły się dziwne iskierki. - Na przykład o dwa i pół tygodnia?

- Nie bardzo rozumiem... - Kłamstwo, bo doskonale wiedziała, o co mu chodzi. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Cameron chciał, żeby z nim była. Chciał, żeby z nim spała. Jeśli się zgodzi, może na dwa i pół tygodnia zostać jego kochanką.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Didi zsunęła się na brzeg łóżka, nie przestając przyciskać do piersi koca. Nie chciała patrzeć Cameronowi w oczy. Wiedziała, że wystarczyłoby jedno spojrzenie, by domyślił się, jak silnie na nią działała. A tego nie chciała.

Tak więc użył dziś w rozmowie słowa „kochanka”, a potem nazwał „zabawą” to, co robili. Didi nie podobało się to słowo. Uznała je za zbyt trywialne na określenie tego, co wydarzyło się między nimi. Potraktował ją, jakby była jego partnerką w interesach, a nie kobietą, z którą namiętnie się kochał.

- Wiesz, o co mi chodzi - mruknął. - Co ty na to?

Pokusa była wielka. Zostać kochanką milionera? Na pewno by na tym nie straciła. Ale czy byłaby szczęśliwsza? Może jednak lepiej trzymać się pierwotnych ustaleń.

- Sama nie wiem. Chyba jednak nie - odparła, unikając jego wzroku. - Masz jakiś szlafrok, który mogłabym włożyć?

Przyniósł z łazienki puszysty szlafrok. Didi nie mogła nie zauważyć, że Cameron jest gotowy do tego, by znów się z nią kochać.

- A więc nie chcesz, tak? - Muskał kciukiem jej usta.

- Powiedziałam ci już, że nie jesteś w moim guście. - Zerwała się z łóżka, włożyła szlafrok i podeszła do okna.

- Nic podobnego. Powiedziałas, że ci się nie podobam, a to wielka różnica. Powiedz mi, dlaczego nie jestem w twoim guście.

- Już ci mówiłam... - Przerwała odurzona zapachem, który unosił się ze szlafroka. Zapachem Camerona.

Jej zdanie na temat tego, jakim mężczyzną był Cameron, uległo zmianie. Dostrzegła cechy, których na początku w ogóle w nim nie widziała. Był troskliwy, zaufał jej i pozwolił zamieszkać pod swoim dachem. A ona czym mu odpłaciła? Zaprosiła do jego domu gościa i ledwo zaczęła pracę, którą obiecała wykonać.

Nie zmieniało to faktu, że wcale nie musiała go lubić. W przeciwieństwie do niego wiedziała, czym jest niedostatek i niepewność jutra.

Za bardzo się różnili, żeby móc się do siebie zbliżyć.

Uznała, że prościej będzie, jeśli go nie polubi... Tyle tylko, że wszystko trochę się skomplikowało. Zostali kochankami.

- Didi - powiedział cicho - niezależnie od tego, czy jestem w twoim typie, czy nie, dlaczego poprzestać na jednej nocy, skoro tak bardzo nas ciągnie do siebie?

Doskonale wiedziała, że Cameron ma rację. Uprawianie z nim seksu mogłoby ją doszczętnie wypalić, pozostawiając w sercu głębokie blizny... Jeśli mu na to pozwoli.

- Jak już ci powiedziałam, jesteśmy związani tylko interesami. Za trzy tygodnie nawet to się skończy.

- W takim razie ustalimy jasne reguły. - Pocałował ją w kark, potem w delikatne miejsce między szyją a ramieniem.

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

- Reguły?

- W ciągu dnia pracujesz tutaj, a ja idę do biura.

- A nocami?

- Będziemy odkrywać, co nas łączy. - Było oczywiste, że chodzi tylko o seks.

- A kiedy skończę kilim, odejdę bez żadnych zobowiązań.

- Oczywiście.

- Nie ma to jak jasne postawienie sprawy.

- Jak to w interesach, Didi.

- Jak to w interesach... - powtórzyła cicho.

Lecz czego się spodziewała? Flirtowała z nim, namówiła, żeby wziął udział w maskaradzie, więc teraz miała to, czego chciała.

- Na moje oko nie wydajesz się zachwycona tym pomysłem.

- A powinnam być?

- Wiem, że ci się podobało, Didi. Nie bój się, że cię zranię. Oboje wiemy, w co się angażujemy, więc nikt nie będzie się czuł rozczarowany. Musimy tylko okazywać sobie nawzajem zrozumienie i szacunek.

- Aha... No tak, masz rację. - Wyprostowała się i spojrzała na niego.

- Zamierzam mieć z tego także inne korzyści - ciągnął Cameron.

- Jakie na przykład?



- Czasami chodzę na różne imprezy związane z pracą, na których należy być z partnerką. Chciałbym, żebyś mi towarzyszyła. Podczas wspólnych wyjść ja za wszystko płacę.

- Nie zapominaj, że jestem po drugiej stronie barykady. Przecież wyrzuciłeś mnie z mieszkania. Jak mogłabym z czystym sumieniem chodzić z tobą na te różne imprezy?

- Nie masz racji. Jeśli mi odmówisz, będę zmuszony wynająć jakąś kobietę do towarzystwa, a to raczej fatalny pomysł.

Na samą myśl, że mógłby gdzieś iść z „jakąś kobietą”, podczas gdy ona zaharowywałaby się tu na śmierć, omal nie dostała palpacji.

- Nie pomyślałeś o tym, że czasem będę musiała pracować również wieczorami?

- Na pewno nie każdego dnia. Też potrzebujesz odpoczynku. Zapewniam cię, że nie są to imprezy, na których mogłabyś czuć się nieswojo.

Wiedziała, czego tak naprawdę się boi. Tego mianowicie, że mogłaby zakochać się w Cameronie Blacku. A tego by nie zniosła. Drugi raz nie przeżyłaby takiego cierpienia.

Musi pamiętać, żeby wyłączyć z tego serce. Jedynie seks. Dobra zabawa. Nic ponadto...

Problem w tym, że to nie leżało w jej naturze.

Wiedziała, że Cameron ma dużo racji. Też czuła, że coś ją do niego ciągnie i chciałaby sprawdzić, co to jest. W końcu dlaczego nie? Oboje byli dorośli, wolni, żyli w dwudziestym pierwszym wieku w cywilizowanym, nowoczesnym kraju...

- Jeśli mamy gdzieś wyjść, nie będziesz mi kupował żadnych ubrań. I nie będę chodziła do fryzjera. Sama się uczeszę.

Odetchnął z wielką ulgą. Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo zależało mu na tym, by się zgodziła.

Chodziło tylko o seks, tak? W takim razie dlaczego czuł takie napięcie? Podszedł do Didi i ujął jej twarz w dłonie. Patrzył w błyszczące oczy i czuł radość.

Pachniała snem i seksem. Pochylił się nad nią, pocałował, a kiedy poczuł na plecach drobne dłonie, był zgubiony.

Była jego na dwa i pół tygodnia.

Usłyszeli za drzwiami jakiś szelest.



Cameron niechętnie oderwał się od Didi.

- Lepiej będzie, jak się ogarnę, a ty zrobisz swojej siostrze śniadanie.

- Wolę cię nieogarniętego... - Włożyła mu palce za pasek spodni.

Odsunął jej rękę.

- Idź. I to zaraz, zanim zapomnę o dobrych manierach.

I o tym, że dzisiaj jest kolejny dzień pracy. Czekają na niego trzy spotkania i mnóstwo papierkowej roboty.

Dwadzieścia minut później przyszedł na kawę. Veronica siedziała na sofie, Didi wyjmowała z lodówki jajka.

Cameron zdziwił się, jak bardzo siostry różniły się od siebie. Veronica zdecydowanie bardziej niż Didi przypominała kobiety, które czasami u siebie gościł.

W salonie pojawił się Charlie i podszedł do Camerona, który niósł kubek z kawą w stronę sofę. Dlaczego koty wybierają ludzi, którzy ich ignorują? Pochylił się, żeby go pogłaskać, po czym powiedział do Veroniki:

- Przepraszam, że nie pojawiłem się wcześniej. Dobrze spałaś?

- Tak, dziękuję. - Nieufnie spojrzała na niego znad filiżanki. - Masz piękne mieszkanie.

- Lubimy je. - Uśmiechnął się w stronę Didi, która ubijała jajka.

- Jak długo tu mieszkasz? - indagowała ją Veronica.

- Niezbyt długo.

- Didi zamieszkała tutaj niedawno, ale ja jestem tu już pięć lat - wyjaśnił Cameron.

- Rozumiem. - Veronica spojrzała na niego, jakby chciała dać mu do zrozumienia, że przejrzała jego grę. Kiedy się odezwała, jej głos brzmiał jak jedwab. - Didi powiedziała mi, że jesteś właścicielem galerii, w której wystawia swoje prace. Widzę też, że jesteś kolekcjonerem sztuki. - Spojrzała na dzieło Sheili Dodd, a potem przeniosła wzrok na kilim Didi.

- Akurat „Przed kuszeniem” należy do mnie - powiedziała Didi, stawiając z trzaskiem patelnię na kuchni. - Jajecznicą czy omlet?

- Może być jajecznicą. - Veronica uniosła ze zdziwieniem brwi. - Do ciebie?

- Tak się składa, że to moja praca.

- Piękna, prawda? - Cameron uśmiechnął się, widząc zaskoczoną minę Veroniki. -  
W galerii wziąłbym za nią niezłą sumę.

- Nie jest na sprzedaż.

- Ach, tak. Rzeczywiście, całkiem niezłe. - Veronica odstawiła filiżankę na stół. -  
Rodzice przesyłają ci pozdrowienia.

Natychmiast wyczuł napięcie, które zapanowało między siostrami. Nie miały czasu, żeby porozmawiać o tym wczoraj? Z pewnością ta wymiana zdań była specjalnie na jego użytek.

Didi wrzuciła bekon na jedną patelnię, a jajka na drugą.

- Byłam bardzo zajęta.

- Zbyt zajęta, żeby zadzwonić?

- Kiedy będę gotowa, na pewno zadzwonię, Veronica - powiedziała po długiej chwili dojmującej ciszy. - Ale nie wcześniej.

Domyślił się, że Didi nie powiedziała mu wszystkiego o swoich stosunkach z rodzicami.

- Więc gdzie się poznaliście?

- Na przyjęciu - powiedziała Didi.

- Zobaczyłem ją i jakby strzelił we mnie piorun.

- Naprawdę? Cameron, skoro jesteś właścicielem galerii, to jesteś też szefem Didi.

- Nie całkiem. Twoja siostra pracuje obecnie nad pewnym zleceniem, które, jak sądzę, będzie warte sporo pieniędzy. Dowiadujesz się o tym jako jedna z pierwszych.

- Nie przepadam za tego rodzaju sztuką. - Veronica nie kryła lekceważenia. -  
Wszystkie te kilimy i gobeliny tylko zbierają kurz. Daniel jest uczulony i nie pozwala mi trzymać takich rzeczy.

Jak mogła tak traktować swoją siostrę, jej talent, jej szansę na sukces?

- Wielka szkoda. - Cameron miał ochotę powiedzieć coś dosadnego, ale powstrzymał się. - Wygląda na to, że śniadanie gotowe. Siadajmy do stołu.

Veronica wyjechała wkrótce po śniadaniu.

Didi popatrzyła na Camerona, który przeobraził się z czulego kochanka w biznesmena myślącego tylko o pieniądzach. Patrzył z powątpiewaniem na jej ledwie rozpoczęte dzieło.

- Wczoraj zrobiłam projekt i kupiłam potrzebne materiały - oznajmiła zdenerwowana jego sceptycyzmem.

- Co wymyśliłaś?

- Popatrz na ten szkic. Chcę wyhaftować ogień. Jest pełen życia i ruchu. Powstanie z popiołów. Kontrast między ciemnością a blaskiem.

- Wieczny płomień. Symbol trwania. Ku czci. Masz wszystko, czego ci potrzeba?

- Tak, dzięki. Ku czci czego? A może kogo?

Przez jego twarz przemknął żal, lecz Cameron zaraz uśmiechnął się.

- Kogoś, kogo znałem. Komu jestem coś winien.

Kogo znał? Komu był coś winien? Dlaczego jej nie powiedział?

Ponieważ ich związek był tylko czasowy... Nie musi znać jego przeszłości. Ważne było, że dobrze wybrała temat. Jasność z ciemności. Najwyraźniej Cameronowi te klimaty nie były obce.

- W takim razie zobaczymy się wieczorem. Życzę owocnej pracy. - Sięgnął po teczkę, potem bezosobowo pocałował Didi w policzek.

Choć miała ochotę zarzucić mu ręce na szyję i pocałować namiętnie, nie zrobiła tego.

- Ja tobie też. - Parzyła, jak zamykają się za nim drzwi windy i poczuła się bardzo samotna.

Odsunęła od siebie wspomnienia namiętnej nocy, zmuszając się do myślenia o sztuce. Skoro Cameron potrafił tak łatwo przejść do porządku nad tym, co się między nimi wydarzyło, ona też to robi.

Nastawiła „Bolero” Ravela i na chwilę zamknęła oczy. Chciała wprawić się w odpowiedni nastrój, zanim zacznie pracę.

Szło jej nadzwyczaj dobrze. Mijały kolejne godziny, a ona zapomniała o głodzie, ignorowała ból pleców, sztywność palców. Dopiero kiedy w zapadającym zmierzchu

wydłużyły się cienie budynków, a rzeka Yarra przybrała krwisty odcień, podniosła głowę znad ramy.

Krytycznym okiem przyjrzała się swojemu dziełu. Nic konkretnego nie było jeszcze widać, ale był to już jakiś początek. Przeciągnęła się i podeszła do okna. Zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, o której Cameron wróci do domu.

Sama myśl o tym, że go zobaczy, przyprawiła ją o radosny dreszcz podniecenia. Czego się po niej spodziewał? Tego, że się dla niego wystroi czy raczej rozbierze i powita go w negliżu z kieliszkiem szampana w ręku?

Weszła do sypialni. Łóżko wciąż było niezasłane, a pościel zmierzwiona. Czy ścielenie łóżka należało do jej obowiązków?

Zadzwonił telefon, ale podobnie jak wczoraj nikt się nie odezwał. Didi była pewna, że dzwoniła kobieta. Może eksdziewczyna Camerona?

Potrząsnęła głową. To, że Jay wrócił do swojej poprzedniej dziewczyny, wcale nie oznaczało, że Cameron zrobi to samo. Zaczynała popadać w paranoję.

Sięgnęła po leżący na łóżku ręcznik. Miała ochotę wziąć długą, gorącą kąpiel, żeby znów poczuć się człowiekiem. A co do ubrań, to Cameronowi musi wystarczyć to, czym dysponowała. Nie ma frywolnych sukienek ani kuszącej bielizny.

Usiadła na brzegu łóżka. Tak chętnie by się położyła, choćby na chwilę. Poduszka tak słodko pachniała Cameronem, a ona była taka zmęczona...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cameron wyłączył komputer i spojrzął na zegarek. Spotkanie miało zacząć się później, niż zaplanowano. W ogóle cały dzień się spóźniał. Zazwyczaj się tym nie przejmował. Można powiedzieć, że mieszkał w biurze, często wychodził z niego po północy. Dziś jednak było inaczej. Nie mógł się doczekać, kiedy znajdzie się w domu.

Uspokój się, mitygował sam siebie. Nie chodzi o to, że chcesz ją zobaczyć. Nie potrzebujesz do szczęścia nikogo. Opanuj emocje.

Zwolnił kierowcę i wrócił na piechotę, co zajęło mu jakieś czterdzieści minut. Spacer zadrzewioną ulicą Collins Street doskonale mu zrobił.

Sam nie wiedział, czy bardziej chce zobaczyć Didi, czy efekty jej dzisiejszej pracy. Bez wątplenia nie mógł przestać o niej myśleć. Wniosła coś nowego w jego życie. Po prostu odmieniła. Fakt, że pod wieloma względami tak do siebie pasowali, dodawał tej przygodzie smaku.

A seks z Didi... Nie znajdował słów, by opisać to, czego doświadczył.

Był zaskoczony, kiedy dowiedział się, że pochodzi z bogatej rodziny. Dlaczego rodzice nie chcieli mieć z nią nic wspólnego? Na pewno nie powiedziała mu wszystkiego. To kolejny powód, żeby do końca jej nie ufać.

Kiedy wszedł, powitała go cisza. Charlie otarł się o jego nogi, ale Cameron zignorował go. Wszedł do salonu, żeby zobaczyć, jak postępowała praca. Na oko prawie w ogóle, jednak to tylko pozór.

Dał kotu jeść i ruszył na poszukiwanie Didi. Gdy wszedł do sypialni, ujrzał ją w łóżku. Spała twardo. Miała bladą cerę i podkrążone oczy. Na stoliku dostrzegł buteleczkę z lekami. Poczul, że coś ściska go za gardło. Amy często to robiła, a matka zmarła z przedawkowania leków.

- Obudź się! - Potrząsnął Didi za ramię, dopiero potem spojrzął na butelkę i zobaczył, że zawierała tabletki przeciwbólowe.

- Co? - Otworzyła oczy i zamrugowała niepewnie. - Co się stało?

- Przepraszam. Nie powinienem był cię budzić. Śpij dalej.

- Chciałam wziąć kąpiel w tej twojej ogromnej wannie, ale zasnęłam.

- Nadal boli cię głowa?

- Nie.

- Poleż sobie jeszcze. Muszę na chwilę wyjść. Chcesz, żebym przyniósł coś do jedzenia?

Leniwie przekręciła się na bok, odsłaniając przy tym udo.

- Dlaczego musisz wyjść? Jest piątek wieczór. Zostań.

Cameron wątpił, czy Didi zdaje sobie sprawę, jak kusząco wygląda. Wiedział, że gdyby teraz został, rzuciłby się na nią jak dzikus.

- W piątkowe wieczory mam spotkania i nie zamierzam z nich rezygnować nawet dla ciebie. - Za trzy tygodnie Didi będzie tylko wspomnieniem.

- Sądziłam, że chodzi jedynie o sporadyczne wyjścia.

- Bo tak właśnie jest.

Przewróciła się na plecy i spojrzała w sufit. Dlaczego czuła się rozczarowana? Wspomnienie głuchego telefonu nie dawało jej spokoju.

- Nie będę tu siedziała i czekała na ciebie każdego wieczoru - oznajmiła stanowczo, nasłuchując, jak się przebierał.

- Chodzi tylko o piątkowe wieczory, Didi.

Gdy wszedł do sypialni, zamilkła zaskoczona.

Miał na sobie znoszone džinsy i czarny spłóviały podkoszulek, który był na niego jakieś dwa numery za mały. A ona sądziła, że Cameron wygląda seksownie w garniturze... W tym ubraniu wyglądał po prostu powalająco.

I wychodził. Bez niej.

- Imprezka w slumsach? - spytała złośliwie.

Cameron znieruchomiał. Zacisnął usta, a w jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

- Ubieraj się - rzucił krótko. - Chcesz zobaczyć slumsy? Chodź ze mną. Bądź gotowa za pięć minut. Nie mogę się spóźnić. Włóż wygodne buty i weź jakiś żakiet.

Wiedziała, że nie może mu odmówić. Wciągnęła pospiesznie džinsy i ciepły sweter. W lustrze ujrzała swoje odbicie. Nieumalowana twarz, podkrążone oczy, rozczochrane włosy. Chwyciła stary płaszcz i była gotowa.

Po chwili wyjechali na ulicę. Ubrani jak biedacy pędzili przez miasto luksusowym samochodem. Cokolwiek ją czekało, musiało być ważne dla Camerona. Cieszyła się, że dowie się o nim czegoś więcej.

W końcu zajechali na zatłoczoną ulicę Fitzroy, lata świetlne od dzielnicy, w której mieszkali, i Cameron zaparkował samochód na poboczu.

- Nie boisz się zostawiać tu tak drogiego auta? - spytała zaniepokojona.

- To tylko samochód, Didi.

Przygryzła język. Jeszcze przed godziną usłyszałby złośliwą, ostrą ripostę, lecz coś się zmieniło.

Ruszyli w kierunku budynku, który w przeszłości musiał być sklepem. Dolny poziom był świeżo pomalowany, a wielkie okna zachęcająco rozświetlone. Wielki napis nad wejściem zapraszał do środka.

Cameron wyjaśnił, że światła paliły się w punkcie konsultacyjnym dla młodzieży. Szła za nim przez przestronny hol, w którym młodzi ludzie grali w tenisa stołowego, oglądali telewizję albo po prostu rozmawiali.

Poczuła zapach niemytych ciał, biedy, strachu, ale także optymizmu, nadziei i determinacji.

- To miejsce dla nastolatków z problemami i uciekinierów z domu - powiedział. - Mogą tu coś zjeść, zasięgnąć porady lekarskiej, porozmawiać ze specjalistami w różnych dziedzinach.

- To twoje dzieło. - Didi spojrzała na niego z podziwem. - Wyremontowałeś ten budynek za swoje pieniądze. - Nie odpowiedział, tylko szedł dalej. - Poczekaj. - Położyła mu rękę na ramieniu. - Przepraszam cię za to, co o tobie mówiłam - powiedziała cicho.

- Nie sądzę, żebyś była w stanie zrozumieć znaczenie słowa bezdomność. - Jego oczy były zimnie jak stal. - Ty wybrałaś swój styl życia, z własnej woli opuściłaś rodzinę. Te dzieciaki nie miały takiej możliwości.

Oczywiście miał rację, nie tłumaczyło to jednak motywów jego postępowania.

- Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego tak bardzo ci na nich zależy?

Doszli do kuchni, w której rumiana kobieta nakładała na talerze ostro pachnącą potrawę.



- O, Cameron, w samą porę. Widzę, że przyprowadziłeś asystentkę. To dobrze, bo mamy dużo pracy. Sandra nie daje rady.

- Witaj, Joan. To jest Didi - oznajmił, wchodząc za kontuar i rzucając jej fartuch. - Joan powie ci, co masz robić. Zaraz wracam.

- Cześć, Didi. - Joan uśmiechnęła się do niej ciepło. - Mam nadzieję, że włożyłaś wygodne buty. - Spojrzała na jej adidasy i napełniła kolejny talerz. - Cameron nigdy nie przyprowadza tu swoich dziewczyn.

- Nie jestem jego dziewczyną. - Nie zdołała powstrzymać rumieńca. - Pracuję dla niego.

- A w wolnym czasie go wspierasz. To dobrze. Niewiele osób jest w stanie poświęcić dla innych piątkowy wieczór. - Podała jej kilka bochenków chleba. - Możesz zacząć od robienia kanapek. Wszystkie składniki znajdziesz w lodówce. Nóż jest w szufladzie. Trzymamy je zamknięte, tak na wszelki wypadek...

- Często tu pracujesz?

- Co tydzień. Cameron pomógł mi, kiedy wpadłam w kłopoty. Dzięki niemu mój były siedzi za kratkami, a ja odzyskałam syna. Nie wiem, co te dzieciaki zrobiłyby bez niego.

Kim naprawdę był ten człowiek? Nie mówił nic o swojej rodzinie ani o dzieciństwie, a ona nie pytała. Niby po co? Nie miał zamiaru przedstawiać jej swojej rodzinie, a ona też tego nie pragnęła. Ich związek był innego rodzaju.

Położyła szynkę i pomidor na kromkę chleba. Nie chciała teraz analizować swoich uczuć. Wiedziała, że Cameron łatwo mógłby skraść jej serce i pozostawić pustą i wypaloną. Patrzyła, jak rozmawia z dwójką nastoletnich chłopców. Wprost nie mogła oderwać od niego wzroku.

Starła się patrzeć na niego jak kobieta na mężczyznę. Doskonale zbudowany, silny, opalony... Wspomnienie minionej nocy stanęło jej przed oczami. Nóż zsunął się z pomidora, ale ona nawet tego nie zauważyła. Tłumaczyła sobie, że to tylko czysto fizyczny pociąg, nic więcej.

Prawie w to uwierzyła, kiedy jednak poczuła na sobie spojrzenie kobaltowych oczu, niczego już nie była pewna. Jedynie tego, że nie może doczekać się nocy. Przestała

widzieć cokolwiek poza Cameronem. Dostrzegła, jak jego palce zaciskają się na brzegu stołu, a mięśnie pleców napinają.

Jego oczy przesłały jej wiadomość, której nie chciała odczytać. Uczucie. Jej uczucia popłynęły w jego kierunku jak przyływ.

Niemal siłą oderwała od niego wzrok. Nie pozwoli, żeby to się stało.

- Coś mi zdaje, że mnie oszukujesz - powiedziała Joan. - Widzę, jak Cameron się zachowuje. Jest roztargniony i cały czas na ciebie spogląda. Ty też sprawiasz wrażenie, jakbyś myślami była gdzie indziej.

- Nie potrzebuję żadnego mężczyzny.

- Ale może on potrzebuje ciebie.

Didi roześmiała się. Owszem, potrzebował jej, ale nie w taki sposób, jak to zdawało się Joan. Nigdy nie będzie dla niego kimś ważnym. Jasno jej to powiedział już na początku znajomości.

A ona zgodziła się na jego warunki.

Nagły krzyk wyrwał ją z zmyślenia. Jedna z dziewcząt upadła na podłogę.

- Wezwijcie karetkę! - zarządził Cameron. - Odsuńcie się wszyscy. Joey, zaczekaj na zewnątrz na lekarza.

Joan sięgnęła po telefon, podczas gdy Didi podbiegła do Camerona.

- Mogę w czymś pomóc? - Spojrzała na leżącą dziewczynę. Była blada i miała sine usta.

- Odsuń się i zabierz stąd te dzieciaki - warknął. - Ona prawie nie oddycha. Przedawkowała. Lizzie, czy ty się niczego nie nauczysz?

Didi skinęła głową i poleciła gapiącym się młodym ludziom, żeby się odsunęli.

- Maska - powiedział spokojnym, opanowanym głosem, jakby miał z tym do czynienia nie po raz pierwszy.

Pojawiła się Joan z maską w ręku. Włożył ją na twarz dziewczyny i zaczął reanimację.

Sekundy ciągnęły się w nieskończoność. Cameron pracował metodycznie, robiąc Lizzie sztuczne oddychanie. W końcu nadjechała karetka, sanitariusze przejęli akcję ratunkową. Didi odwróciła wzrok. Miała mroczki przed oczami i zrobiło jej się słabo.

Zrzuciła to na karb wcześniejszego bólu głowy i głodu. Zaciśnęła powieki, żeby nie zemdleć. Zrozumiała, dlaczego Cameron był taki zdenerwowany, kiedy ją obudził. Opadła na najbliższe krzesło.

Nie wiedziała, jak długo na nim siedziała. Cameron i Joan uspokajali dzieci, dzwonili gdzieś, rozmawiali.

- Wszystko w porządku? - Cameron usiadł obok niej i ujął jej rękę.

- Czy ona z tego wyjdzie?

Zmarszczył brwi.

- Zrobiliśmy, co w naszej mocy. Później zadzwonię do szpitala.

- Byłeś niesamowity.

W odpowiedzi jedynie potrząsnął głową.

- Nie przesadzaj, po prostu samo życie. Wyglądasz na wykończoną. Chodźmy stąd.

Didi wyprostowała się.

- Wiem, że nie wyglądam najlepiej, ale nie jestem słabą kobietką, za jaką mnie bierzesz. Pracowałam w podobnych miejscach i niejedno widziałam.

- Ale dziś źle się czułaś.

- Teraz nic mi nie jest. Poczekam, aż skończysz, a ja pomogę Joan.

- I tak już skończyliśmy.

Didi popatrzyła na rozchodzące się dzieci.

- Dokąd one pójdą?

- Tam, skąd przyszły. Przynajmniej wiedzą, że tu są bezpieczne, nawet jeśli to tylko chwila. Chodźmy.

- Ufają ci.

I to właśnie ufność, a nie seksualne zauroczenie kierowały nią, kiedy przyjęła wyciągniętą dłoń i włożyła do niej swoją.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zaparkował samochód w garażu. Chyba postradał zmysły. Czeka na niego gorąca dziewczyna, a on się waha. Przez całą drogę myślał tylko o tym, że za chwilę znajdzie się z nią w łóżku. Teraz też czuł, jak jego ciało żywo reaguje na jej bliskość. Gdyby chciał, mógłby znaleźć się w niej za kilka minut. W takim razie dlaczego trzyma kurczowo kierownicę i proponuje Didi spacer?

- Przejdiesz się ze mną?

- Jeśli chcesz.

Wyszła z samochodu i podążyła w stronę drzwi. Popatrzył za nią. Popełnił błąd, zabierając ją z sobą. Pozwolił jej dowiedzieć się o sobie więcej, niż zamierzał.

Podążył za Didi. Wyglądała blado i tak jakoś... delikatnie.

- Jesteś pewna, że masz ochotę na spacer?

- Oczywiście - odparła, owijając się ciasniej płaszczem.

Szli w milczeniu, nie dotykając się. Przeszli Flinders Street i mostem do Southbank. Wieczorna bryza niosła zapach rzeki i japońskiego jedzenia. Gdyby podnieśli głowy, ujrzeliby strzelistą wieżę Eureka Tower.

Cameron miał ochotę na podwójną whisky z lodem. Potrzebował czegoś, żeby stępić zmysły. Wziął Didi za rękę.

- Niedaleko jest niezły bar. Napijesz się ze mną?

- Nie jesteśmy odpowiednio ubrani - powiedziała, kiedy zobaczyła, dokąd ją prowadzi. - To pięciogwiazdkowy hotel.

- Więc powinnaś się w nim czuć jak w domu. - Zdając sobie sprawę z tego, jak ironicznie zabrzmiała ta uwaga, ścisnął palce Didi. - Nikt na nas nie patrzy.

Znalazł spokojne miejsce obok niewielkiego wodospadu utworzonego z kaskad wody spływającej po marmurowej płycie i złożonych lustrach.

- Na co masz ochotę?

- Coś bezalkoholowego, najchętniej zieloną herbatę.

- W porządku.

Złożyła ręce na stole i pochyliła się do przodu. Głęboko wycięty dekolt był wystarczającym powodem, by zapomnieć o Lizzie, Amy i całym cholernym świecie.

- A poza herbatą czego tak naprawdę byś chciała?

- Włożyć piżamę, zwinąć się na kanapie i... - Urwała, kiedy wspomnienie minionej nocy stanęło jej przed oczami.

- Daj spokój piżamie i opowiedz o reszcie.

Didi zarumieniła się.

- Masz na głowie poważniejsze sprawy - powiedziała wymijająco. - Ja...

- Żebyś wiedziała, że mam wiele na głowie. Ty otwierasz listę... - W tym momencie barman podał napoje, za które Cameron od razu zapłacił, po czym znów spojrzał na Didi. - Chcesz wiedzieć, o czym myślę? - Pochylił się ku niej. - Myślę o tym, jak ściągam z ciebie te ubrania. Powoli. A potem niespiesznie dotykam każdego fragmentu twojego ciała. Rękami. I językiem. A może pozwolę, żebyś sama się rozebrała?

- Uważam, że to ty powinienesz się pierwszy rozebrać. - Popatrzyła na jego uda. - Chcę widzieć, jak się nakręcasz.

Na samą myśl, że mogłaby na niego patrzeć, poczuł żar.

- Za późno. Już jestem gotowy.

- W takim razie szkoda, że mamy przed sobą dwudziestominutowy spacer.

Duszką wychylił whisky.

- Za dziesięć minut możemy być w ciepłym pokoju.

- Naprawdę? - roześmiała się kusząco.

- Naprawdę. - Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Mówisz poważnie? Tylko nie mów, że zamierzasz wynająć pokój, nie mając bagażu. - Odstawiła filiżankę na stół. - Ile par wynajmuje pokój na szybki numer w pięciogwiazdkowym hotelu?

- Kto mówi, że ma być szybki?

- Jak sądzisz, Cameron, ilu godzin nam potrzeba? - Oczy jej pociemniały.

- To zależy, bylebyśmy wrócili do domu na wpół do siódmej.

Spojrzała na zegarek, dopiła herbatę i wstała.

- Więc nie traćmy czasu.

- Jest mały problem - spojrzał w dół. - No, może nie taki mały.

- Idź tuż za mną - powiedziała konspiracyjnym szeptem.

Splótł palce z jej szczupłymi palcami.

- Taki mam zamiar, skarbie.

- Pospiesz się - ponagliła go.

- Szybciej nie mogę - oznajmił, wsuwając kartę magnetyczną w drzwi.

Kiedy znaleźli się w środku, rzucili na podłogę torbę i kurtki niczym para napalonych nastolatków.

- Didi... - Oparł ją o drzwi i zaczął całować jak szalony. Krew tętniła mu w skroniach, kiedy na nowo odkrywał jej smak i zapach. Umrze na zawał serca, ale umrze jako szczęśliwy człowiek. - Chcę cię zobaczyć naga. - Zdjął z niej podkoszulek, potem ściągnął stanik, pieścił piersi, całował. Didi zanurzyła palce w jego włosy.

- Jesteś... niesamowity.

Co się tutaj działo? Czyżby nie chodziło tylko o seks?

Nie chciał się nad tym zastanawiać. Wziął Didi na ręce i zaniósł na łóżko, potem wyjął z kieszeni portfel i wyciągnął z niego paczuszkę.

- Mam tylko jeden kondom.

- Hm... W takim razie wykorzystaj go w stu procentach.

Cameron przytrzymał jej rękę na swoim brzuchu. Nie chciał, żeby się od niego odsunęła.

- Powiedziałaś, że wszystko to już widziałaś, Didi.

- Wizyta w takim ośrodku to dla mnie żadna nowość. Zawsze chciałam wspierać innych. Niedaleko mojego domu była fundacja, która zajmowała się narkomanami. - Oparła głowę o jego ramię. - Wiesz, jak to jest.

- Mhm... - Owszem, wiedział, był jednak zaskoczony, że Didi też znała doskonale tę problematykę. Nie spodziewał się tego po niej.

- Jednak pozwoliłeś, bym uwierzyła, że interesuje cię tylko robienie pieniędzy.

- Bo kiedyś rzeczywiście tak było. Dorastałem w biedzie. - Powinien przewidzieć, że padną takie pytania. I powinien dobrze się zastanowić, zanim coś powie Didi.

- Naprawdę?

- Dziwi cię to?

- Sama nie wiem... Opowiedz mi o swojej rodzinie.

- Wolałabyś nic o niej nie wiedzieć. - Rozdrażniony odepchnął rękę Didi.

- Chciałbym zrozumieć, dlaczego ktoś taki jak ty buduje centrum dla trudnej młodzieży - powiedziała cicho. - Inwestujesz nie tylko pieniądze, ale również serce, energię i czas. Widziałam, jak z nimi rozmawiasz.

- Ponieważ chcę wierzyć, że któregoś dnia przez drzwi wejdzie moja siostra.

- Masz siostrę?

- Możemy przestać o tym mówić? - Poczul, jak wokół serca zaciska mu się żelazna obręcz.

- Nie, opowiedz mi o niej.

Znał ją na tyle, by wiedzieć, że nie ustąpi.

- Ma na imię Amy, jest o rok młodsza ode mnie. Nie wiem, gdzie jest ani czy żyje. Ostatni raz, kiedy ją widziałem, miałem osiemnaście lat. Była uzależniona od narkotyków.

- Gdzie podziewali się wasi rodzice?

- Nie żyli. - Jego głos był pozbawiony emocji.

- Och, Cameron, tak mi przykro.

Stary banał, pomyślał.

- Niepotrzebnie. Nic nowego pod słońcem. Narkotyki i przemoc w rodzinie.

- Może będzie ci łatwiej, jeśli...

- Daj spokój. To stara historia i nie ma nic wspólnego z tobą.

Wstał z łóżka i podszedł do okna. Nie potrzebował współczucia Didi. Wolał patrzeć na rzekę i pociąg wjeżdżający na stację Flinders Street. Po raz pierwszy od bardzo dawna miał ochotę zapalić papierosa.

Jednak wspomnienia nie dawały mu spokoju. Bernie Boyd zginął podczas policyjnego pościgu. Miesiąc później jego matka zmarła z powodu przedawkowania leków.

Największym błędem było opowiedzenie wszystkiego Katrinie. Wykorzystała tę wiedzę w swojej kampanii. „On nie jest takim człowiekiem, na jakiego wygląda”.

Nie popełni podobnego błędu po raz drugi.



- Wracaj do łóżka, Cameron.

Objęła go, przytuliła czule, uspokajająco. Nie słyszał, jak do niego podeszła, ale jej dotyk sprawił mu przyjemność. Wiedział, że jeśli spojrzy jej w oczy, zobaczy w nich współczucie. Nie rozumiała tego, ale przejmowała się. Na razie to wystarczało.

Odwrócił się do niej i zdało mu się, że wszedł do dobrej krainy, gdzie ktoś go potrzebuje i chce, i gdzie on chce być.

Pocałował Didi w szyję, ucho, policzki. Jak dobrze im razem mogłoby być. Jak dobrze im razem było. Didi coś zamruczała, jakby rozumiała, że słowa są zbędne. Choć znali się tak krótko, wiedziała, czego on potrzebuje.

A on był dla niej taki niedobry. Taki szorstki.

Chciał ją przytulić, pojąć na nowo, ale ciało odmówiło mu posłuszeństwa. Po prostu trzymał ją przy sobie, ciesząc się jej bliskością.

Tak długo, jak jego przeszłość należała tylko do niego, nie było powodu, dla którego nie mieliby kontynuować tego, co zaczęli.

Didi obudziła się bladym świtem. Wciąż miała w pamięci rozmowę, którą odbyli przed zaśnięciem. Wciąż odczuwała smutek i współczucie z powodu tego, co Cameron opowiedział jej o sobie. I wciąż chciała go pocieszyć.

Niestety, kiedy otworzyła oczy okazało się, że łóżko obok niej jest puste. Dostrzegła tylko kartkę.

*Witaj, Didi,*

*Pojechałem do szpitala, sprawdzić, co słyszą u Lizzie. Potem jadę do biura...*

*Zmarszczyła brwi. Pracował w sobotę? Tak, to do niego podobne. Czytała dalej.*

*Pośpij jeszcze trochę, a potem zjedz śniadanie.*

*Wszystko zapłacone. Kiedy uznasz, że czas wracać do domu, będzie na ciebie czekała taksówka. Życzę dobrego dnia.*

*Cameron*

*PS Nakarmię Charliego.*

*PS Dzięki za ostatnią noc.*

Uśmiechnęła się do siebie, lecz zaraz zrzędała jej mina. Owszem, Cameron zamówił taksówkę i zapłacił za śniadanie, czyli myślał o niej, lecz nie powinna się do tego przyzwyczajać. Robił to głównie dlatego, żeby dobrze pracowała.

Zadzwoiła do obsługi i zamówiła największe śniadanie, jakie mieli w menu. Poprawiła poduszki i położyła się, żeby zaczekać na posiłek.

Ich związek sprowadzał się jedynie do seksu i pracy. Nie łączyło ich nic głębszego. To prawda, że Cameron był najwspanialszym kochankiem, jakiego w życiu miała, ale w ich związku nie było bliskości.

Wiedziała, że nie wyniknie z tego nic dobrego. Wbrew wszelkim zasadom czuła, że coraz bardziej przywiązuje się do Camerona. Nie powinna dowiadywać się szczegółów z jego przeszłości, nie powinna pytać o jego rodzinę i dotychczasowe życie.

Intuicyjnie czuła, że nie chodziło jedynie o narkotyki i przemoc. Jak sprawić, żeby się przed nią otworzył? I czy powinna do tego dążyć? A jeśli to ich tylko od siebie oddali?

- Cześć.

Igła wypadła jej z ręki, a drobne perełki, które nanizła na nitkę, rozsypały się. Zebrała je i odłożyła do pudełka, po czym spojrzała znad okularów na Camerona.

- Cześć. - Wyglądał na zmęczonego, co wcale jej nie zdziwiło. - Jak się czuje Lizzie?

- Na szczęście nic jej nie będzie.

- Dzięki tobie. - Popatrzyła na niego z uwagą. - Zawsze pracujesz w weekendy?

- Tylko kiedy taka jest potrzeba. - Uśmiechnął się. - Miałem cię spytać, dlaczego nosisz te różowe okulary.

- Bo przez nie wszystko wygląda radośniej nawet w pochmurny dzień. Łącznie z tobą. - Zdjęła okulary, potarła czubek nosa i wyciągnęła do góry ramiona. Pracowała cały dzień. Na legginsach miała plamy ze sprayu, palce pokłute igłą, ale odwaliła kawał dobrej roboty.

Cameron nie patrzył na jej pracę. Patrzył na jej piersi, które zarysowały się pod koszulką.

- Co o tym myślisz? - spytała niepewnie.

- Bardzo ładne.

- Nawet nie spojrzaleś.

- Wręcz przeciwnie. Stoję tu już od dłuższego czasu i patrzę, jak pracujesz.

- Och...

- Patrzyłem i wyobrażałem sobie, że niczego nie masz na sobie, tylko te różowe okulary. I że jesz jabłko. Czerwone.

- O co chodzi z tymi jabłkami? - spytała trochę speszona.

- To tylko taka moja fantazja. - Podał jej podłużne pudełko. - To za cały dzień ciężkiej pracy.

Didi otworzyła je. W środku leżały ręcznie robione czekoladki.

- Dzięki.

- Zapomniałaś? Obiecałem ci czekoladę z płynnym nadzieniem.

Didi natychmiast spróbowała jednej.

- Mmm, pyszne...

- Musisz się ze mną podzielić.

- Miały być wszystkie dla mnie - droczyła się - ale niech będzie. Na którą masz ochotę?

- Ty wybierz.

Zdecydowała się na czekoladkę z miodem. Podała mu do ust, a Cameron chwycił ją wraz z jej palcami.

- Teraz wyobraziłem sobie, jak w tych okularach jesz czekoladki.

- Nie jabłka?

- Nie. Odgryzę połowę, a resztę ci dam. Będziesz musiała wziąć ją ode mnie ustami.

Dzwonek do drzwi przerwał te fantazje. Jednocześnie zadzwonił telefon Camerona.

- Nasze jedzenie. - Sięgnął po portfel. - Zamówiłem chińszczyznę. Możesz otworzyć?

Kiedy wyjmowała pieniądze, dostrzegła w portfelu Camerona zdjęcie młodej kobiety. Poczula się, jakby otrzymała potężny cios. Jednak na widok jej miny Cameron domyślił się, w czym rzecz.

- To zdjęcie mojej siostry. Amy - wyjaśnił sucho, rozpakowując jedzenie.

Didi założyła okulary i jeszcze raz spojrzała na fotografię.

- Mam wrażenie, że już gdzieś ją widziałam...

Cameron pobladł.

- Gdzie? - spytał szorstko.

Nie była w stanie sobie przypomnieć. Wiedziała już, że nie powinna była o tym wspominać.

- Może to tylko rodzinne podobieństwo? Bardzo ciebie przypomina.

- Teraz ma trzydzieści jeden lat i wygląda inaczej.

- Oczywiście... Bierzmy się do jedzenia, bo zaraz wszystko wystygnie, a ja umieram z głodu.

- Aha, w przyszłą sobotę jestem zaproszony na kolację. Didi, chciałbym, żebyś ze mną poszła.

- Jesteś pewien? - Wiedziała, że publiczne wystąpienie u jego boku to coś zupełnie innego niż uprawianie seksu w zaciszu mieszkania. Nie była pewna, czy będzie pasowała do towarzystwa, które bywa na takich kolacjach. - Może powinieneś pójść sam.

- Nic podobnego. Już za nas zapłaciłem. Pieniądze są przeznaczone na cele dobroczynne. Będiesz miała okazję, żeby porozmawiać o swojej sztuce, wspomnieć o galerii i nawiązać kilka kontaktów.

W przeciwnym razie wynajmie inną kobietę...

- Dobrze - zgodziła się, nie będąc pewna, czy tej decyzji nie pożałuje.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Rozumiem, że moje legginsy i top z frędzlami nie wchodzi w grę? - Didi lubiła swoje ubranie, które nabyła w sklepie z używanymi rzeczami. Czuła się w nim swobodnie i wiedziała, że przyciąga spojrzenia.

- Didi, to oficjalna kolacja, rozumiesz, wokół sami znani i bogaci. Musisz włożyć coś stosownego. Sukienkę.

- Nie mam żadnej.

- Już mówiłem, że zapłacę za twoje ubrania. Zdaj się na mnie. Moja sekretarka znajdzie ci coś odpowiedniego. Zapisz mi swoje rozmiary i preferencje, a ona kupi kilka zestawów do wyboru.

Jego protekcyjny ton zdenerwował ją.

- Nie kłopotz swojej sekretarki - oznajmiła chłodno, rozeźlona nie na żarty. - Byłam na kilku takich spotkaniach i wiem, co jest odpowiednie, a co nie.

- Ależ na pewno wiesz, tyle że masz mnóstwo pracy, więc chciałbym ci oszczędzić czasu.

- No dobra. - Miał rację. Powinna pracować, a nie włóczyć się po sklepach. Za dwa tygodnie się rozstaną i będzie po wszystkim.

- Na pewno wybierzesz coś, co spodoba się nam obojgu - oznajmił, nadziejąc na widelec ślimaka.

Nie była tego taka pewna, bo bardzo różnili się gustami. Widziała to po sposobie, w jaki patrzył na jej ubrania. Nie przejmowała się tym jednak zupełnie, bo zależało jej, by zachować niezależność.

- Wciąż mam pieniądze, które mi dałeś na materiały. Nie musisz dawać mi nowych.

- To inna para kaloszy, nie ma nic wspólnego z tą kolacją. Powiedzmy, że chcę ci podarować sukienkę w prezencie.

Jakie to typowe. Mężczyźni tacy jak on dawali swoim kochankom prezenty. A więc tylko tym dla niego była, podczas gdy ona chciała znacznie więcej.

- Zapłata za usługi? - spytała cicho.

- Didi. - Już się nie uśmiechał. Wstał i podszedł do niej. - Wiesz, że nie to miałem na myśli.

To wszystko stało się takie skomplikowane, mieszały się intencje, mieszały się znaczenia słów. Jednego była pewna: Cameron był dla niej kimś więcej niż tylko kochankiem.

- Didi, przepraszam, jeśli cię obraziłem. Chcę, żebyś ze mną poszła w sobotę na kolację. Tylko ty, nikt inny.

Uśmiechnęła się lekko.

- A gdybym uparła się pójść w legginsach i topie, to też byś chciał?

Odetchnął głęboko.

- Pójdźmy na kompromis. Niech Chris coś dla ciebie wybierze i zobaczymy, czy cokolwiek ci się spodoba. Jeśli nie... wtedy się zastanowimy. A teraz chodź tu. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował, po czym położył na czarny dywan leżący między sofami. Wsunął dłonie pod jej top. - Umowa stoi?

- Stoi - odparła, sięgając do jego paska.

Kolejne dni minęły niepostrzeżenie. Cameron pracował w biurze, Didi w domu. Kilim powoli, ale konsekwentnie nabierał kształtów.

Jedna z pracownic Camerona wzięła do siebie Charliego. Didi bardzo za nim tęskniła, choć cieszyła się, że kociak znalazł dom. Bardziej niepokoiło ją to, że już niedługo będzie tęsknić za Cameronem.

Wieczorami szli na spacer i na kolację bądź kupowali coś do jedzenia w pobliskim sklepie. Noce natomiast należały do nich.

We wtorek do mieszkania zostały dostarczone sukienki dla Didi. Dobrano też do nich niezbędne dodatki i buty. Każda kobieta byłaby zachwycona. Każda, ale nie Didi. Czy Cameron zjawi się i pomoże jej coś wybrać? Nie. Całkowicie polegał na guście Chris, chciał zobaczyć Didi w gotowym stroju. Aha, wspomniał też, że niezastąpiona Chris zarezerwowała na sobotę wizytę w Tiara Spa. Masaż z gorących kamieni na pewno doskonale zrobi Didi.

To nie masaż ją martwił. Od dawna nie była u fryzjera, a strzyżenie bez wątpienia by się jej przydało. A co z makijażem? Sama nakładała jedynie podkład, szminkę i odrobinę różu.

Nie była pewna, jak daleko chce się posunąć. Wprawdzie ostatnie dni nauczyły ją trudnej sztuki kompromisu, ale nie chciała całkiem z siebie zrezygnować i dać się odmienić.

W sobotni wieczór z lustra patrzyła na nią obca kobieta. Wyrafinowana i elegancka. Ubrana w czarną sukienkę z organzy, czerwonousta, z misternie ułożoną fryzurą. Nie zdecydowała się obciąć włosów, tylko kazała je ułożyć.

Miała ochotę uciec.

W jednym z magazynów znalazła fotografię Camerona z wysoką brunetką. Czyżby z jej poprzedniczką? Możliwe. To ta kobieta, która wciąż dzwoni do Camerona? Bardzo prawdopodobne. Jak mogła konkurować z kimś takim?

Słyszała, jak Cameron chodzi po swoim pokoju. Odkąd wróciła z salonu fryzjerskiego, nie widzieli się. Do wyznaczonej godziny został kwadrans.

Co pomyśli, gdy ją zobaczy? Czy nie pożałuje, że nie ma przy nim wysokiej brunetki? Didi była jednym wielkim kłębkiem nerwów.

Dlaczego udawała kogoś, kim nie jest? Ponieważ dziś wieczorem miała być partnerką Camerona. Dziś będzie kobietą, jakiej się spodziewał. Zrobi to specjalnie dla niego.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Gotowa?

Ułożyła usta w uśmiech.

- Gotowa.

Otworzył drzwi i stanął w nich, żeby na nią spojrzeć.

Didi przeszła obok niego i sięgnęła po płaszcz.

- Po co ten pośpiech?

- Za bardzo się grzebałam i jeszcze się spóźnimy.

- A nawet jeśli tak, to co? Stań, chcę na ciebie popatrzeć.



Didi wyprostowała się i powoli podniosła na niego wzrok. Wyglądał wspaniale. Miała ochotę poprawić mu krawat, jakby była jego kobietą.

Cameron nie mógł oderwać od niej wzroku. Czarna sukienka doskonale na niej leżała, podkreślając nienaganną figurę. Sandałki na obcasie, pasek z ozdobną klamrą i mała torebka dopełniały całości.

- Wyglądasz oszalamiająco.

Uśmiechnęła się, przyciągając jego uwagę do karminowych ust. Nie pamiętał, aby kiedykolwiek miał zaszczyt towarzyszyć tak pięknej kobiecie.

- W takim razie chodźmy. - Sięgnęła po płaszcz, który Cameron trzymał przewieszony przez ramię.

- Poczekaj. - Chciał ofiarować jej coś, co będzie wyrazem uczuć, które do niej żywił, choć nie potrafił ich nazwać. Czy się obrazi? Był tylko jeden sposób, by to sprawdzić. Wyjął z kieszeni pudełko. Po chwili jej oczom ukazał się pojedynczy kamień zawieszony na cienkim łańcuszku. - To diament na platynowym łańcuszku. Uznałem, że taki prosty naszyjnik najbardziej ci się spodoba.

- Jest piękny - szepnęła. - Dzięki temu, co nazywasz prostotą.

- Załóż go dla mnie. - Podszedł do niej i zapiał naszyjnik.

Dopiero gdy znalazł się blisko Didi, poczuł zapach perfum, które zdominowały jej naturalny, miodowo-migdałowy zapach.

Do Didi ten zapach nie pasował. Nie potrzebowała żadnych perfum, by uwodzić. Wystarczyło, że jest sobą.

Dotknęła kamienia wiszącego między piersiami, ale jej spojrzenie nic nie zdradzało.

- Dziękuję. To najpiękniejszy klejnot, jaki kiedykolwiek miałam na sobie.

- Cieszę się. - Miał ochotę ją pocałować, ale czerwona szminka wyglądała bardziej jak tarcza niż zaproszenie. - Idziemy? - Podał jej płaszcz.

Sala balowa w hotelu wyglądała jak z bajki. Kryształ, świece, srebra lśniły na tle śnieżnobiałych obrusów i marmurowych ścian. W powietrzu unosił się zapach francuskich perfum i przystawek serwowanych na srebrnych tacach.

Cameron wziął od kelnera dwa kieliszki szampana. Właśnie podawał jeden Didi, kiedy podeszła do niego oszałamiająca blondynka ubrana w suknię w lamparci wzór.

- Cameron, kochanie, chyba nie zamierzasz mi uciec? - Chwyciła go za ramię. - Na pewno kupisz kilka biletów na loterię.

Uśmiechnął się z przymusem. Dominique miała trzydzieści pięć lat i od dłuższego czasu starała się zdobyć sobie jego przychyłność.

- Witaj, Dominique. Pozwól, że przedstawię ci Didi O'Flanagan. Didi, to Dominique Le Hunte, główny filar naszej dobroczynnej działalności.

- Di-di... - Dominique z trudem powstrzymała śmiech. - Cóż za urocze zdrobnienie. - Uniosła upierścienioną dłoń. - Jakież to imię dano ci na chrzcie?

- Deeaahn - odparła przeciągle Didi. - Moja siostra nie potrafiła go wymówić, więc nazywała mnie Didi. I tak już zostało.

- Cóż, Dee-aanh, miło, że przyszłaś na nasze przyjęcie.

- Ja też się cieszę. - Didi spojrzała przeciągle na Camerona i upiła szampana.

Chrząknął, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Niewiele osób potrafiło wprawić w zakłopotanie Dominique.

- Gdzie się poznaliście? - Dominique szybko odzyskała rezon.

- Na przyjęciu. Kilka tygodni temu. - Cameron uśmiechnął się, przypominając sobie tamten pamiętny dzień.

- Byłam tam kelnerką - oznajmiła chłodno Didi.

Dominique uśmiechnęła się niepewnie.

- Pracowałaś charytatywnie?

- Nie, zarabiałam na życie. - Didi ugryzła kawałek drożdżowej bułeczki.

- Zarabiałaś na życie?

- Zatrudniłem Didi, żeby wykonała dla mnie pewien projekt - ratował sytuację Cameron. Objął Didi w pasie i lekko pchnął. Bóg jeden wie, do czego była zdolna. - Musimy odnaleźć nasze miejsca przy stole. Do zobaczenia później, Dominique.

- Bogata suka - mruknęła pod nosem Didi. - Twój przyjaciele...

- To nie są moi przyjaciele, tylko ludzie, z którymi spotykam się w interesach. Niektórzy z nich są dla mnie bardzo ważni.

- Czy ty w ogóle masz przyjaciół, Cameron? - Zatrzymała się w pół kroku i spojrzała na niego. - I nie chodzi mi o kobiety, z którymi sypiasz.

- Oczywiście, że mam. Oto nasz stolik.

Jedzenie było wyśmienite, wino jeszcze lepsze.

Didi swobodnie rozmawiała z siedzącymi obok nich ludźmi, jakby знаła ich od zawsze.

Śmiała się dużo, ale kiedy Cameron na chwilę przechwycił jej spojrzenie, ujrzał w jej oczach głęboki smutek. Bez wątpienia była najpiękniejszą kobietą na tej sali, ale to nie była jego Didi.

Jego Didi.

Zacisnął palce na kieliszku z taką siłą, że omal go nie zgniótł. Pozostał im tylko tydzień. Nie chciał, żeby ta znajomość się skończyła. Didi była jak słoneczny blask po długiej mrocznej zimie. Pragnął jeszcze trochę pogrzać się w jej ciepłe. Co by powiedziała na to, gdyby zaproponował przedłużenie umowy?

Nie miał czasu zastanawiać się nad tym dłużej, gdyż właśnie ogłoszono głównego zwycięzcę dzisiejszej loterii.

- A jest nim... Didi O'Flanagan. Kolacja dla dwóch osób w tutejszej restauracji. Zapraszamy na scenę Didi O'Flanagan.

Patrzył, jak ociera serwetką usta i niespiesznie idzie w stronę sceny, a krótka spódniczka wdzięcznie tańczy wokół kształtnych ud. Był dumny, że przyszła tu właśnie z nim.

Wzięła bilety do ręki, uniosła je nad głowę i uśmiechnęła się do Camerona. Nazyjnik, który od niego dostała, zabłysnął w świetle kandelabrow. Cameron nie był w stanie się uśmiechnąć. Skinął jej głową, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

To nie była Didi. Przypominała kobietę, z którą jeszcze kilka tygodni temu mógł się spotykać. Nie podobała mu się ta zmiana. Chciał, żeby wróciła stara Didi. Dziewczyna w legginsach ze związanymi w koński ogon włosami.

Kiedy na niego patrzyła, uśmiech zniknął z jej twarzy, a ręka opadła wzdłuż tułowia. Zeszła ze sceny, podeszła do stolika i umykając wzrokiem, wzięła torebkę i ruszyła do damskiej toalety.

Podążył za nią. Kiedy go zobaczyła, zatrzymała się w pół kroku. W jej oczach dostrzegł łzy.

- Co się stało?

- Nic.

- Mam już dosyć. Chcesz zostać na deser?

- Ale zapłaciłeś tyle pieniędzy...

- To bez znaczenia. - Wziął ją za rękę. - Możemy zjeść lody w domu. Uciekniemy tak, żeby nikt nas nie zauważył.

- Czy o to ci właśnie chodzi, Cameron? - spytała cicho.

- To znaczy o co?

- Nie chcesz, aby ktokolwiek zobaczył nas razem?

- Ależ skąd. Po prostu chcę iść do domu.

TLR

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przez całą powrotną drogę Didi obejmowała się za ramiona. Pomimo wełnianego płaszcza było jej zimno. Cameron faktycznie przyznał, że nie chce, aby go z nią widziano. Wstydził się jej.

Jak mogła marzyć o tym, że dorówna kobietom, z którymi do tej pory się zadawał? Ona jest z innej bajki. Nigdy nie stanie się jedną z nich.

Zakochała się w mężczyźnie, który nigdy jej nie pokocha.

Kiedy wreszcie zmądrzeje? Kiedy nauczy się siebie chronić?

- Masz ochotę na loda albo kawę?

- Nie, dziękuję. Idę do łóżka. - Marzyła jedynie o tym, żeby zmyć makijaż, zdjęć suknię i zakopać się w pościeli. Sama. Zamknęła za sobą drzwi, zrzuciła buty i sięgnęła po mleczko do demakijażu.

Kiedy dziesięć minut później weszła do sypialni, Cameron siedział na łóżku z gołymi stopami i rozpiętą koszulą. Czekał na nią. Przez chwilę miała wrażenie, że patrzy na nią nie tylko jak na kobietę, z którą sypia, ale do której coś czuje. Zdawała sobie sprawę, że przestała być obiektywna i widzi to, co chciałaby widzieć. Da mu to, czego się od niej spodziewał. Przez kolejne noce pokaże mu, co mogliby razem stworzyć i co potem będzie mogła jedynie wspominać.

- Didi... - Dotknął jej policzka z taką czułością, że omal się nie rozplakała. Pozwoliła mu zdjęć z siebie sukienkę, potem stanik i koronkowe majtki. - Taką cię chcę. - Pocałował ją w szyję. - Bez żadnych wytwornych ciuchów i kosmetyków, które zakrywają twój wewnętrzny blask. Nic, co mogłoby ukryć twoje piękno. Tylko Didi.

Tłumaczyła sobie, że to tylko słowa. Że Cameron wcale nie wierzy w to, co mówi. Tak naprawdę pragnie jedynie jej ciała.

Jego ręce były duże, a palce szorstkie, a mimo to obchodził się z nią, jakby była z porcelany. Lecz ogień miłosny narastał. Didi żyła tylko tą chwilą...

Minęło dużo czasu, zanim wrócili do rzeczywistości.

Didi nie mogła przestać myśleć o tym, co się wydarzyło. Mężczyzna, którego kocha, nie chciał się z nią pokazywać. Dominique złośliwie ją sprowokowała, a ona oczywiście nie potrafiła ugryźć się w język.

- Widziałam dziś w gazecie twoje zdjęcie - powiedziała, przykrywając się prześcieradłem.

- Mam nadzieję, że dobre.

- Byłeś z kobietą. - Wysoką, ciemną, piękną. - Czy to Kathryn...?

- Katrina - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Ach, Katrina. Może to z nią powinieneś pójść na tę kolację?

Odsunął się do niej.

- Nie rób tego, Didi. Ta kobieta to przeszłość.

- To ona zostawiła twoje zdjęcie w toalecie?

- W moim życiu nie ma dla niej miejsca.

- Nic już do niej nie czujesz?

- A jak sądzisz?

Dyplomatyczna odpowiedź. Jay też nie był z nią szczery. A ona mu uwierzyła. Wybrali nawet zaręczynowy pierścionek i ustalili datę ślubu.

- A jeśli zmieni zdanie? Jeśli zapragnie znów cię odzyskać?

- Dlaczego miałyby tego chcieć?

- Bo może nadal cię kocha. Twój telefon często dzwoni, ale kiedy odbieram, nikt się nie odzywa. Możesz to nazwać kobiecą intuicją, ale wiem, że dzwoni do ciebie kobieta.

- To nie Katrina. Jej na mnie nie zależy.

- Może dowiedziała się, że kogoś masz, i zapragnęła odzyskać ciebie? Nie może znieść myśli, że należysz do kogoś innego.

- Mylisz się. Po pierwsze, ona... - Pozwolił, by jego słowa zawisły w próżni. Katrina, której ojciec był znanym politykiem, nie chciała mieć nic wspólnego z mężczyzną, który był synem kryminalisty poszukiwanego w dwóch stanach.

Zacisnął pięści. Nie mógł jej tego powiedzieć. Zaufał Katrinie i dokąd go to zaprowadziło? Nie chciał ryzykować utraty tej kobiety, która wniosła tak wiele radości w jego życie. Chciał, żeby została z nim dłużej.

- Co ona, Cameron?

- Wychodzi za męża. - Odwrócił głowę, żeby na nią spojrzeć. Patrzyła w sufit. - A co się stało z twoim byłym? - spytał cicho.

Milczała dłuższą chwilę. Myślał już, że nie odpowie, lecz się pomylił.

- Był przystojny, bogaty i wykształcony. Prawdziwa perła. Kiedy się poznaliśmy, był świeżo po rozstaniu z dziewczyną. Po jakimś czasie ona jednak zmieniła zdanie i żyli długo i szczęśliwie. Koniec historii.

- Tak mi przykro.

- Niepotrzebnie. - Odwróciła głowę i spojrzała na niego. - To już przeszłość. Teraz nie angażuję się w poważnie związki. - Ponownie zapatrzyła się w sufit.

W świetle księżycy wyraźnie było widać jej profil. Lekko zadarty nos, pełne usta, kształtne piersi. Tak bardzo chciałby móc zatrzymać ją przy sobie na dłużej. Jeszcze jeden tydzień. Rok. Dziesięć lat.

Jak długo może trwać to zaślepienie?

Bardziej wyglądało mu to na... Nie, nie przyzna przed sobą, że czuje do niej coś więcej. Był mężczyzną z przeszłością. Nie mógł dać jej tego, na co zasługiwała.

Cokolwiek ich łączy, skończy się za kilka dni. Tak będzie najrozsądniej. Ale nie mógł powstrzymać się przed tym, żeby delikatnie nie odgarnąć z jej czoła kosmyka włosów, nie zamknąć jej oczu palcami.

- Dzięki tobie czułem się dziś jak najszczęśliwszy człowiek na ziemi - powiedział cicho. - Byłaś wspaniała.

- Ale nie mogłeś się doczekać, kiedy stamtąd pójdziemy.

- Tylko dlatego, że chciałem cię mieć wyłącznie dla siebie.

- Chcesz powiedzieć, że nie byłeś zakłopotany? Że się mnie nie wstydziłeś?

- Wstydziłem? - Minęła dobra chwila, zanim zrozumiał, o co jej chodzi. Przyciągnął ją do siebie czułym gestem. - Ależ skąd, skarbie. Było mi przykro. Zmusiłem cię do



brania udziału w czymś, co nie sprawiało ci przyjemności. Chciałem zmienić cię w osobę, którą nie jesteś, i to był mój błąd.

- Dziękuję, że mi to powiedziałaś.

Wiedziała jednak, że nie odpowiedział na wszystkie jej pytania, choć źle się z tym czuła. Dlatego nie mogła się do niego zbliżyć, pokonać dystansu, który ich dzielił.

W ciągu następnych dni Didi nie miała czasu ani energii myśleć o Cameronie i tym, co ich łączy. Całkowicie poświęciła się pracy. Kilim prezentował się coraz okazalej, nabierał takiego kształtu, jak to sobie wymyśliła.

Wiedziała, że Cameron jest zajęty przygotowaniem do otwarcia galerii. Spotykali się dopiero wieczorem w łóżku.

Kochali się. Czasami był czuły i delikatny, czasami zaś niecierpliwy i bezceremonialny. Nie rozmawiali o końcu ich znajomości. Już dawno ustalili, że po otwarciu galerii Didi odejdzie i nic się w tym względzie nie zmieniło.

Któregoś wieczoru zabrał ją do galerii i pokazał, co zrobił. „Przed kuszeniem” powieszono w centralnym miejscu, a wcześniejsze prace miały zostać wystawione na sprzedaż wraz z pracami innych nieznanymi artystów, których Cameron chciał promować.

Didi nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Czy to naprawdę się dzieje? Na otwarcie zaproszono wielu znanych ludzi z Melbourne, i to właśnie oni zobaczą jej prace. Będzie też spory artykuł ze zdjęciami w prasie.

Wysłała zaproszenia rodzicom i Veronice z mężem, ale siostra oznajmiła, że nie może przyjechać. Czy rodzice potraktują ją z podobną obojętnością?

W środę wyszła dokupić trochę materiałów do pracy. Przed domem dostrzegła tę samą atrakcyjną brunetkę. Była ubrana identycznie jak wtedy, nie sposób jej było nie rozpoznać.

Didi podążyła za nią. Kobieta szła w kierunku centrum handlowego. To musiała być... Gdy nieznajoma obejrzała się, Didi ujrzała parę błękitnych oczu. Już wiedziała, kto przed nią stoi.

- Jesteś Amy. - Gdy kobieta niepewnie rozejrzała się dookoła, dodała: - Spokojnie, nazywam się Didi i jestem sama. On nic nie wie.

- Skąd mnie znasz?

- Nosi w portfelu twoje zdjęcie. Już kiedyś cię tu widziałam. Dziwię się, że Cameron do tej pory nie natknął się na ciebie.

- Nadal ma moją fotografię?

- Tęskni za tobą, Amy. Chce, żebyś wróciła do jego życia. To ty dzwoniłaś do jego mieszkania, prawda?

- Tak, ale stchórzyłam. - Oczy Amy wypełniły się łzami. - A on kilka razy omal nie przyłapał mnie przed budynkiem. Uciekłam, choć potem tego żałowałam.

Didi ujęła ją pod rękę.

- Chodź, pójdziemy gdzieś, gdzie będziemy mogli swobodnie porozmawiać.

- Cameron co miesiąc zamieszcza ogłoszenie w gazecie w dziale osób zaginionych. Stąd znam jego numer telefonu.

- W takim razie dlaczego się z nim nie skontaktowałaś?

- Pomyśli, że chodzi mi o jego pieniądze. Byłam uzależniona od narkotyków. Powiedział ci?

- Tak - odparła szczerze Didi.

- Jakoś się pozbierałam. Znalazłam pracę i odkładałam na studia. Mam nadzieję, że kiedyś je skończę.

- Czy fakt, że tak wytrwale cię szuka, nie daje ci do myślenia? Dla niego przeszłość nie ma znaczenia. Wiesz, że chętnie ci pomoże. Założył ośrodek dla młodzieży z problemami, w tym tygodniu otwiera galerię sztuki. Wiesz, dlaczego? Bo o tobie myśli. Przez cały czas. Daj sobie pomoc. - Didi sięgnęła przez stół i dotknęła ręki Amy. - Jeśli chcesz, zorganizuję spotkanie na neutralnym gruncie. Podaj mi swój numer telefonu.

- Nie powiesz mu, dopóki nie będę gotowa?

- Nie. Nawet nie będzie wiedział, z kim się ma spotkać. Co powiesz na niedzielę?

Amy pobladła i zacisnęła rękę na filiżance.

- To za szybko...

- Nieprawda. Cameron czeka na ciebie tyle lat. Daj mi swoje słowo i numer telefonu.

Amy skinęła głową.

- Zgoda, równie dobrze mogę to mieć już za sobą.

Didi zapisała w telefonie jej numer i schowała go do torebki.

- Pamiętaj o tym, że cię kocha. A teraz porozmawiajmy o czymś przyjemniejszym.

- Uspokój się, wyglądasz fantastycznie. Wszystko jest pod kontrolą.

Było jeszcze wcześniej i na razie w galerii nikogo nie było, jednak za godzinę tłumy ludzi będą patrzeć na jej dzieło. Wpływowych ludzi. Ludzi, którzy będą oceniać jej kreatywność. Analizować jej styl i zapewne porównywać z Sheilą.

Weszła do środka i z wrażenia zaniemówiła.

*Wieczny Płomień*

*Autor: Didi O'Flanagan.*

Nie mogła się powstrzymać przed tym, żeby nie podejść i nie dotknąć napisu. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie mogę w to uwierzyć - szepnęła.

Odsunęła się kilka kroków, żeby spojrzeć na swoją pracę z perspektywy. Jedwabne nici odcinały się od ciemnego tła. Płomienie sprawiały wrażenie żywych. Tańczyły wokół srebrnego filigranu i nadpalonych drewnianych bali.

Jej inne prace wisiały pośród dzieł pozostałych artystów. „Przed kuszeniem” zostało wyeksponowane na oddzielnej ścianie.

- Zapewniam cię, że usłyszysz wiele pochwał. Gratulacje.

- To tobie należą się gratulacje. Odwaliłeś kawał dobrej roboty. Dziękuję ci. Za wszystko.

Ich spojrzenia spotkały się. A więc to już koniec. Wkrótce nadejdzie czas pożegnania. Dlaczego najszczęśliwsza noc jej życia musi jednocześnie być najsmutniejszą?

Cameron dostrzegł uczucia malujące się w jej oczach, nic jednak nie powiedział. Chciał poczekać do nocy, żeby poprosić ją, by została z nim dłużej. Może nawet ich znajomość przerodzi się w coś trwalszego?

Didi wyglądała oszłamiająco. Miała na sobie czarno-białe legginsy, koszulkę bez rękawów przykrytą czymś w rodzaju kamizelki uszytej z cieniutkich pasków szarej skóry i drewnianych kulek w kolorze burgunda. W talii miała pas z podobnych koralików w kolorze purpury, czerni i kości słoniowej. We włosy wpięła srebrną klamrę.

Wiedział, że na szyi pod koszulką ma diamentowy naszyjnik.

Dwie godziny później patrzył, jak z ożywieniem rozmawiała z krytykiem sztuki. Fotograf robił im zdjęcia. Już teraz mówiono o niej jak o wschodzącej gwiazdce. Ludzie kupowali nie tylko jej prace, ale także innych artystów. Szampan lał się strumieniami.

Cameron usłyszał, jak jakaś kobieta powiedziała:

- Jest niezwykle utalentowana.

- Nawet bardzo - odparła inna. - Kilka lat temu zniknęła z towarzyskiej sceny. Słyszałam, że narzeczony porzucił ją przed samym ołtarzem.

- Naprawdę?

- Bardzo chciała za niego wyjść i założyć rodzinę. Była załamana. Wiesz, że to córka Jamesa O'Flanagana?

James O'Flanagan? Jeden z najbardziej znanych członków elity Sydney był jej ojcem? Cameron poczuł, że coś ściska go w piersi. Powinien był skojarzyć to nazwisko, zwłaszcza po tym, jak poznał Veronicę.

To wszystko zmienia.

Syn Berniego Boyda i córka Jamesa O'Flanagana. Prasa szybko wywęszy te powiązania i reputacja Didi jako początkującej artystki legnie w gruzach. Publiczność nie wybaczająca takich rzeczy.

Nie znał osobiście ojca Didi, ale wystarczyło mu, w jaki sposób traktował córkę. Veronica przynajmniej przysłała przeprosiny i podała wiarygodny powód absencji, natomiast rodzice nie odezwali się ani słowem. Wiedział, że zabolowało to Didi.

Nie mógł jej w takiej sytuacji zaproponować przedłużenia znajomości. Co powiedziałby James O'Flanagan, gdyby dotarło do niego, że jego córka zadaje się z synem kryminalisty? Przy założeniu, że jeszcze o tym nie wiedział.

Didi być może nie osądziłaby go tak, jak zrobiła to Katrina, ale sama też nie była z nim do końca szczerą. Nie powiedziała, że marzy o założeniu rodziny.

Zasługiwała na to, a on nie mógł jej dać tego, czego pragnęła. Nie pozostawało mu nic innego, jak zakończyć tę znajomość dzisiejszej nocy.

Didi miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Wysiadła z windy i pocałowała Camerona w usta.

- Czyż nie było wspaniale? Odniosłam sukces. Sam widziałeś! Napiszą o mnie w gazecie, jestem umówiona na wywiad w telewizji! I wszystkie prace zostały sprzedane!

- Nigdy w to nie wątpiłem. Byłaś genialna! Wprost niesamowita. - Uścisnął ją, po czym odsunął się na pewną odległość.

- Co się stało? - spytała zaskoczona.

- Mam dla ciebie niespodziankę.

- Spodoba mi się? Sprawiasz wrażenie... - Smutnego? Zmartwionego?

Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jaki był milczący. Może dlatego, że nie dała mu dojść do słowa.

Kiedy otworzyły się drzwi windy, poczuła zapach kwiatów. Wszędzie były wazony z różami. W salonie stał nakryty stół, na środku którego paliły się dwie świece. W kubku chłodził się szampan, a z odtwarzacza sączyła się muzyka Franka Sinatry.

Kto by pomyślał, że Cameron Black jest skłonny do takich romantycznych gestów?

- Usiądź. - Odsunął jej krzesło, po czym odkrył srebrny półmisek. - Wiedziałem, że nie będziesz miała czasu, żeby zjeść w galerii.

Wędzony łosoś z kaparami i cytrynową trawą. Zielona sałata. Galaretką z owocami i kremem. Serce Didi zatrzepotało. Mężczyzna nie zadaje sobie tyle trudu bez potrzeby. Widocznie Cameron chciał jej coś powiedzieć.

Nalał szampana i podał jej kieliszek.

- Za twój sukces, Didi.

- Za nasz wspólny sukces. To twoja galeria. Dzięki tobie niejeden artysta stanie się sławny.

Czekała, aż Cameron coś powie, jednak w milczeniu nałożył sobie łososa.

- Jakie masz plany, Didi? - spytał w końcu.

Nie miała żadnych. Po prostu łudziła się nadzieją, że Cameron zaproponuje coś, co dotyczyć będzie ich dwojga.

- Ja... Jeszcze nie podjęłam decyzji. To zależy... - Czekala, by podjął wątek.

- Jeśli chcesz wszystko przemyśleć, możesz tu zostać jeszcze kilka dni, zanim zdecydujesz, co chcesz dalej robić.

Serce Didi przestało bić. Czula się, jakby nie żyła. Jak on mógł być taki... rzeczowy po tym wszystkim, co wspólnie przeżyli?

Lecz czego się spodziewała? To koniec. Kiedy skończy się ich wspólny czas, ruszą swoimi ścieżkami bez żadnych zobowiązań. Taka była umowa. Jak mogła spodziewać się czegoś innego?

- Dziękuję, ale jutro się wyprowadzę.

- Nie ma pośpiechu.

- Och, nie chciałam sprawiać ci kłopotu.

Dotknął jej palców.

- Było miło, prawda?

- Miło. - Przypomniała sobie pierwszy pocałunek. - Było miło, Cameron.

- Naprawdę było mi z tobą dobrze.

- Tak. - Wsunęła rękę, a on nie próbował jej zatrzymać.

- Didi, cała szuka polega na tym, żeby nie traktować takich układów zbyt poważnie.

- Masz rację. A teraz, jeśli pozwolisz, pójdę do pokoju. Czuję, że zaczyna mi się migrena. I dziękuję ci za to... - Wskazała stół. - Jeżeli nie masz nic przeciw temu, wolałabym dziś spać sama. Zabiorę tylko swoje rzeczy.

Cicho zamknęła za sobą drzwi sypialni, ze wszystkich sił starając się nie rozplakać. Co było napisane pod zdjęciem?

„On nie jest takim człowiekiem, na jakiego wygląda”. Nie była pewna, co dokładnie Katrina miała na myśli, ale w pełni zgadzała się z nią.

Był inny.

Gorszy.

I wszystko się skończyło.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Cameron musiał przytrzymać się stołu, żeby za nią nie pobiec. Miał wrażenie, że za chwilę jakaś siła rozsadzi mu piersi. Pragnął powiedzieć jej, po co tak naprawdę zorganizował tę kolację, ale wiedział, że nie może tego zrobić.

Do diabła z zasadami, które ustalili, powiedziała jej. Och, chce więcej, znacznie więcej i wie, że ona też pragnie tego samego.

To prawda, że nie zamierzał wiązać się z nikim na stałe, ale przecież mogli sprawdzić, dokąd zaprowadziłyby ich ta znajomość.

Zgasił świece, wyłączył muzykę, wyrzucił wytworne potrawy do kosza, nalał sobie szampana i wyszedł na taras. Swoim głupim pomysłem zniszczył Didi najpiękniejszy wieczór w życiu. Popełnił ogromny błąd. Gdyby nie ta idiotyczna umowa, mogliby teraz świętować jej sukces.

Gdyby się w niej nie zakochał.

Serce ścisnęło mu się z bólu. I z poczucia winy. Jego miłość była tym najgorszym, co mogło przydarzyć się Didi. Skoro nie był wystarczająco dobry dla Katriny, córki przyszłego premiera, nie był również wystarczająco dobry dla córki Jamesa O'Flanagana.

Ona nie może się o tym dowiedzieć.

Rzucił kieliszkiem o ścianę i patrzył, jak rozbija się na tysiąc kawałków. Jak jego serce. Serce, które chciał zachować w całości.

Obudził się o piątej rano. Jak mógł spać, gdy wiedział, że Didi wyjeżdża? Jak mógł spać, czując jej zapach na poduszce? Na podłodze leżały ubrania, które wczoraj tam zostawiła. Cała Didi. W pierwszym odruchu chciał je pozbierać i zawiesić w szafie, ale... Już nie należała do tego miejsca.

Wstał, posprzątał w kuchni i właśnie zaczął się zastanawiać, co zrobić z tymi wszystkimi różami, kiedy w drzwiach pojawiła się Didi.

- Dzień dobry. - Jej głos był cichy, spokojny i grzeczny. Jakby byli obcymi sobie ludźmi.

Miała zaciśnięte usta i podkrążone oczy schowane za różowymi szklami okularów.



„Ponieważ wszystko wygląda przez nie radośniej, nawet ty”.

- Dzień dobry. - Jego głos zabrzmiał bardzo oficjalnie.

Nieustannie przypominał sobie, że rozmawia z córką Jamesa O'Flanagana.

Didi naląła sobie soku.

- Prawie się spakowałam. Czy masz coś przeciw temu, żebym przechowała część rzeczy u ciebie, dopóki czegoś nie znajdę?

- Nie ma sprawy.

- Przypilnujesz, żeby moje „Kuszenie” bezpiecznie dotarło z powrotem?

- Ach, Didi, zapomniałem ci powiedzieć. „Przed kuszeniem” zostało sprzedane.

Odwróciła się gwałtownie, jej oczy ciskały gromy.

- Mówiłam, że nie było na sprzedaż!

- Przepraszam. Nasz pracownik nie wiedział o tym. Dostałaś za nie ogromną sumę.

- Wymienił imponującą kwotę.

- Pieniądze nie mają nic do rzeczy. Nie miałeś prawa tego robić. Powinieneś był dopilnować, żeby nie doszło do transakcji.

- Zyski ze sprzedaży zostaną przeznaczone na cele dobroczynne. - Odwrócił się do zlewu, żeby dać jej czas na przemyślenie tego, co powiedział. - Wychodzę do biura, żebyś mogła spokojnie się spakować.

- Wrócisz wieczorem do domu?

Spojrzał jej w oczy i dostrzegł w nich troskę. A może coś jeszcze?

- Możliwe. A dlaczego pytasz?

Wzruszyła ramionami.

- Mam zaproszenie na kolację przy świecach. To dzisiaj, zapomniałeś? Nie widzę powodu, byśmy tam się nie zjawili. Stolik jest zarezerwowany na dziewiętnastą. Moglibyśmy się spotkać na miejscu.

Tak bardzo pragnął wykorzystać nadarzającą się okazję, zarazem jednak panicznie bał się przedłużyć znajomość z Didi.

- Chętnie. Nie musimy być dla siebie obcy.

- Przyjaciele. Tylko przyjaciele.

Didi zaczęła czyścić okulary.

- Zadzwoń do mnie, jak będziesz w mieście.

- W mieście?

- Jadę do domu. Do Sydney.

Kilka godzin lotu. Dlaczego poczuł się, jakby ktoś kroił go nożem?

- Didi, twoja sztuka, galeria... - Ja.

Odstawiła szklankę i precyzyjnie złożyła ścierkę.

- Równie dobrze mogę pracować tam. Jeśli chcesz, nadal będę wystawiać w twojej galerii.

- Naturalnie.

Odwróciła się do niego przodem i oparła o blat. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nadeszła pora, żebym porozmawiała z rodzicami. Przez jakiś czas zatrzymam się u nich.

- Nie powiedziałaś mi, kim jest twój ojciec. - Nie zdołał powstrzymać oskarżycielskiej nuty w swym głosie.

- Nie.

- Dowiedziałem się wczoraj przez przypadek.

- Cóż, wygląda na to, że oboje mamy swoje sekrety, Cameronie Black.

Z tymi słowami wyszła, a on pozwolił jej odejść.

Didi spakowała najpotrzebniejsze rzeczy. Resztę dobytku schowała do pudeł i ustawiła w pokoju, w którym Cameron trzymał sprzęt do ćwiczeń. Potem zadzwoniła do Amy i umówiła się w restauracji o szóstej czterdzieści pięć, a kiedy nie pozostało już nic do zrobienia, wyszła z mieszkania.

Kiedy Cameron wrócił, żeby się przebrać przed kolacją, w mieszkaniu było pusto. Ogolił się, ubrał i punktualnie o siódmej wszedł do restauracji.

Wszędzie paliły się świece różnego koloru, rozmiaru i kształtu. Nigdzie nie dostrzegł Didi.

- Ma pan zarezerwowany stolik? - spytał go jeden z kelnerów.

- Jestem umówiony z panią O'Flanagan. Nie widzę jej.

- Proszę tędy. Stolik pani O'Flanagan jest tam.

Cameron ruszył za nim i nagle zatrzymał się w pół kroku. Ujrzał parę błękitnych oczu, tak bardzo podobnych do jego własnych, tym razem pełnych życia i radości, wpatrujących się w niego intensywnie. Serce zaczęło mu bić szybciej.

- Witaj, braciszku.

- Amy... - Jego głos był niewiele głośniejszy od szeptu. - Skąd...?

- Spytaj Didi. - Nalała wody do szklanki i podała bratu.

Jednym haustem wypił całą zawartość.

- Nie rozumiem. - Dlaczego Didi trzymała to przed nim w sekrecie? - Nieważne. - Podeszedł do siostry i zamknął ją w tak mocnym uścisku, że omal jej nie zadusił. - Gdzie jest Didi?

- Czekala dostatecznie długo, by upewnić się, że nie ucieknę.

- Była tu? - Rozejrzał się w nadziei, że ją dostrzeże.

- Widziała mnie przed twoim domem. Któregoś dnia podeszła do mnie i zaczęłyśmy rozmawiać. - Splotła jego palce ze swoimi. - Teraz to my sobie porozmawiamy. Zaczniemy od dnia, w którym widziałam cię po raz ostatni. - Kochasz ją, prawda?

Cameron zacisnął palce na filizance.

- To nie jest takie proste, Amy.

- Ależ jest. Jeśli się kogoś kocha, to nie pozwala mu się tak po prostu odejść. Ze mnie nigdy nie zrezygnowałaś, choć mogłaś odwrócić się do mnie plecami.

- To co innego. Mój związek z Didi był tymczasowy.

- Didi mówi to samo.

- Ona musi uporządkować sprawy ze swoją rodziną. Potrzebuje trochę czasu i swobody. - Sam nie wierzył w to, co mówi. Czuł, jak jego serce budzi się do życia, choć za nic nie chciał się do tego przed sobą przyznać.

Didi z bezpiecznej odległości przyglądała się scenie pojednania brata z siostrą. Cameron nie odrywał od Amy oczu. Ona nie mogła oderwać swoich od niego. W końcu spojrziała na nich po raz ostatni i podeszła do czekającej na nią taksówki.

Trzy godziny później stała z dwoma walizkami przed domem rodziców. Wcisnęła kod i poczekała, aż wysoka, żelazna brama bezszelestnie się otworzy. Jej oczom ukazał

się ogromy, wypielegnowany trawnik rozciągający się po obu stronach szerokiego podjazdu.

Głowa wysoko, Didi, odniosłaś sukces, powtarzała sobie. Powinni witać cię fanfarami i kwiatami.

Dlaczego więc czuła się jak mała dziewczynka, która zabiega o aprobatę rodziców?

Dom był pogrążony w ciemności. Didi sięgnęła po klucz i weszła do środka. Od razu otoczył ją znajomy zapach. Francuskie perfumy mamy i zapach dywanu. Chińska waza wciąż stała na antycznym stoliku w holu.

Nic się nie zmieniło. Wszystko się zmieniło.

Wniosła walizki na górę. Napisała kartkę, którą położyła na łóżku rodziców, po czym poszła do swojego pokoju.

Wszystko w nim wyglądało tak, jak pamiętała. Zupełnie jakby cofnęła się w czasie. Nie, tym razem będzie inaczej. Otworzyła walizkę i zaczęła wyjmować z niej kosmetyki.

Postanowiła pracować tutaj, w Sydney. Z Cameronem będzie kontaktować się jedynie drogą mejlową. Nie ma zamiaru o nim w ogóle myśleć.

Szybko się wykąpała i wskoczyła do łóżka.

Następną rzeczą, którą zobaczyła, były ogromne, szare oczy mamy wypełnione łzami. Była jak zwykle nienagannie uczesana, choć od ostatniego czasu, kiedy ją widziała, przybyło jej siwych włosów.

- Mama.

- Didi. Wszystko w porządku? Nie masz żadnych kłopotów?

- Nie. Powinnam była dać znać, że przyjeżdżam, ale... zdecydowałam się dość nagle. Miałam nadzieję, że zobaczymy się w ostatnią sobotę.

- W ostatnią sobotę?

- Nie dostaliście mojego zaproszenia?

- Dopiero przyjechaliśmy z lotniska. Kilka tygodni byliśmy na wyspach Haymana. O jakim zaproszeniu mówisz? Och, chyba nie...

Didi machnęła ręką. Mama najwyraźniej pomyślała, że jest na tyle głupia, że postanowiła wyjść za mąż.

- Nie, mam. Nic z tych rzeczy. To było zaproszenie na otwarcie galerii, w której będą wystawiane prace lokalnych artystów. Veronica nic ci nie mówiła?

- Wspomniała coś o twojej pracy. I o tym, że mieszkasz z mężczyzną. W bardzo ekskluzywnym mieszkaniu.

- No tak... - Czyli Veronica odrobiła pracę domową.

- Czekaliśmy, aż sama nam wszystko powiesz. - Matka delikatnie musnęła jej włosy.

- Nie sądziłam, że chcielibyście wiedzieć.

- Ależ oczywiście, że chcielibyśmy. To ty nas wykluczyłaś ze swojego życia, Didi.

- Nie. - Przytuliła się do matki, której ramiona zamknęły się wokół niej.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo tej bliskości potrzebowała.

- Przykro mi, że się kłóciliśmy, ale zrozum, że musiałam poszukać własnej drogi.

- Wiem, skarbie. Porozmawiamy o tym później. Teraz chciałabym się dowiedzieć, co sprowadza cię do domu po takim długim czasie. - Spojrzała na córkę. - On, prawda? Mężczyzna, który dał ci szansę, na którą czekałaś.

- Och, mam, znów popełniłam błąd. Tym razem naprawdę mam wrażenie, jakby moje życie legło w gruzach.

Matka wyprostowała się i spojrzała na Didi doskonale znanym spojrzeniem pod tytułem: „Nie bądź śmieszna, Didi”.

- Bzdura. Dopiero zaczynasz. W końcu osiągnęłaś to, czego zawsze pragnęłaś. Ile ci zapłacił?

- Wystarczająco dużo, żebym przez jakiś czas mogła spokojnie pracować. Mam mnóstwo zamówień i...

- Świat stoi przed tobą otworem.

Didi skinęła głową, zaskoczona wsparciem ze strony matki. Inaczej ją zapamiętała.

- Wiesz co? Może byś się umyła, ubrała i zeszła do kuchni? Rosita przygotowuje nam coś do jedzenia.

- Rosita wciąż dla was pracuje?

- Tak. Poproszę, żeby zrobiła twój ulubiony omlet.

- Dziwię się, że tak dobrze przyjęłaś wieści o mojej karierze - powiedziała Didi pomiędzy kolejnymi kęsami puszystego omleta. - Nigdy cię to nie interesowało.

- To nie fair, Didi. - Matka starannie pokroiła tosta na drobne kawałki. - Po prostu obawialiśmy się, co będzie, jeśli nie odniesiesz sukcesu. Bardzo ci na tym zależało i obawialiśmy się, że porażka cię załamie.

- Ale to wy mówiliście, że uprawianie sztuki jest miłym hobby, a z czegoś trzeba żyć.

- Baliśmy się, że nie zdołasz osiągnąć tego, co zamierzyłaś - powiedział spokojnie ojciec. - Zależało nam, żebyś miała jeszcze jakiś inny zawód, lecz nie chciałaś z nami na ten temat rozmawiać. Jak tylko wspomniałem o uniwersytecie, potraktowałaś to, jakbym skazywał cię na więzienie.

- Studiowanie mnie nie pociąga, tato. Chcę tworzyć. - Przypomniała sobie tamte słowa: „Wróć, kiedy zaczniesz poważnie myśleć o życiu”.

- Tak, wiemy. Dlatego pozwoliliśmy ci realizować swoje plany i czekaliśmy na twój powrót. - Chwila ciszy. - Trochę to trwało. Zawsze byłaś uparta. Nie zapominaj jednak o tym, że tu jest twój dom. Był, jest i zawsze będzie. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

Didi odczuwała jednocześnie żal, wzruszenie, poczucie winy. Miłość.

- Rozumiem, tato. Wiem, że w pewnym sensie was zawiodłam. Chciałabym być taka jak Veronica, ale po prostu nie umiem.

- Nie zawiodłaś nas, Didi. Zaskoczyłaś, zdziwiłaś, ale nie zawiodłaś. Aż nagle wyjechałaś. Odeszłaś w złości, nie odzywałaś się do nas. Złość odebrała ci zdolność jasnego rozumowania. Zapomniałaś, po co jest rodzina.

- Teraz to się zmieni, tato.

- Cieszę się, że tak mówisz. I opowiedz nam wreszcie o tym Cameronie Blacku, o którym wspominała Veronica.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Spojrzał na żelazną kutą bramę zaprojektowaną specjalnie po to, żeby powstrzymać nieproszonych gości. Stare pieniądze. Fortuna dziedziczona z pokolenia na pokolenie. Rezydencja Jamesa O'Flanagana.

On sam ciężką pracą zarobił każdego centa, więc to, co miał przed oczami, nie zrobiło na nim specjalnego wrażenia. Przez ostatni tydzień sporo myślał. Uprzedzenia Kattriny były złe i niebezpieczne. Ludzie, których Cameron cenił, nie sądzili innych na podstawie pochodzenia, ale tego, co robili i kim byli.

Ludzie tacy jak Didi.

Była inteligentna i zabawna. Piękna i czuła. Jedyna w swoim rodzaju. Tak bardzo pragnął, by stała się częścią jego życia.

Odetchnął głęboko. Kobieta, po którą przyjechał, była za tą żelazną bramą.

Najpierw jednak musiał przekonać jej ojca. Poprawił marynarkę i nacisnął przycisk interkomu. Po chwili usłyszał siebie i ten swój włoski akcent:

- Nazywam się Cameron Black. Przyjechałem zobaczyć się z panem O'Flanaganem.

W końcu brama otworzyła się. Ruszył niespiesznie szeroką aleją, świadomy, że każdy jego krok jest śledzony.

To nie spotkanie z Jamesem O'Flanaganem przyprawiało go o dreszcz niepokoju. To na myśl o zobaczeniu pewnej drobnej kobiety robiło mu się gorąco i zasychało w ustach.

Był jednak absolutnie zdeterminowany. Nie wyjdzie stąd, aż nie zobaczy się z Didi i nie powie jej tego, co zamierzał.

Starsza kobieta o hiszpańskich rysach wskazała mu kanapę w przestronnym saloniku. Nie skorzystał z jej zaproszenia, tylko podszedł do okna i patrzył na posąg Wenus stojący na trawniku. W oddali lśniły wody zatoki.

- Witam, panie Black.

Cameron odwrócił się i ujrzał wysokiego, szpakowatego mężczyznę, ubranego w niezobowiązujący, domowy strój.



Chłodne oczy przyglądały mu się z uwagą. Mężczyzna, który w pełni kontrolował sytuację. Ojciec kobiety, do której przyjechał.

- Cameron. - Podszedł do gospodarza i wyciągnął rękę w powitalnym geście. - Dzień dobry.

Uścisk dłoni Jamesa był silny i krótki.

- Domyślam się, że chciałbyś się widzieć z Didi, ale pojechała z matką na zakupy.

- Mówiąc szczerze, przede wszystkim chciałem porozmawiać z panem. Przepraszam, że nie poinformowałem o swoim przyjeździe, ale nie byłem pewien czy w ogóle zechce pan ze mną rozmawiać.

- A to dlaczego? - James wskazał mu fotel.

Cameron usiadł z ulgą. Wczesny lot, brak śniadania i fakt, że ostatnio prawie wcale nie sypiał, sprawił, że czuł się zmęczony.

- Domyślam się, że Didi o mnie wspominała.

- Obie córki mówiły mi o panu. Pytanie brzmi, dlaczego nie miałbym chcieć rozmawiać z mężczyzną, z którym Didi ostatnio spędzała tak wiele czasu. Niektórzy mogliby nawet uznać, że jest to człowiek, z którym wyjątkowo chętnie bym porozmawiał.

- Rozstaliśmy się z Didi... Wyjechała w niezbyt miłych okolicznościach.

Po raz pierwszy od początku ich rozmowy James lekko się uśmiechnął.

- Ta dziewczyna nigdy nie była łatwa. Czy używając słowa rozstanie, miał pan na myśli sferę zawodową czy prywatną? Didi wspominała, że zamierza pan wystawiać i sprzedawać jej prace w swojej galerii.

- To prawda. Zamierzam udzielić jej wszelkiego wsparcia, niezależnie od tego, gdzie będzie pracowała.

- A więc chodziło o sprawy osobiste. - Odchylił się do tyłu i rozłożył ręce. Przez cały czas nie spuszczał przenikliwego wzroku z twarzy Camerona. - Co Didi powiedziała panu o naszej rodzinie?

- Mówiąc szczerze, niewiele. Napomknęła jedynie, że miała uczucie pewnej odmienności... Jakby nie we wszystkim do was pasowała.

James skinął głową, mówiąc bez słów, że nie jest tym zaskoczony, a potem dodał:

- To prawda, pod wieloma względami jest wyjątkowa. Opowiadała panu, jak w wieku piętnastu lat pocięła jedwabne zasłony matki, żeby uszyć sukienkę dla lalki?

Cameron nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Coś mi na ten temat wspominała.

- Próbowaliśmy wszystkiego. Najlepsze szkoły, wyjazdy zagraniczne, dodatkowe zajęcia. Kiedy zasugerowaliśmy studia, nie chciała o tym słyszeć. - Potrząsnął głową. - Nigdy nie zgadzała się na kompromis. W końcu pozwoliliśmy jej pójść własną drogą, popełniać własne błędy i wyciągać z nich wnioski. Było to dla nas trudne, bo jak to tak, zupełnie nie wtrącać się w życie własnego dziecka?

- Didi sama dokonuje wyborów - stwierdził Cameron, choć rozumiał również dy-  
lemat Jamesa.

- Wspominała o Jayu?

- Jay...

- To był zupełnie szalony romans. Zareczyli się zaledwie po kilku tygodniach zna-  
jomości, a po następnych kilku Jay odszedł. Złamał jej serce.

- Nie wiedziałem... - Cameron poczuł się, jakby ktoś uderzył go w splot słoneczny.  
On też ją zranił.

- Nie mogłem patrzeć, jak cierpi.

Cameron skinął głową. Ojciec Didi był zupełnie inny, niż sobie wyobrażał. Kochał  
córkę, tylko ona nie potrafiła tego dostrzec.

Zaraz się okaże, jak bardzo jej dobro leżało mu na sercu.

Odetchnął głęboko, wstał i spojrzał Jamesowi w oczy.

- Chciałbym panu coś powiedzieć.

W tym momencie w drzwiach pojawiły się matka i córka. Wzrok Camerona spo-  
czył na Didi. W jednej chwili poczuł wszystko naraz: pożądanie, tęsknotę, napięcie, ale  
także coś głębszego, co stanowiło podstawę całej reszty.

Od razu doleciał go zapach migdałów i miodu. Dostrzegł też na jej szyi platynowy  
łańcuszek.

Przypomniał sobie ich ostatni wieczór. Był taki zimny, taki nieczuły. Zranił ją. Chciał podbiec do niej, wziąć ją w ramiona i powiedzieć, jak bardzo mu z tego powodu przykro. Pozostał jednak tam, gdzie stał.

Didi usłyszała jego głos, zanim go ujrzała. Dlaczego tu przyjechał?

- Witaj, Didi.

Sposób, w jaki wypowiedział jej imię. Jakby była kimś wyjątkowym. Choć wiedziała, że nic dla niego nie znaczy, jej serce i tak zaczęło bić szybciej. Postawiła torby z zakupami na podłodze.

Nigdy dotąd nikogo się nie bała. Dopiero kiedy zakochała się po raz pierwszy, zrozumiała, czym jest strach.

Strach przed tym, co Cameron może powiedzieć. Co ona może zrobić. Co chciała by zrobić. Nawet teraz, po tym, jak w zdecydowany sposób zakończył ich znajomość, miała ochotę rzucić mu się w ramiona i błagać, żeby wziął ją do siebie z powrotem.

- Co tu robisz? - spytała cicho. - Nie chcę cię tu widzieć, Cameron. Nie chcę z tobą rozmawiać. Jeśli mamy cokolwiek do omówienia, są od tego mejle.

- Didi - upomniał ją ojciec. - Chyba trochę lepiej cię wychowaliśmy.

- Przyjechałem, żeby porozmawiać z twoim ojcem.

- W takim razie rozmawiajcie. Ja idę zanieść zakupy do kuchni. Jak wrócę, ma cię tu nie być. - Przeszła przez hol i zniknęła w kuchni.

Cokolwiek chciał powiedzieć jej ojcu, na pewno nie mogło to być gorsze od tego, co powiedział jej. Kiedy po chwili wróciła do salonu, zastała rodziców siedzących na sofie, a Camerona stojącego na środku pokoju.

- Wciąż tu jesteś?

- Tak. Mam ci coś do zakomunikowania.

- Didi, na litość boską, daj mu szansę. - Ojciec najwyraźniej trzymał jego stronę.

Didi przeszła przez pokój z wysoko uniesioną głową i usiadła sztywno na brzegu sofy.

- Jeśli ktokolwiek z was zechciałby mnie sprawdzić, nie znajdzie niczego pod nazwiskiem Black, ponieważ moje prawdziwe nazwisko brzmi Boyd. Mój ojciec był kryminalistą i zginął podczas policyjnego pościgu.

W pokoju zapadła cisza. Wyraz twarzy Jamesa nie zmienił się ani na jotę. Cameron zdał sobie sprawę, że ojciec Didi o wszystkim wiedział. Sprawdził go zapewne dzień po powrocie Veroniki.

- Nigdy mi o tym nie mówiłeś. Dlaczego robisz to teraz?

- Mój ojciec zdradzał matkę przez trzydzieści lat - odezwał się James, jakby nie słyszał słów córki. - Można powiedzieć, że zapił się na śmierć. Czy przez to ja jestem gorszym człowiekiem? Wolę myśleć, że nie. Chcę być osądzany za własne uczynki, podobnie jak osądzam pana, panie Black. Z tego, co się dowiedziałem, zarobił pan swoje pieniądze ciężką pracą. Moje dochodzenie wykazało, że jest pan wart szacunku i najwyższego uznania.

- Dziękuję. Doceniam to, co pan mówi. - Ciężar przygniatający jego piersi nieco zmalął. Spojrzał na stojącą przed nim drobną kobietę. Pokochał ją już w chwili, w której po raz pierwszy wyraziła swoją opinię o nim. Tylko że wtedy jeszcze tego nie wiedział. Ona też go kochała. W przeciwnym razie jego życie nie miało sensu. - Didi, nie poszłabyś ze mną na mały spacer? Oczywiście, jeśli państwo pozwolą. - Spojrzał na jej rodziców.

- Dlaczego uważasz, że chcę z tobą rozmawiać? - spytała gniewnie.

On jednak usłyszał w jej głosie coś więcej. Strach, dumę, pasję.

- Ponieważ jeśli się nie zgodzisz, będę zmuszony oświadczyć się o twoją rękę przy rodzicach, a wolałbym zrobić to na osobności.

- Dlaczego miałbyś chcieć się ze mną ożenić? Przecież postanowiłeś nie wiązać się z nikim na stałe. Poza tym właśnie próbowałeś nas przekonać, że nie jesteś odpowiednim kandydatem na męża.

Czy zawsze będzie z nią tak trudno?

- Powiedzmy, że zmieniłem zdanie. Może wszystko sobie przemyślałem i doszedłem do wniosku, że nie mogę bez ciebie żyć. - Żadne z nich nie zwróciło uwagi na rodziców, którzy dyskretnie wycofali się z pokoju. Cameron podszedł do Didi i oparł ręce na jej ramionach. - To ciebie proszę o to, żebyś została moją żoną, a nie twoich rodziców. Do diabła, Didi, zobacz, jak wszystko pogmatwałeś.

- Ja?

- Tak, ty. Ty uparta, trudna kobieto. Bałem się, że zniszczę twoją reputację jako artystki, kiedy ludzie dowiedzą się, z jakiej rodziny pochodzę. Nie chciałem, żeby nas kojarzono. Tak ciężko pracowałeś, żeby osiągnąć sukces! Nie mogłem ryzykować, że wszystko stracisz z mojego powodu.

- To przecież ty dałeś mi szansę, której tak bardzo potrzebowałam.

Uśmiechnęła się po raz pierwszy, a w jego sercu obudziła się nadzieja. Tak bardzo tęsknił za tym uśmiechem. Tak bardzo tęsknił za jej porzucanymi na podłodze ubraniami i włosami, które muskały jego twarz, gdy spał.

- Kiedy odeszłaś, zrozumiałem, że nasz dotychczasowy układ mi nie wystarczał. A to dlatego, że cię kocham, a ty kochasz mnie. W takiej sytuacji małżeństwo jest jedynym rozwiązaniem. - Ujął ją za ręce i przycisnął je do piersi. - Jeśli się nie zgadzasz - mruknął w jej włosy - możemy pójść na kompromis. Przedłużymy naszą umowę, powiedzmy... na jakieś sześćdziesiąt lat...

Chciałaby tak zostać na zawsze. Blisko niego, bezpieczna w jego objęciach, wdychając jego zapach i czując ciepło bijące z jego ciała. Kochał ją. Pozwolił jej odejść, bo myślał, że jej kariera znaczyła dla niej więcej niż on. Ponieważ chciał ją chronić.

Podniosła głowę i spojrzała na jego szyję, mocno zarysowaną szczękę i pełne usta. A potem spojrzała mu w oczy. To, co w nich zobaczyła, zupełnie jej wystarczyło.

- Di...

- Cii. Ani słowa więcej. Jest takie miejsce... - Splotła jego palce ze swoimi i pociągnęła w kierunku drzwi.

Jakie może być lepsze miejsce od altany w ogrodzie, gdzie wisteria pachniała oszalamiająco, a wokół latały kolorowe motyle?

Usiadła na drewnianej ławce i wskazała mu miejsce obok siebie. Cameron jednak nie skorzystał z zaproszenia. Popatrzyła na niego, osłaniając oczy przed słońcem, ale dostrzegła jedynie zarys jego sylwetki.

- No i co? Zapewniłam ci odosobnione miejsce, więc teraz słucham. Wspomniałeś coś o jakiejś propozycji.

Podszedł do niej z wyrazem skupienia na twarzy.

- Naprawdę chcesz, żebym poprosił cię o rękę, Didi?

- Kocham cię takim, jakim jesteś - powiedziała miękko. - Kocham cię za to, jakim jesteś człowiekiem i że tyle osiągnąłeś w życiu, choć było ci tak ciężko. Kocham cię za twoją siłę i determinację, ale także za współczucie i troskę, jakie okazujesz innym ludziom. Za to, że przyjąłeś mnie pod swój dach, choć publicznie cię upokorzyłam, i za to, że dałeś mi szansę. Kocham cię, Cameronie Blacku czy też Cameronie Boydzie, nieważne, jak się nazywasz. - Uśmiechnęła się do niego promiennie. - Dlatego tak. Bardzo bym chciała, żebyś poprosił mnie o rękę.

Oparł stopę na ławce i pochylił się do przodu.

- Jeszcze chwilę. Pojawiłaś się w moim życiu niczym wulkan energii. Pełna kolorów, hałasu i zapachów. Nigdy dotąd nie spotkałem takiej kobiety jak ty. Mały duszek, który nie boi się wygarnąć z grubej rury możliwym tego świata. I jeszcze stracić przy tym pracę.

- Duszek?

- Byłem tobą zauroczony. Wciąż jestem. Wniosłaś w moje życie światło i radość. Nauczyłaś mnie patrzeć na wiele spraw z odmiennej perspektywy. Pochodzimy z innych światów, Didi, ale chcę, żebyśmy stworzyli nasz własny świat. Żebyś była moją żoną i towarzyszką. Jeśli mnie zechcesz. - Kucnął przed nią i ujął jej twarz w dłonie. - Już to mówiłem, ale powtórzę jeszcze raz. Kocham cię, Didi. Zostaniesz moją żoną? Zechcesz być ze mną do końca naszych dni?

- Tak - szepnęła. - Tak.

Pocałunek, którym ją obdarzył, był najwspanialszy w jej życiu. Smakował słońcem, czułością, pożądaniem, miłością. Taką, która będzie trwać całe życie.

Kiedy się wreszcie od siebie oderwali, sięgnął do kieszeni i wyjął z niej małe pudełeczko.

- Liczyłem na to, że się zgodzisz. - Otworzył pokrywkę.

- Ach!

Pojedynczy diament, a po jego bokach dwa małe różowe diamenciki, dobrane kolorem do tego, który nosiła na szyi.

- Sama nie wybrałabym niczego lepszego.



Wsunał jej pierścionek na palec. Spojrzała w jego pełne miłości oczy. Nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa i tak spokojna.

Znalazła mężczyznę, który akceptował ją taką, jaką była, który cenił jej pracę i który zawsze będzie ją wspierał. Należała do niego bardziej niż kiedykolwiek należała do swojej rodziny. Całkowicie i bez reszty.

- Co byś zrobił, gdyby mój ojciec zareagował inaczej? - spytała, kiedy się wreszcie od siebie oderwali.

- I tak poprosiłbym cię o rękę, a potem zastanawiałbym się, jak go do siebie przekonać. Miałem nadzieję, że wciąż mnie chcesz. Uzupełniamy się nawzajem. Dla ciebie nie jest ważne, z jakiej rodziny pochodzę. Należysz do osób, które obruszą się raczej za to, że ktoś lekceważąco odnosi się do twojej sztuki, a nie z powodu tego, że ma nieodpowiedniego męża.

- Masz absolutną rację. A skoro mowa o sztuce, to muszę cię o coś spytać. Galeria Irene Black... Dlaczego tak nazwałeś swoją galerię? Wspomniałeś tę kobietę podczas otwarcia, ale żadnych szczegółów nie zdradziłeś.

- Irene Black to moja babcia. Pomogła mi na początku mojej działalności, wsparła moralnie i finansowo, gdy jako osiemnastolatek pracowałem na budowie i próbowałem pomóc Amy. Czuwała nade mną z oddali. Widziałem ją tylko raz, umarła tydzień po naszym spotkaniu. To ze względu na nią zmieniłem nazwisko.

- Tak mi przykro, Cameron. - Pogładziła go po policzku. - Ale teraz masz już rodzinę. Masz mnie, Amy, moich rodziców. A także Veronicę.

- Tak. A skoro mowa o rodzinie, to domyślam się, że jedyny ślub, jaki wchodzi w grę, to wystawna uroczystość, która będzie wydarzeniem towarzyskim...

- A ty byś wolał...

- Tylko nas dwoje i ksiądz.

- W takim razie pójdziemy na kompromis. Zostawimy białą suknię i weselny tort, ale zaprosimy tylko najbliższych krewnych. Urządzimy ślub tutaj. Co ty na to?

- Brzmi nieźle. - Pocałował ją w usta.



# EPILOG

## *Melbourne, dwa miesiące później*

- Gdzie jesteśmy? - Didi dotknęła opaski, którą Cameron polecił jej założyć na oczy podczas tej krótkiej podróży.

- Cierpliwości, pani Black. Zaraz będziemy na miejscu.

W końcu samochód zatrzymał się. Cameron otworzył drzwi. Czowała na policzkach ciepło słonecznych promieni, słyszała śpiew ptaków i radosne okrzyki bawiących się nieopodal dzieci.

Po chwili Cameron zatrzymał się.

- Co się stało?

- Nie mogę się zdecydować, gdzie...

- Zawsze za długo się nad wszystkim zastanawiasz.

- A ty zawsze jesteś zbyt niecierpliwa.

Pociągnął ją do wnętrza jakiegoś budynku. Ale jakiego? Po chwili znów się zatrzymał.

- Gotowa?

Ściągnęła przepaskę i pierwsze, co ujrzała, to jej „Przed kuszeniem” wiszące na ścianie.

- Powiedziałeś, że zostało sprzedane. Zresztą dostałam już swoje pieniądze.

- Nie mogłem się z nim rozstać. Jak sądzisz, powinniśmy zostawić „Kuszenie” tutaj czy raczej powiesić w sypialni?

- Chcesz powiedzieć, że ten dom...

Dom. Poczowała, jak robi jej się ciepło w środku.

Rozejrzała się po wnętrzu, które wypełniały skądinąd znane jej meble. Meble z magazynu „Dom i Ogród”, który Cameron ostatnio z zapalem studiował.

Wyjrzała przez okno na ukwiecony ogród. Ogród marzeń.

- Ale przecież mamy twoje mieszkanie.

- Nie ma tam ogrodu, świeżego powietrza i zwierząt. Zapamiętałem. Ale... - Ujął ją za rękę i poprowadził w stronę zamkniętych drzwi. Otworzył je, ukazując przestronną kuchnię. W rogu siedział...

- Charlie!

A także pięć malutkich kociąt.

- Charlotte - poprawił ją Cameron.

- Och, tak bardzo za nią tęskniłam! - Przykucnęła, żeby delikatnie pogłaskać zwierzę. - Nic dziwnego, że wydawało mi się, że Charlie jest coraz grubsza. Sądziłam, że ją przekarmiam. - Wspięła się na palce, żeby objąć Camerona za szyję. - Dla mnie zawsze będzie nazywać się Charlie. Dziękuję.

- Nie ma za co. Mamy duży ogród, więc możesz trzymać tyle zwierząt, ile chcesz. No, w granicach rozsądku.

- Pięć sztuk wystarczy. Chociaż z czasem może sprawimy sobie psa... - Pocałowała go z czułością. - Jesteś pewien, że chcesz wyprowadzić się z mieszkania?

- Całkowicie. Potrzebujemy więcej miejsca. Musisz gdzieś tworzyć swoje arcydzieła, no i są zwierzęta.

- A skoro mowa o tworzeniu... - Pociągnęła go z powrotem do salonu, w którym stała duża zielona sofa. - Jeśli zamierzamy stworzyć nasze wspólne dzieło, powinniśmy od razu wziąć się do roboty. - Pociągnęła go na sofę i zaczęła rozpinać guziki.

- Na górze jest wielkie łóżko, którego jeszcze nie widziałas - mruknął zachrypniętym głosem.

- Dojdziemy do niego - oznajmiła. - Później.

I doszli.

Znacznie później.

Cameron wziął wolne do końca dnia.

